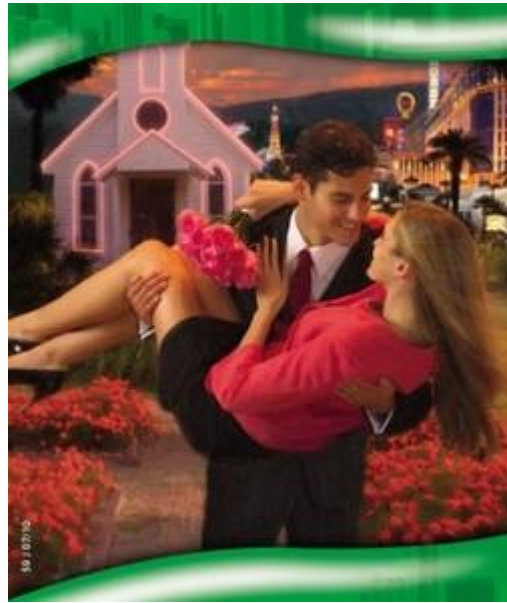




Anna Cleary



Magnat prasowy

PROLOG

Tom Russell stał przy grobie swojego ojca i patrzył na rozciągające się wokół lekko pofalowane pastwiska. Poranek był chłodny, pachniał ziemią i trawą. Na całej przestrzeni, aż do płotu, rosła bujna trawa, której soczysta zieleń wydawała się jeszcze jaskrawsza w kontraście z płaskim, brązowym rżyskiem po drugiej stronie. Kamienistym łożyskiem okresowego strumienia zasilanego przez potężną rzekę Hunter płynęła woda, tworząc niewielkie wodospady chlupiące na kamyczkach. Wierzby porastające brzeg potoku lśniły świeżą zielenią, mocząc swoje korzenie.

Kraina koni. Matecznik dynastii Russellów, właściciele i wydawców gazet. Teraz należy do niego.

Gdyby jeszcze mógł tu pozostać.

Wyciągnął z kieszeni dżinsów wymiętą kartkę papieru i próbował ją wyprostować. Znał już na pamięć kreślone zamasztysem słowa, ale za każdym razem raniły jego serce na nowo.

Mój Synu,

Teraz już wiesz, jak postąpiłem. Chciałbym chłopcze, żebyś zrozumiał, że uczyniłem tak nie tylko ze względu na potrzebujących, ale również ze względu na Ciebie. Czasem potrzeba wstrząsu, żeby człowiek dostrzegł, co się naprawdę liczy. Wielka kasa zniknęła, ale Ty jesteś wspaniałym fachowcem od prasy, do głębi duszy, jak Twój stary, i myślę, że uratujesz Russell Inc., o ile będziesz chciał.

Ja straciłem kiedyś kobietę i wiem, co to znaczy rozpacz. Ale wiem również, że najlepszym sposobem na stratę kobiety jest znaleźć sobie drugą kobietę. Wciąż posiadasz swoje udziały w korporacji i nieco aktywów. Znajdź dobrą dziewczynę, która nie leci na pieniądze...

Jak zawsze, gdy dochodził do tego zdania, zmiął kartkę i wepchnął ją z po-

wrotem do kieszeni. Co za ironia.

Drugą kobietę.

Ojciec zawsze miał takie sposoby.

Jakby jakakolwiek dziewczyna mogła zastąpić Sandrę. Ale można przynajmniej odbudować ojcowiznę, zebrać wszystko do kupy, wykorzystując to, co zostało. A w tym czasie mógłby spożytkować swoją dobrą opinię i umiejętności finansisty, by to, co zostało z korporacji, jako tako się kręciło. Ożenić się bogato, jeśli będzie trzeba. Utrzymać przepływ gotówki, wypłacać pensje... i pospłacać przyrodnie siostry.

Możliwe, że da się to zrobić. Możliwe...

Gdyby tylko utrzymać w tajemnicy ostatnią wolę ojca. Potrzeba na to kilku tygodni. Jeszcze zaledwie kilku tygodni...

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Marcus Russell umarł. Tom, jego przebojowy, bezwzględny syn przejął jego imperium. W piątkowy ranek, dwa tygodnie po pogrzebie starego magnata medialnego pochowanego pod eukaliptusem nad rzeką Hunter, nad zatoką Port Jackson dzwony katedry w Sydney wzywały wpływowych i bogatych na nabożeństwo żałobne.

Tom Russell spojrział krytycznie w lustro. Za chwilę miał opuścić garderobę swojego hotelowego apartamentu. Ciemnografitowy garnitur był skrojony dostatecznie elegancko, uwydatniając jego atletyczny tors. Również hebanowa koszula z najlepszego włoskiego materiału, perłowy, jedwabny krawat i ręcznie szyte buty pasowały idealnie. Choć miał nieco podwyższone ciśnienie, puls w skroniach nie był bardziej intensywny niż zwykle. Stalowe oczy wyrażały tyle samo pewności siebie, co zawsze. Ostre rysy opalonej twarzy były pod kontrolą.

Nikt nie odgadnie, jaki przeżywa koszmar.

Wyciągnął przed siebie ręce i spojrział na nie z surową aprobatą. Pewne, niczym skała.

Krótko obcięte, kręcone, kruczoczarne włosy dopełniały obrazu zadbanego, wymuskanego, nienagannego przedstawiciela rasy najbogatszych miliarderów, do których należał. Do niedawna. Ale kiedyś znów będzie należał do tej rasy.

Ścisnął chude dłonie. Gdyby, ach, gdyby mógł nie zamykać tego wieka.

Cate zza swego biurka w newsroomie redakcji „Sydney Clarion” widziała, jak jacht Russellów z flagą opuszczoną do połowy masztu, rozpoczyna rundę honorową po zatoce.

- Popatrz tylko - powiedziała, sama spoglądając spode łba i mrużąc zielone oczy. - Za ten jacht można wykarmić Afrykę przez dziesięć lat.

Dziób szkunera pochylił się przed następną falą, białe żagle łopotały na tle

skrzącego się błękitu. Mówiono, że Tom Russel urządził na luksusowym statku pływający szpital, by fale kołysały ojca do snu w dniach, gdy nie mógł już znaleźć odpoczynku.

Zupełnie inny standard niż to, co mogła Cate zaproponować swojej ukochanej babci. Schorowane pacjentki kliniki Autumn Leaves mogły mówić o szczęściu, jeśli w ogóle dostały łóżko, na którym mogły złożyć zbolale ciało. Pielęgniarki nie miały czasu, żeby na przykład nakarmić niedołącznych. Pacjentki, takie jak oczekująca na operację serca babcia, musiały przy posiłkach liczyć na pomoc bliskich. Prawdopodobnie ta przyziemna rzeczywistość sprowokowała Cate do zredagowania wyjątkowo lakonicznego nekrologu dla magnata prasowego.

Dokładnie sprawdziła archiwa konkurencyjnych redakcji, zarówno samych Russellów, jak i potężnych Westów. Sumiennie dbając o bezstronność, nie zawahała się przed zacytowaniem kilku najostrzejszych krytyków, nie wyłączając starannie dobranej wiązanki epitetów, którymi raczyli go jego wrogowie. Jej skromnym zdaniem był to jej najlepszy tekst życia. Naprawdę tak sądziła, choć siedząca przy sąsiednim biurku Marge stwierdziła, że jest „zjadliwy”.

Z pewnym niepokojem oddała tekst redaktorowi kolumny, ale po akceptacji prawników poszedł do druku. Po tym fakcie pracownicy newsroomu patrzyli na nią inaczej. Steve Wilson, czołowy dziennikarz „Clariona” i stary podrywacz, przestał mówić do niej per „Blondyneczko”, co najmniej przez jeden dzień, a Harry, ich szef, u którego od dwóch lat nie widywała żadnych oznak emocji, podniósł znacząco brwi i gwizdnął.

Ale nawet arcydzieło nie dałoby jej miejsca na pierwszej kolumnie. Przypadnie ono szczęściarzowi, któremu dostanie się relacja z nabożeństwa.

Cate rozejrzała się po pomieszczeniu. Choć było jeszcze wcześniej, pokój rozbrzmiewał już stukiem klawiatur i sygnałami telefonów. W tle słychać było nieprzerwany szmer monitorów telewizyjnych.

- Rekiny wyłażą na żer - mruknęła Marge, zerkając w stronę grupki spragnio-

nych chwały kolegów zebranych wokół biurka sekretarza redakcji.

Redaktorzy informacyjni włączyli się po newsroomie, apatycznie wymieniając luźne uwagi, ale wiadomo było, czego pilnują. Czekali, kiedy Harry ogłosi, kogo zdecydował się wysłać na nabożeństwo jako reprezentację „Clariona”. Czekali tylko na okazję przyparcia Toma Russella do muru.

Cate stawiała na Steve'a, który miał znacznie więcej kontaktów niż na przykład Telstra. Mimo że była jego narzeczoną przez pełne czterdzieści siedem dni i wiedziała, jaki bystry z niego chłopak, jej zdaniem Barbara, u której uroda szła w parze z lotnym umysłem, lub też doświadczony Toni, twardziel, który polityków pożerał na śniadanie, zasługiwali na ten zaszczyt w równym stopniu.

Westchnęła. Poprawiła kosmyk jasnych włosów opadający jej na ucho.

Jeżeli... Gdy dołączy do tej elity dziennikarstwa, będzie pisała o sprawach naprawdę ważnych. Wyrobi sobie nazwisko, zażąda podwyżki, zyska szacunek...

Skrzywiła się. Marzenia! „Clarion” zyskał uznanie swoimi nieustraszonymi bojami z korupcją na szczytach władzy. Gazeta wysadziła już z siodła niejednego polityka czy nieuczciwego biznesmena, ale Cate nie miała w tym żadnej własnej zasługi. W ciągu dwóch lat pracy w redakcji robiła już wszystko, z wyjątkiem pisania tekstów, które by coś znaczyły.

W wieczór, gdy rozpadł się jej związek ze Steve'em, między innymi krytycznymi uwagami, które czynił na jej temat, znalazły się też dotyczące obsesyjnej troski o babcię, zadrwił również z jej miękkiego serca, przez co nigdy nie zostanie wziętą dziennikarką. Marge mówiła, że Cate za bardzo stara się myśleć jak najlepiej o innych.

Nie można było bardziej się mylić. Pod tymi niesfornymi lokami, bladą skórą i miękkimi rysami twarzy - spadku po jakimś skandynawskim przodku - była twardsza, niż się wydawało. Już na długo przed chorobą babci pragnęła uderzać w czułe miejsca bogatych i wpływowych swymi ciętymi, odważnymi tekstami.

Potrzebowała tylko szansy napisania o kimś żywym. O martwym człowieku,

nawet legendzie mediów, nie będzie hitu. Takie bomby daje się pisać tylko o żywych aktorach. Więc jeśli kiedykolwiek ma przejść gdzieś wyżej niż dział nekrologów, potrzebuje hitu.

Przejrzała jeszcze raz archiwum fotograficzne, gdzie znajdowało się ciekawe zdjęcie Toma Russella. O, ten żył. Miał trzydzieści cztery lata, szorstkie, wyraziste rysy twarzy i temperament podkreślony mocnym, męskim podbródkiem.

- Udało ci się coś na niego znaleźć? - spytała Marge, zerkając na fotkę.

Jej żywe, brązowe oczy wyrażały zaciekawienie.

Cate zawahała się przez chwilę. Miała całe góry haków na starego Marcusa. Łatwo było je zdobyć.

Babcia pracowała w młodości w jednym z jego wysokonakładowych dzienników, dopóki nie wyrzucił jej i części kolegów przy okazji przekształcenia tytułu w jakiś szmirowaty tabloid. Cokolwiek by później zrobił, powiększało to tylko złość babci na niego.

Nigdy nie traciła okazji do wytknięcia mu każdego złego czynu. W oczach Cate stary biznesmen nie uczynił ze swoim bogactwem nic, co miałoby jakąś wartość, zaspokajał jedynie swoje ekstrawaganckie gusta i pragnienie wystawnego życia.

Jednak jego syn stanowił trudniejszy cel. Tom Russell spędził wiele lat w Anglii, kierując tamtejszą filią koncernu. Babcia nie miała wiele do powiedzenia na jego temat.

- Znalazłam tyle, co wszyscy wiedzą - odpowiedziała, podając zdjęcie Marge.

- Wiesz, jak kilka lat temu wrócił do kraju, gdy jego ojciec po raz pierwszy zapadł na zdrowiu, od razu wszczął brutalną wojnę z siecią Olivii West. - Że nie wspomnę o brutalnej wojnie, jaką wypowiedział nam.

- Cóż, jest biznesmenem. - Cate wzruszyła ramionami. - A jednak to dziwne, nie znalazłam nic na temat jego życia prywatnego, nie licząc oczywiście śmierci ojca. Nic o dziewczynach.

Rzeczywiście od kilku lat, odkąd żona Toma Russella zginęła w Anglii w wypadku drogowym, bardzo mało wiadomości natury osobistej ujrzało światło dzienne. Nigdy nie widywano go na bankietach, gdzie bawiła śmietanka towarzyska, czy na przyjęciach charytatywnych.

- Jego żona była kimś sławnym, prawda? Naukowcem?

- Prowadziła badania z zakresu medycyny - potwierdziła Marge. - Chyba genetyka.

- A to nie wygląda na typową zdobycz, za którą uganiałby się facet taki jak on. Może tu coś być? - Cate spojrzała w oczy Marge, które już świeciły cyniczną wesołością. - Może wcale nie przyczynił się do jej śmierci?

- Och, czekaj - odparła Marge. - Zginęła dwa lata temu, ale jestem pewna, że znacznie wcześniej słyszałam, że są w separacji. A poza tym taki facet na pewno umie sobie poradzić. Nie da się być tak bogatym, nie popełniwszy żadnych łajdactw. I bardzo przystojny z niego facet - oeniła, dotykając palcem fotografii. - Pomyśl, z jakiego świata pochodzi. Może mieć kobiet na pęczki. Tylko nie bądź dla niego za miękka. Mówiłaś podobno, że nie dasz się więcej wodzić za nos bezlitosnym macho!

- Nie dam - mimowolnie spojrzała w stronę grupki przy biurku sekretarza redakcji. Ze Steve'em koniec. Naprawdę. Trudno uwierzyć, że kiedyś musiała biec do łazienki, żeby się wypłakać, gdy paradował z innymi dziewczynami w czasie ogólnoredakcyjnych piątkowych rajdów po pubach. Chociaż nawet teraz, kiedy czasem miewała okazję uczestniczyć w tych wyjściach, wszyscy patrzyli, jak znosi jego obecność. To ją upokarzało. - Na pewno. Ale jednak wątpliwości trzeba tłumaczyć na korzyść. Przecież samo to, że jest przystojny... i ma takie pochodzenie...

Głos obrony nie wzruszył Marge.

- Przykro mi. Nie w jego przypadku - pokręciła głową.

Cate zmarszczyła brwi. W wieku dwudziestu pięciu lat, a zwłaszcza po krótkim, samobójczym skoku w obłąkany związek ze Steve'em, nie była naiwna. Nie

mogła nie zgodzić się z Marge. Ojciec Toma bez ustanku spotykał się z aktorkami i modelkami, co nie mogło nie przyprawiać o ból jego kolejnych żon.

Przyjrzała się zdjęciu. Czyżby był tak gburowaty, jak babcia opisywała jego ojca? Chłodne, szare oczy wzbudzały w niej dreszcze. Popatrzyła na usta. Z ust wiele można wyczytać. Były wyrzeźbione ostrymi kreskami, szerokie i stanowcze, górna warga prosta, dolna tylko odrobinę pełniejsza. Żadnej delikatności i sporo ironii.

Wysoki.

Obróciła fotografię w prawo i w lewo. Seksowny z każdej strony.

- Cate.

Zaskoczyła. Po sekundzie dotarło do niej, że Harry wyszedł z za swojego bałaganu i razem z redaktorem kolumny rozglądał się za nią.

Za nią?

Odsunęła krzesło, by przejść przez cały newsroom, ledwo zauważając zaskoczone spojrzenia Steve'a, Toniego i Barbary.

Inni, stojąc przy biurku, zamilkli i spojrzeli na Cate. Harry otaksował ją ostrym wzrokiem spod krzaczastych brwi.

- Twój nekrolog o Russellu nie był taki zły - stwierdził.

Widziała szefa jak przez mgłę. Gdzieś były katedralne dzwony? Nagle poczuła gwałtowny przypływ radości.

- Och... Och... Dziękuję... Dziękuję, panie redaktorze. Bardzo dziękuję - wybełkotała, czując, jak jej uszy różowieją, ale Harry zupełnie zlekceważył te podziękowania.

- Zobaczymy, jak ci się uda na dzisiejszej uroczystości - stwierdził flegmatycznie. - Zorientuj się, kogo zaproszono: których biznesmenów, których polityków, kto przyjdzie, a kto nie, jaka będzie atmosfera. Przede wszystkim obserwuj Toma Russella. Z kim rozmawia, kogo uznaje za przyjaciół. Weź ze sobą Mike'a. Do katedry nie wpuszczają fotoreporterów, ale bądźcie tam wcześniej i zobaczcie,

kogo da się pstryknąć przed wejściem. Po nabożeństwie mają gdzieś jakiś obiad. Nie podano adresu, nie ma wstępu dla prasy.

Skinęła głową. Zdławiła cisnący się jej na usta okrzyk radości. Harry nie był wylewny.

- Aha, Cate, pamiętaj, że impreza jest pod ścisłą ochroną. Nie zapomnij legitymacji prasowej. I nawet nie próbuj dostać się do Russella. To niebezpieczny przeciwnik.

Ponownie skinęła głową, tym razem z zawodową nonszalancją i odwróciwszy się, ruszyła do swego biurka. Grupka asów dziennikarstwa rozstała się przed nią w ciszy. Pozwoliła sobie spojrzeć raz na Steve'a Wilsona. Zmarszczył brwi, przytknął błękitne oczy. Ruda czupryna drżała. Wyglądał, jakby był nieco zezowaty. Powinna była to wcześniej zauważyć.

Wszystko - ten dzień, wlewające się przez okno promienie słońca, newsroom - nagle wydało się jej fantastyczne. Jakby dziś nadszedł jej dzień. Wzięła kilka notatników, ołówków i dyktafon i włożyła wszystko do torebki. Zatrzymała się na chwilę i spojrzała na sukienkę. Odzienie było nieco sprane. Nie za bardzo się nadawało na nabożeństwo żałobne wysoko postawionej osoby.

Musi się ubrać w czerni.

Tymczasem elegancki kostium, który sobie kupiła w Rhapsodie, butik w dzielnicy Kirribilli, gdzie miała stancję, tylko czekał na okazję. Spojrzała na zegarek. Dochodziła ósma trzydzieści.

Początek nabożeństwa wyznaczono na dwunastą. Będzie musiała ustawić się z Mike'em co najmniej dwie godziny wcześniej. Do tego czasu zdąży skoczyć pociągiem do domu.

Mike'a znalazła w kantynie, ślęczał nad stroną o wyścigach konnych. Zaledwie pół godziny później wchodziła po schodach do mieszkania wynajmowanego od pani Musgrave.

Kostium w stylu lat osiemdziesiątych pasował idealnie. Wąska spódnica koń-

czyła się tuż nad kolanami, a w ramiona marynarki wszyto spore poduszki. Gorset był wyraźnie zarysowany, dekolt głęboki, choć przyzwoity. Mocno podkreślał biust, choć gdy powiesiła sobie na szyi legitymację prasową, cały efekt przysł. Spróbowała więc przypiąć ją do skraju marynarki, ale po krótkim zastanowieniu stwierdziła, że zajmie się tym później.

Cała reszta wynajmujących pokoje w tym budynku, dziewiętnaście osób, była w pracy, zatem łazienkę miała dla siebie. W kontraście z czarnym kostiumem jej blond włosy przybrały miły odcień srebrnego popiołu. Nie mając zbyt wiele czasu, spięła je na karku czarną aksamitną wstążką. Do kompletu dołożyła czarne szpilki i kolczyki z perłami.

Niewiele później, ubrana w wystrzałową kreację od Carly Zampatti, spotkała się z Mike'em na tyłach katedry. Fotografik uzbrojony w aparat opierał się o ceglany mur.

Ulice wokół katedry zamknięto dla ruchu, wokół kościoła było cicho i spokojnie, nie licząc batalionu ochroniarzy kręcących się na granicy terenu zamkniętego z komórkami przy uchu i pojawiających się od czasu do czasu ubranych na czarno księży. Kilka drogich samochodów stało na parkingu dla gości, ale poza tym nie było jeszcze żadnych oznak obecności sławnych i bogatych.

Przed wejściem do katedry ustawiała się jakaś ekipa telewizyjna. Cate wymieniła się z Mike'em numerami telefonów i poszła rozejrzeć się po katedrze.

W kruchcie stał ochroniarz z gładko ogoloną głową. Pokazała mu legitymację prasową. Mruknął ostrzegawczo, żeby nawet nie śniła o rozmowach przez komórkę wewnątrz, jeśli nie chce stracić aparatu, i sprawdził jej nazwisko na liście akredytacji. Uśmiechnęła się do siebie. Przecież taki zakaz jest nie do wyegzekwowania.

Za drzwiami ustawiono stolik recepcyjny. Wzięła sobie program zawierający szkic miejsc siedzących. Tak jak przewidywała, dziennikarzy ulokowano w ostatnich ławkach.

Tonące w półmroku wewnątrz niebotycznej katedry było chłodne. Natychmiast

ogarnął ją głęboki spokój. Dawno już nie była w kościele. Pełna respektu wobec dostojnych łuków przeszła kilka kroków, przyglądając się witrażom i czytając inskrypcje na murze.

Z transeptu wynurzyły się dwie kobiety niosące wspaniałe bukiety kwiatów. Cate zatrzymała się, chłonąc przez cały czas atmosferę. Nawet obecność nielicznych strażników zaglądających za każdy filar i obserwujących ją uważnie na wypadek, gdyby chciała przeprowadzić jakiś zamach na Russellów, nie mogła zmącić odprężającej atmosfery tego miejsca.

Ksiądz zajęty czymś w prezbiterium spojrzął na nią tak, jakby rozpoznał zardzewiałego grzesznika. Zawstydzona usiadła w ławce. Odmówiła krótką modlitwę za babcię. Być może, niebiosy oczekiwały od niej zadośćuczynienia za zło, jakie wyrządziła babci, bo nagle zaczęła przypominać o sobie zapomniana tęsknota za czymś, o czym od dawna nie myślała.

Ksiądz skończył przygotowania przy ołtarzu i wyszedł do zakrystii. Cate popatrzyła za nim. Wiedziała, że dalej jest zakrystia i kancelaria. Gdzieś musiały być też toalety. Ale czy może ryzykować? Nie wiadomo, czy wewnętrzne pomieszczenia są ogólnie dostępne.

Wzmożony hałas poinformował ją o przybyciu kolejnych gości. Zauważyła, że ochroniarze zajęli się tłumkiem przy wejściu. Korzystając z okazji, wstała z ławki. Teraz albo nigdy.

W nadziei, że wygląda jak ktoś, kto nie ma nic do ukrycia, podeszła spokojnie w stronę ołtarza. Dostojnym krokiem egzekwowała swoje prawo kobiety do odwiedzin w damskiej toalecie. Nikt jej nie zatrzymywał. Doszła do transeptu i skręciła w bok. Jej oczom ukazał się szeroki, długi korytarz. Z zadowoleniem stwierdziła brak przedstawicieli ochrony czy też kleru. Skradanie się po kościele wywoływało w niej dziwne poczucie winy. Z bijącym sercem przeszła obok kilku nieoznaczonych drzwi, nie śmiejąc otworzyć żadnych z nich z obawy, że trafi na kogoś. Skręciła do zakrystii. Pomieszczenie łączyło się z tyłoma kolejnymi, że można było się pogu-

bić. W jednej sali stało pianino, drugą stanowiła garderoba z wnękami, gdzie porozwieszano kapłańskie szaty, kolejna sala to kancelaria, za którą znajdowała się jeszcze niewielka salka spotkań. W kancelarii słychać było włączony komputer, jakby ktoś przed chwilą wyszedł na krótką przerwę.

Zawahała się. Z każdym krokiem czuła się coraz bardziej jak intruz, gdy zobaczyła za salą spotkań kolejne drzwi. Rzeczywiście znajdowała się za nimi niewielka łazienka z małą umywalką, nad którą wisiało lustro w pordzewiałej ramie. Z kabiny toaletowej dochodził intensywny zapach środka dezynfekcyjnego. Dla niej był to jednak przedsiónek nieba.

Umyła ręce i poprawiwszy kosmyki odstające od jej srebrnej grzywy, otworzyła drzwi. I stanęła jak wryta. W sali spotkań coś się poruszyło.

Instynktownie pchnęła za sobą również drzwi toalety, nie domykając ich jednak, by nie informować o swojej obecności żadnego strażnika czy księdza, czy kogokolwiek innego. Przez chwilę zbierała się w sobie, by wreszcie móc wyjść z bez troską pewnością siebie.

Jeszcze nadstawiła ucha. Wydawało się jej? Chwilę potem w pomieszczeniu rozległ się klekot damskich obcasów. Zbliżyły się do drzwi i zatrzymały niebezpiecznie blisko.

Gdy odezwał się gardłowy, ochryply jak u palacza damski głos, Cate niemal padła martwa ze strachu.

- Och, Tom, najserdeczniejsze wyrazy współczucia z powodu taty. Potwornie mi przykro. Doskonale zdaję sobie sprawę, jak się musisz czuć.

W odpowiedzi padła jakaś niewyraźna monosylaba.

Cate, zamknąwszy oczy, modliła się, żeby człowiekiem za drzwiami, który za chwilę zobaczy, jak omija się drogo opłacone środki bezpieczeństwa, nie był sam Tom Russell.

- Jakby nie wystarczało, że straciłeś ojca, musieli jeszcze nawypisywać takie brednie. Widziałeś ten ohydny nekrolog w „Clarionie”?

Dziennikarka wstrzymała oddech.

- Widziałem - odpowiedział ponuro męski głos, mroczny i dźwięczny. Czarny jak czarna kawa.

- Skąd ci szakale biorą taką czelność - kontynuował niewieści głos. - Bzdety o niezależności dziennikarskiej. Pozwiesz ich?

Serce Cate podeszło do gardła.

- Tylko na to czekają. Stać mnie na więcej delikatności. Nie martw się. Załatwię tę łaskę. Po swojemu.

Dziennikarka poczuła lodowaty dreszcz. Co u niego znaczy „po swojemu”?

- W końcu wszyscy będą pracować dla mnie. Dla nas. Prawda, Livvie?

Cate nadstawiła ucha. Nagle poczuła przyływ wstydu. Zachowuje się jak podglądaczka. Powinna teraz wyjść z łazienki, przeprosić rozmawiających i spokojnym krokiem wrócić do kościoła. Tak robi. Jak tylko zbierze nieco odwagi.

Serce łomotało jej tak głośno, że musieli to słyszeć, skoro do niej doskonale docierał dźwięk kobiecego głosu.

- No właśnie, musimy porozmawiać. Chodzi o nasz układ - mówiła niecierpliwie.

- Nie czas teraz na to, Liv. Jak może zauważyłaś, mam dziś trochę spraw na głowie. - Odpowiedź była grzeczna, ale zabarwiona nutką ironii.

- A po południu? Po stypie?

- Nie ma mowy. Jestem umówiony, mam bardzo pilne spotkania, których nie da się przełożyć.

- Nic nie jest pilniejsze niż to! - syknęła. - Tom, posłuchaj. Ryzykujemy wszystkim. Malcolm coś wywąchał, widzę, że gra na opóźnianie rozwodu. Musiał skądś usłyszeć o fuzji, więc chce znacznie większego udziału w firmie. A mój dziadek nie po to budował imperium, żeby trafiło w ręce takiego typka. - Altowy głos ochrypl ze złości.

Nagle Cate zorientowała się, kim może być ta kobieta. Oczywiście, głos był znajomy. Drżąc ze strachu, bezgłośnie przysunęła się do drzwi i zdecydowała się na ryzyko spojrzenia przez szczelinę między nimi a framugą.

Jej spojrzenie padło na fragment nogi ukrytej pod jakąś ciemną, wytworną tkaniną dotykającą wyglansowanego, czarnego męskiego buta. Obok niego stała elegancka czarna teczka. Po chwili mężczyzna wszedł w jej pole widzenia. Jej serce zamarło.

Był to Tom Russell we własnej osobie. Swoje wysokie ciało opierał od niechcienia o ozdobnie rzeźbiony kościelny mebel. Chociaż dłonie wepchnął niedbale do kieszeni spodni, czuć było wokół niego jakieś napięcie. Zimne, szare oczy patrzyły na towarzyszkę spod zmarszczonych brwi.

Marge mówiła, że jest atrakcyjny? Był tak gorący, że wydawało się, że skwierczy.

Przechyliła głowę, starając się dojrzeć kobietę, ale zobaczyła tylko fragment miedzianorudej fryzury, upiętej na wysokości karku wymyślną, czarną siatką. Tyle jednak wystarczyło. Cate była wstrząśnięta wnioskiem, do jakiego doszła. Kolejne słowa, szorstkie jak papier ścierny, wypowiedziane twardym, oskarżycielskim tonem, potwierdziły jej podejrzenia.

- Wydawało mi się, że rozumiesz konieczność zachowania na tym etapie absolutnej tajemnicy. Do licha ciężkiego, Olivio. Co z ciebie za businesswoman?

Olivia. To była Olivia West.

Umysł Cate zaczął pracować na pełnych obrotach. To będzie bomba stulecia. Wydawca wiele by dał za informację o połączeniu Russella z West Corporation. Fuzja tabloidowych gigantów. To więcej niż temat na pierwszą kolumnę. To wiadomość dnia.

Musi się stąd wydostać i zacząć pisać. W nagłym olśnieniu sięgnęła do torebki i włączyła miniaturowy dyktafon, prezent od babci. Serce było przyspieszonym rytmem. Wymarzona okazja. Będzie bohaterką newsroomu. Który dziennikarz by

nie skorzystał? Ale jednak Harry stanowczo potępiał nagrywanie ludzi bez ich wiedzy. Palce zawisły nad włącznikiem. Walczyła z własnym sumieniem i myślą o bezlitosnym spojrzeniu Harry'ego i jego ścisłym kodeksie dziennikarskim.

W tej samej chwili usłyszała słowa Olivii i zdała sobie sprawę, że było już za późno na ujawnienie swojej obecności. Już wiedziała za dużo.

Poddała się nieuniknionemu i jeszcze raz spojrzała przez szczelinę. Tom Russell przechadzał się po sali sprężystym krokiem.

Było na co popatrzeć. Choć wyglądał na spiętego, wydawało się oczywiste, że pod ponurą czarną koszulą, jedwabnym krawatem i garniturem od Armaniego - bo nie mogłoby to być nic gorszego - grała istna symfonia szczupłych, długich mięśni i ścięgien.

Niezrażona krytyką Olivia śmiało odparowała:

- Równie dobrze mógł się wygadać ktoś z twojej strony. Ważne, że Malcolm nic nie wie na pewno. Zgaduje tylko dzięki temu swojemu diabelskiemu zmysłowi wygrzebywania różnych rzeczy o innych ludziach. Chodzi mu tylko o to, żeby mnie krzywdzić. Potrzebuję twojej pomocy.

- Nigdy nie pozwalam, by sprawy prywatne przeszkadzały mi w pracy. A twoje w ogóle mnie nie dotyczą.

- Ależ ta sprawa dotyczy ciebie. Spójrz na to z tej strony: nie będę mogła dokończyć fuzji, dopóki nie uwolnię się od Malcolma. A jeśli uda mu się przedłużyć proces jeszcze o trzy, cztery miesiące, a uda mu się, jeżeli sąd uzna, że należy wnikliwiej rozpatrzyć tę sprawę, nasz układ się zawali. Nie ma innego wyjścia, wiesz o tym.

- No to, na litość boską, załatw to polubownie. Daj mu, co chce, niech ma poczucie, że coś wygrał!

- Już dość mu oddałam! Wszystko mu oddałam. Sam zabrał! Nie dostanie już nic z mojej firmy. Ale on nie robi tego z chciwości. Chce, żebyś ty tego nie dostał.

Tom Russell zatrzymał się nagle w miejscu. Dokładnie w polu widzenia Cate.

Nie mogła oderwać od niego wzroku, ale po chwili Olivia West zasłoniła widok.

- Posłuchaj. Na pewno wiesz, że Malcolm zawsze był o ciebie chorobliwie zazdrosny. Jakiś dureń doniósł mu o naszych negocjacjach i wbił sobie do głowy, że romansujemy ze sobą. Może nawet planujemy małżeństwo.

- O, a jak na to wpadł? - Pytanie zabrzmiało niepokojąco delikatnie.

Olivia musiała odczuć niebezpieczny wzrost napięcia. Zaśmiała się chrapliwie, próbując je rozładować.

- Cóż, nie jest to chyba nic potwornego? Oboje jesteśmy atrakcyjni, wspięliśmy się na szczyty, mamy podobne wychowanie, mamy wiele wspólnego... Wiem, że z Sandrą było ci wspaniale. Ale teraz jesteś już tak długo sam, Tom. Prędzej czy później... - Cate aż skrzyła się ze złości, gdy usłyszała charakterystyczny pomruk w głosie Olivii.

Próbuje uwieść Toma Russella? Wyjść za niego?

- Moja żona nie żyje - nagana w jego głosie uderzyła ją niczym policzek.

Nastała napięta cisza. Cate wstrzymała oddech. Uczucia Russella wobec żony musiały być wciąż żywe. Poczowała też falę współczucia dla Olivii. Gdyby to jej ktoś tak powiedział, załamałaby się.

Ale czarująca rudowłosa była widać ulepiona z twardszej gliny: roześmiała się tylko beztrąsko. Zadziwiająca kobieta. Jakaż samokontrola! Jak to musi być wspaniale umieć utrzymać nerwy na wodzy po tak odpychającej wypowiedzi!

- Nie ma co się tak srożyć, Thomas. Przekazuję ci tylko, co Malcolm sobie uroił. A ponieważ w to wierzy, stara się nam zaszkodzić, przedłużając sprawę rozwodową - wyjaśniała rzeczowym, tak samo twardym głosem, jakim mówił Tom. - A póki ta sprawa się nie zakończy, nie będzie, kochany, fuzji. I oboje wiele na tym stracimy.

- No to musisz mu jak najszybciej wytłumaczyć, że się myli, Liv - lodowaty chłód przeniknął cały pokój.

- Przecież nie uwierzy mi na słowo. Słuchaj, wystarczy, żebyś pokazał mu, że

masz kogoś.

- Jakiego kogoś? - Zaśmiał się z niedowierzaniem.

- No, no, Tom - do głosu Olivii wkradła się nutka filuternego rozbawienia. -

Nie mów mi, że nie możesz pokazać się z jakąś kobietą. Ot tak, po prostu.

Spojrzał na nią ponuro.

- Chyba naczytałaś się własnych tabloidów. Zapomnij.

- Do licha, nie możesz chociaż przez tydzień czy dwa ponaśladować starego ojca, znaleźć sobie jakąś aktoreczkę na wydaniu i pokazać się na mieście? Na parę tygodni.

- Nie jestem swoim ojcem - powiedział złowrogo.

Zapadła krótka, nieprzyjemna cisza.

- Pomyśl jeszcze, mój drogi - rzuciła Olivia, podchodząc do Toma i kładąc mu ręce na ramionach. Kształtna figura w eleganckiej czarnej sukni wyglądała nie-samowicie uwodzicielsko. - Oboje mamy wiele do stracenia. Jak bardzo zależy ci na tej fuzji?

Z niewzruszonym spokojem Tom Russell uwolnił się z uścisku i odepchnął Olivię.

- Nie na tyle, żeby oszukać jakąś kobietę. Jestem do cholery biznesmenem, a nie jakimś Don Juanem z tabloida!

- Nie to miałam na myśli - zaprotestowała gwałtownie, odsuwając się od niego. - Zatrudnij taką kobietę. Wystarczy, że Malcolm zobaczy was razem. Jak tylko się rozwiodę, będzie fuzja. A ja Malcolma nie oszukuję. Jak chcesz wiedzieć, to on... Słuchaj, za kilka minut kościół będzie pełen ludzi, z których sporą część stanowić będą aktorki pracujące dla twojej telewizji. Założę się, że niektóre z nich miały już zlecenia innego rodzaju od twojego ojca. Wybierz którąś. Zaproponuj pieniądze.

Cate jęknęła niemal na głos z zaskoczenia. Przecież Tom nie puści płazem takiej kalumni na ojca. Wyteńczyła słuch, ale nagły trzask zamykanych drzwi poinfor-

mował ją, że Olivia wygłosiła ostatnią kwestię i wyszła.

Odetchnęła z ulgą. Dzięki Bogu. Tom też na pewno zaraz sobie pójdzie, więc i ona będzie mogła opuścić kryjówkę i wrócić do Mike'a. Westchnęła, zamknęła oczy i oparła się o umywalkę. Przenikliwy dzwonek tak ją zaskoczył, że mało nie wyskoczyła z siebie.

Sięgnęła do torebki niemal bezwładną ręką i wyciągnęła telefon.

- Dobrze, Mike - jej delikatny głos wdarł się w głuchą ciszę. - Zaraz będę.

Nie pozostało jej nic innego, jak schować telefon i odrętwiałymi z zażenowania rękami otworzyć drzwi, wychodząc prosto na Toma Russella.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Z początku Tom poczuł coś delikatnego. Miękkie piersi zatrzymały się na jego torsie. Delikatne kobiece uda, zapach damskich perfum unoszący się z miękkiej szyi.

Jednak zdrowy rozsądek podpowiadał, że nie jest to pierwsza lepsza blondynka. Po jego umyśle kołatały się śmieszne słowa: „szpieg”, „szpiegostwo przemysłowe”. Jej rozchylone usta lekko zadrżały, zdradzając zaniepokojenie. Odczuł złośliwą, cyniczną satysfakcję.

Powinna się niepokoić!

- Co tu, do cholery, robisz? - spytał, wbrew samemu sobie, zbyt ostro.

Nie była w stanie pozbierać myśli. Stalowszarc oczy wpatrywały się w nią podejrzliwie. Czysty delikatny aromat łączący zapachy mydła i drzewa sandałowego oraz dotyk eleganckiej, drogiej tkaniny o skórę niemal zwałił ją z nóg. Ale pod tymi męskimi wyrafinowanymi pułapkami jej kobiecy instynkt wyczuł silną męską osobowość.

Jej płuca odmawiały posłuszeństwa przez kilka długich sekund, w końcu zmusiła się do działania.

- Ja tylko... tylko... - wzięła głębszy oddech i znacznie bardziej stanowczo dodała: - puść mnie.

- Wy tłumaczysz mi, o co chodzi, a tymczasem zadzwonię po ochronę - oświadczył, wyjmując telefon.

Wybrał numer. W jego twarzy nie było ni śladu miłosierdzia. Przyszło jej do głowy milion wyjaśnień, ale wystarczyło spojrzenie w jego lodowate szare oczy za czarnymi rzęsami, by zrozumieć, że żadne z tych wyjaśnień nic nie da.

Za chwilę zostanie przez strażników bez ceregieli wyprowadzona z katedry w świetle tysięcy fleszy. Nie była w stanie o tym myśleć. Co powie Harry'emu? Będzie pośmiewiskiem całej redakcji. Postanowiła trzymać się prawdziwej wersji.

- Byłam w toalecie - oświadczyła z udaną nonszalancją.

Czuła się upokorzona. Żeby musiała się z takiej czynności tłumaczyć akurat...

- I ja mam w to uwierzyć?

- Cóż... - popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Zbawienny przypływ złości poddał jej odpowiednią myśl. - A dlaczego miałbyś nie wierzyć? W tym kraju istnieje domniemanie niewinności. A teraz muszę już iść. Mam coś do załatwienia.

Ruszyła zdecydowanie, jednak jego szczupłe, silne ramię jeszcze raz objęło ją szybkim ruchem.

- Nie tak szybko. Nie udawaj tu złotowłosego niewiniątka. Zaczaiłaś się jak pospolity złodziej, żeby podsłuchiwać prywatne rozmowy. Albo mi się wytłumaczysz, albo cholernie błyskawicznie wylądujesz w więzieniu.

- Nie słuchałam waszej rozmowy - zdecydowanie wywinęła się z uchwytu i ponownie wykonała krok w kierunku drzwi. - Mam o czym myśleć.

- Kochanie, popełniasz błąd, zakładając, że rozmawiasz z głupcem.

- Prawie nic nie słyszałam. Tam prawie nic nie dochodzi przez zamknięte drzwi.

- Bzdura. Ja ciebie słyszałem bardzo, ale to bardzo wyraźnie.

- Posłuchaj. Ja przyszłam tu najpierw, prawda? Nie wiedziałam, że umówiliście się tu na randkę. Nie umiem czytać w myślach. Szukałam toalety. Sami tu przyszliście. Może powinnam była dać znać o swojej obecności, ale pomyślałam, że czulibyście się z twoją... dziewczyną bardziej komfortowo, gdybym wymknęła się, nic nie mówiąc.

Chwilę trwało, zanim przetrwał to, co powiedziała. Przestał patrzeć tak wrogo, ale wciąż był ostrożny, jak gdyby dostrzegał słuszność jej argumentu, ale nie chciał dać tego poznać po sobie. Zauważyła, że choć udaje silnego samca alfa panującego nad wszystkim, w rzeczywistości jest dość wystraszony. Zastanawiała się, czy fuzja nie znaczy jednak dla niego więcej, niż przyznawał w obecności Olivii West.

- Jak się nazywasz?

Serce jej zamarło. Określiła Marcusa Russella mianem wampira, którego kły toczyły krew z gardła narodu, ale pomyślała o strażniku w kruchcie i odrzuciła pokusę.

- Cate - mruknęła i zmuszając się do spojrzenia mu w oczy, dodała - Summerfield.

- Summerfield? - powtórzył, jakby coś sobie skojarzył.

Schował telefon z powrotem do kieszeni. Gest ten zwrócił jej uwagę na to, że nie zadzwonił po ochronę. Dlaczego?

Nagle doznała olśnienia. Oczywiście! Byłoby to ryzykowne. Bał się, że go wyda.

Przez wspaniałą, cudowną chwilę upajała się smakiem władzy. Raz na wozie, raz pod wozem. Teraz Złotowłosa miała Toma Russella w garści. Chwila, a on zaraz zorientuje się, gdzie pracuje.

Odpęrzył się nieco i zaczął przechadzać się po pokoju, zatrzymując się raz po raz tylko po to, by zaatakować ją kolejnym pytaniem i zgromić srogim spojrzeniem. I zerkać raz po raz to na jej włosy, to na nogi...

Jej krew zaczynała płonąć. Tłumaczyła sobie, że ten darmozjad zbrodniczo wysysa bogactwo narodowe, ale i tak nie mogła się oprzeć jego męskiemu urokowi.

- Czyli kim jesteś? Aktorką? Przyjaciółką którejś mojej przyrodniej siostry? Gdzie pracujesz? I przede wszystkim co tu robisz?

- Cóż...

Zatrzepotała rzęsami. Upajała się chwilą.

Chociaż tchórzliwa część jej osobowości kuliała się ze strachu przed ryzykiem, które miała podjąć, inna drżała z niecierpliwości. Świadomość, że jego wilcze oczy śledzą każdy jej ruch, prowokowała ją do niebezpiecznej kokieterii.

Bez pośpiechu ściągnęła wstążkę, rozpuszczając jasne włosy aż na plecy i wyrównała je dłonią. Wbrew wszelkim wysiłkom woli Tom nie mógł nie patrzeć na jej

sylwetkę i drobną szyję. Jego umysł, zamknięty na wszelkie pokusy od czasu złożenia przysięgi małżeńskiej, opanowały wyobrażenia kształtnych rusałek i nagich, dorodnych piersi. Zobaczyć ją, jak się opala na jakiejś skale. Naga, pachnąca morzem. Świadoma jego zainteresowania z powrotem upięła włosy na karku, zerkając na niego, gdy wiązała wstążkę.

- Sam mnie zaprosiłeś. To znaczy, moja firma dostała zaproszenie do przysłania tu przedstawiciela.

- Twoja firma... - zmarszczył brwi, by po chwili zrozumieć fakty. - No tak. Szlag mnie trafi. Wszędzie paparazzi.

Choć jego głos wyrażał drwinę, wyczuła nutkę przestachu.

Jednym susem znalazł się obok niej.

- Poproszę - chwycił jej torbę. Wszystkie pobudzone zmysły nagle zwiędły. - Do którego szmatławca piszesz? - warknął, przeszukując zawartość.

Znalazł telefon i flegmatycznie schował go do kieszeni marynarki. Gdy znalazł dyktafon, jego usta wykrzywiły się szyderczo.

- Nie, nie pracuję dla ciebie - odparła, obserwując z niejaką przyjemnością, jak przewija taśmę, nie mogąc znaleźć podsłuchanej rozmowy. - Nie skalałam się produkcją Russelloskich bredni. Piszę do dobrej gazety. Do „Clariona”.

- „Clarion”? Dobrze. - Zaśmiał się drwiąco. Schował dyktafon i wyjął przepustkę. - A dlaczego nie przypięłaś identyfikatora? Gdybyś pracowała dla mnie, już za to bym cię zwolnił.

- Nie pasował mi do kostiumu.

- Co?? Chciałbym, żeby przyjęła pani do wiadomości, panno Summerfield - oświadczył z naciskiem, wpychając jej torebkę w rękę - że wszystko, co zdarzyło się pani tu jednak usłyszeć, jest absolutnie poufne. Proszę nawet nie próbować z tego korzystać. Ale przecież nic pani nie słyszała, prawda? Prawda?

Możliwe, że nadmiar zawartości testosteronu w atmosferze twórczo inspirował jej kobiecą odwagę.

- W przybliżeniu - uśmiechnęła się niewinnie, zakładając torbę na ramię. - Nie licząc tego o fuzji. Ale nie martw się. Nie znam się na tych wszystkich kursach, giełdach...

Tu dopiero dołała oliwy do ognia. Syknał tylko, po czym zamarł na chwilę, wreszcie przysunął się do niej, patrząc prosto w oczy.

- Co jeszcze słyszałaś? - spytał groźnie.

Serce waliło jak oszalałe. Ale drażnienie go sprawiało jej jakąś niepojętą radość. Zgrabnie uchyliła się przed kolejnym chwytem i podszedłszy do stołu, zerknęła na jego notatki.

- Nic więcej - rzuciła przez ramię. - A, jeszcze tylko o rozwodzie pani West. Coś tam o oszukiwaniu sądów, żeby puścić jej męża z torbami. To wszystko jest dla mnie zbyt skomplikowane. A, jeszcze coś o zatrudnieniu jakiejś kobiety - zaśmiała się kpiąco, przeglądając kartki.

Przez kilka sekund patrzył na nią, zastanawiając się nad czymś, po czym podszedł i wyrwał jej kartki z ręki. Zmienił najwyraźniej taktykę. Oparł się o kant stołu tuż obok niej. Nieprzyjemnie blisko.

- A jak w takim kobiecym ciele, stworzonym, by gościć anioła, znalazła się tak kusząca diaboliczna? - spytał powoli, przypatrując się jej z aprobatą.

Krew się w niej gotowała. Nic na to nie mogła poradzić. Wmawiała sobie, że jest nieczuła na pochlebstwa. Jej ciało nie było ciałem anioła, chyba że upadłego, który skusił się na jedną czekoladę za dużo.

- Ja? Ja tylko wykonuję swoją pracę - odparła, starając się panować nad głosem.

- No, no, Cate - usta wykrzywił w uśmiechu, uśmiech błyszczał także w jego oczach i rozpałał surową twarz takim ciepłem, że nagle stał się nieludzko przystojny. - Wiesz, że nie możesz napisać o tym ani słowa. Pomyśl o etyce dziennikarskiej. Czy to czasem nie specjalność „Clariona”?

Był uprzejmy, opanowany i czarujący. Wiedziała, że ją tylko uwodzi, ale to

działało. Brakowało jej tchu.

- Etyka, tak... - ledwo była w stanie mówić. - My... my naprawdę jej przestrzegamy. Jak przykazań. Ale jeśli coś dotyczy interesu narodowego... Harry na pewno uzna, że fuzja Russell's z West Corporation...

- Nie dojdzie do skutku, jeśli opublikujecie to, co dzisiaj słyszałaś - uśmiechał się bez przerwy, ale cała życzliwość nagle wyparowała. - Bo Olivia się wycofa. A ja pozwę was o miliardowe odszkodowanie i puszcze „Clariona” z torbami.

Groźny ton jego słów pomógł jej odzyskać rezon.

- To brzmi jak szantaż. Chwileczkę. Tylko zapiszę...

- Uważaj, słodziutka. Dziś nie jest dobry dzień na żarty z kimś, kto może cię zniszczyć.

Schwytana na gorącym uczynku, gdy podsłuchiwała poufną rozmowę. Celowo ukryła legitymację prasową...

- Już wyjaśniłam, że nie - westchnęła ze zniecierpliwieniem. Poddała się zupełnie. Wyjęła legitymację z torebki i przypięła ją do skraju marynarki. - Widzisz? Kompletnie nie pasuje.

Wpatrywał się w jej talię. Mógł zobaczyć co najwyżej kawałek odsłoniętego ciała, bo zaraz zasłoniła je z powrotem marynarką, ale widziała, że rozszerzyły mu się źrenice, a rzęsy drżały ledwie zauważalnie.

Spojrzał na nią. Nie była w stanie odwrócić wzroku. Czuła, jak zasycha jej w ustach, jak serce zaczyna mocniej bić. Odpięła legitymację i przyklepała mimowolnie marynarkę.

- To... to ja już pójdę - oświadczyła, ruszając zdecydowanie w stronę drzwi. - Przepadnie mi miejsce w ławce.

- Nigdzie nie pójdziesz - zeskoczywszy ze stołu, chwycił ją za łokieć. - Nie spuszczę cię z oczu.

- Ale... ja mam tu swoją pracę...

- Póki nie zdecyduję, co z tobą zrobić, zostaniesz ze mną - powiedział łagod-

nie, chwytając ją za nadgarstek.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wydawało się to nierealne. Weszła do kaplicy razem z Tomem Russellem, wzbudzając szmer zdziwienia, wszystkie głowy odwróciły się w ich stronę. Gdzie spojrzała, napotykała zaciekawiony wzrok osób z towarzystwa. Najbardziej aktorów, biznesmenów, polityków, z których wielu naraziło się już „Sydney Clarionowi”.

Elegancka starsza pani, która chyba kogoś jej przypominała, rzuciła się mu na szyję, zmuszając go do zwolnienia uścisku. Korzystając z okazji, próbowała się wymknąć, ale zaraz poczuła brutalny chwyt jego dłoni. Mimo zaskoczenia, a może właśnie z tego powodu, dotyk jego dłoni przyprawił ją o zawrót głowy.

Okazało się, że kobieta jest jedną z byłych żon Marcusa Russella. Przywitała się wylewnie z pasierbem, po czym przyjrzała się Cate.

- Przedstaw mnie swojej przyjaciółce, Thomas.

- Nie chciałabyś poznać nikogo podobnego - odparł Tom, patrząc zgryźliwie na Cate.

Macochę te słowa nieco zaskoczyły, ale gdy Tom odwrócił się do następnej osoby, szepnęła do Cate:

- Nie zwracaj na niego uwagi, kochanie. Ma dziś ciężki dzień.

Oczywiście. Miała teraz wyrzuty sumienia. Jak mogła tak mu dogryzać?

Nabożeństwo okazało się skromne. Choć kaplica była po brzegi wypełniona sławnymi ludźmi, nie było w niej nic z tego zgiełku kojarzonego zwykle w Sydney z osobą Marcusa Russella. Wybrano najlepszą muzykę na tę okazję. Gdyby jakaś melodia mogła zanieść biedną duszę Russella do nieba, to tylko *Requiem* Mozarta i Bach.

Zaprzestała prób przedostania się do Mike'a i pozwoliła wcisnąć się w pierw-

szą ławkę między Toma a stadko jego wytwornie poubieranych przyrodnych sióstr i ich matek. Wszystkie patrzyły na nią z zainteresowaniem połączonym z niedowierzaniem. Niektóre tak patrzyły na jej kostium, że zaczęła się zastanawiać, czy nie zostawiła na nim metki. Skrzyżowała kostki pod ławką w nadziei, że przynajmniej butom oszczędzi bezlitosnej inspekcji. Razem ze wszystkimi odmawiała modlitwy i śpiewała Psalm 23.

Najwyżsi dostojnicy łącznie z premierem ustawili się w kolejce, by uczcić pamięć zmarłego. Słuchając jednym uchem, zaczęła planować swój tekst. Bezmyślnie zerknęła na wyglansowaną skórę buta znajdującego się obok jej pantofla. Niespodziewane odkrycie wyrwało ją z zamyślenia. Że wcześniej nie zauważyła?

Między skrajem nogawki Toma Russella a wytwornym mokasynem widać było opaloną skórę.

Zapomniał włożyć skarpetek.

Współczucie i rozbawienie zmieszało się ze wzruszeniem. Był w tym taki ludzki. Poczowała dojmującą potrzebę spojrzenia na niego, ujęcia szczupłej dłoni spoczywającej na kolanach zasłoniętych spodniami od Armaniego. Słowa pociechy cisnęły się na usta. Zmusiła się, żeby patrzeć przed siebie, zadowolić się upajaniem się magnetyczną męską aurą i rozkoszowaniem się bliskością jego ramion.

Wstał i podszedł do ambonki, nagle umilkły wszelkie chrząknięcia i szurania. W katedrze zapadła zupełna cisza. Cate wstrzymała oddech. Myślała, czy Tom od czuwa tremę.

Jeżeli nawet, to nic nie było po nim widać. Urodzony przywódca stanął na wysokości zadania, mówił władczo, z godnością, tylko z rzadka zerkając w notatki. Echo jego głosu odbijało się od murów świątyni niczym dźwięk wiolonczeli.

Miała teraz doskonałą okazję przyjrzeć się klasycznej budowie jego szczupłej, surowej twarzy. Był wysoki i władczy, szczerze pogrążony w smutku, a przy tym wzruszająco powściągliwy. Ależ musiał kochać tego odrażającego starca.

Wręcz ją to zgorszyło. O wszystko już posadzono Marcusa Russella, tylko nie

o to, że kocha swojego jedyne syna. Z przykrością pomyślała o tym, ile bólu musiał sprawić Tomowi jej nieprzemyślenie szczerzy nekrolog.

- Być może, nie wszyscy uwielbiali mojego ojca - mówił opanowanym głosem. - Ale był hojnym darczyńcą wielu instytucji dobroczynnych. Ci, którzy go znają, wiedzą, że nie był „chciwą pijawką tuczącą się na własnych zyskach”.

Dobrze znane słowa, wypowiedziane z taką odrazą, wstrząsnęły nią. Z ławek dał się słyszeć szmer współczucia i oburzenia.

Gdyby wiedzieli, że autor tych słów siedzi między nimi.

- Tymczasem, zamiast „trwonić swe plugawe zyski na nikczemne rozrywki”, ojciec mój przez całe swe życie był wybitnym fil...

Nagle skojarzył fakty. Chrząknął, żeby zagłuszyć ciszę. Tekst w notatkach stał się nieostry, oczyma duszy widział doskonale jedynie imię i nazwisko.

Cate Summerfield.

Zapomniał o gościach, o kościele, o dokładnie opracowanym przemówieniu. Podniósł wzrok. Cate Summerfield, autorka nekrologu! Patrzyła teraz na niego swymi syrenimi oczyma, przyznając się niemal do winy, siedziała jak skamieniała.

Trzeba zrobić wszystko, żeby maksymalnie ograniczyć straty. Trzeba wymyślić, co jej zaoferować. Czym zatkać jej tę śmiejącą się gębę. Przekupić bez sensu? Tylko by się ucieszyli w „Clarionie”. Chociaż, jeśli było coś, czego pragnęła, a co było poza jej zasięgiem...

Co jej zaproponować? To, czego chciałby każdy z nich. Przecież to dziennikarka.

A poza tym kobieta. Zrobiło mu się od tej myśli gorąco. Już wiedział, co robić.

Skulona w ławce Cate zauważyła, że Tom podjął jakąś decyzję. Zebrała się, żeby wyjść, ale za późno. Płynnym ruchem, który wzbudził niejednego szloch, przekazał pulpitu arcybiskupowi i w kilka sekund znalazł się obok niej.

- Siedź tu - syknął jej do ucha, uśmiechając się przez zaciśnięte usta. - Jeszcze

z tobą nie skończyłem.

Objął ją ramieniem i uścisnął, jakby była jakimś pogrążonym w smutku członkiem rodziny. Zmysły jej szalały, ale nie dała po sobie nic poznać. Poddała się dotykowi jego twardego ramienia.

Za chwilę o kolejny stres przyprawiło ją zakończenie nabożeństwa i świadomość, że czas na nią przyszedł. Gdy tylko żałobnicy wstali do wyjścia, jej prześladowca skorzystał z okazji i w zamieszaniu wyprowadził poza zasięg wścibskich oczu krewnych. Przez nawę i pełną ludzi zakrytą wyszli na parking dla wiernych.

Gdy tylko pojawili się na parkingu, podjechała długa, czarna limuzyna ze złowieszczo zaciemnionymi szybami. Cate widziała już oczyma wyobraźni, jak ją duszą i wyrzucają z samochodu gdzieś przy drodze.

- Wsiadaj - polecił, otwierając tylne drzwi. Zawahała się, nie wiedząc, czy powinna się zanurzać w coś, czego nieprawdopodobny wygląd przypominał jaskinię sułtana wyłożoną orientalnymi kilimami, pięknie wyściełanymi siedzeniami i atlasowymi obiciami. Jego szare oczy błyszczały tajemniczo w słońcu, kontrastując z opalenizną. - Proszę. Musimy porozmawiać. Mam dla ciebie propozycję.

Tak bardzo nie pasujące do jego opryskliwego tonu „proszę” zabrzmiało uspokajająco. Kiwnęła głową i usadowiła się na kanapie przy przeciwległych drzwiach. Tom usiadł obok, powiedział kilka słów do kierowcy i zamknął wewnętrzną szybę.

Kolano w eleganckich spodniach znalazło się o kilka centymetrów od jej kolana. Zwilżyła wargi, doskonale świadoma stuprocentowego mężczyzny obok siebie. Założyła nogę na nogę, by wrócić do poprzedniej pozycji, gdy zauważyła, że przyciągnęła jego wzrok.

- Nareszcie sami - syknął.

- Nie wiedziałam, że samochód może być tak urządzone - rzekła nerwowo.

- To po ojcu. Jego ostatnia pani lubiła egzotykę.

Ku jej najwyższemu zaniepokojeniu samochód ruszył w stronę wyjazdu z

parkingu.

- Podobno mieliśmy tylko porozmawiać?

- A nie rozmawiamy? - odparł, przyglądając się jej z namysłem.

Wolałaby być mniej świadoma jego obecności. Starła się nie dostrzegać leniwie wyciągniętych nóg i opalonych dłoni.

- Nie powinienesz być teraz z gośćmi? Może wolałbyś czekać przed wyjściem, aż wyjdą z kościoła, żeby uścisnąć każdemu dłoń?

- Nie chcę.

Opuścili teren katedry i samochód przedzierał się przez centrum. Dokąd? Na jakieś miejsce kaźni?

- Ale nie ma jakiegoś... spotkania dla gości? Nie masz dla nich czegoś na ząb? Albo obiadu? Albo... Albo... - Samochód skręcił na wschód, w stronę przedmieść. Starła się wymyślić jakiś powód, żeby zmusić ich do zawrócenia. - Nie masz gościom nic do powiedzenia? Nie chcesz podziękować? Za troskę, za pociechę?

- Tym niepohamowanym marnotrawcom bogactwa narodowego? Nie, bardziej interesują mnie sprawy, które chcę omówić z tobą. Ale, ale, przypomniałaś mi... - przyciskiem ukrytym w pokrytej plisowanym jedwabiem ścianie otworzył drzwiczki, za którymi ukazała się mała serwantka z karafkami, szklaneczkami i kieliszkami. Wziął pękaty kieliszek i nalał kropelkę bursztynowego płynu. - Koniak?

Prawdę mówiąc, niezbyt dobrze znosiła alkohol. Niemal natychmiast uderzał jej do głowy. Ale rzadko miała okazję podróżować w pałacu na kółkach z miliardem w środku. Przyjęła kieliszek, dziękując tak zdawkowo, jakby raczyła się koniakiem codziennie, i zerknęła w naczynie. Napój wydawał się płonąć. Wciągnęła upojny aromat. Odważyła się na pierwszy łyk. Rozpłynął się w jej ustach, wypełnił je uwodzicielskim, ciepłym mrowieniem niczym promienie słońca w zimowy poranek. Poczowała drapanie w gardle, łyzy podeszły jej do oczu. Próbowwała powstrzymać kaszel - bezskutecznie.

Tom czekał cierpliwie z uśmiechem rozbawienia na twarzy.

- Chcę ci zaproponować układ.

- Jaki układ? - Mimo alkoholu starała się zachować ostrożność. - Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że nic mnie nie skusi do porzucenia moich standardów pracy?

- Jakich standardów? - spytał, śmiejąc się, po czym, spojrzawszy w jej twarz, spoważniał. - Nigdy bym nie próbował cię namawiać, Cate, żebyś z nich zrezygnowała. Ale mam coś, co ty chcesz mieć, a ty możesz mi dać coś, czego ja potrzebuję.

- Naprawdę? Co takiego? - Może koniak, a może jego śmiech, zmieszały się z jej krwią i nadały jej głosowi ochryply ton, którego nie mogła się pozbyć.

- Chcesz mieć materiał na artykuł, dostaniesz - machnął opaloną ręką. - Będziesz pierwsza, nawet przed moimi gazetami. Pełna obsługa fuzji. Wywiady, zdjęcia, wszystko.

Propozycja ją oszołomiła. Pełna obsługa fuzji to o wiele większy sukces niż kilka linijek aluzji i niedopowiedzeń z domieszką kilku faktów. I wywiad z nim! Dorówna Steve'owi i Barbarze. Będzie mogła wykupić babci miejsce w prywatnym szpitalu i...

Otrząsnęła się z tych fantazji i zauważyła, że Tom cały czas się jej przygląda. Oczy miał w cieniu, ale usta się uśmiechały, jakby u wilka, który dostrzegł tłustą gąskę. Ogarnęły ją złe przeczucia.

- A gdzie haczyk?

- Ach, haczyk... Haczyk jest taki, że musisz się wstrzymać z publikacją przez trzy tygodnie. Jeśli nie możesz tego obiecać, ja wszystko ujawnię jeszcze dziś i z fuzji wyjdą nici. - Przerwał, pozwalając jej przemyśleć sprawę. Przypatrywał się bacznie. - A wtedy nie będziesz miała o czym pisać.

Trzy tygodnie. Dla prasy codziennej to wieczność. Czy można mu zaufać, czy dotrzyma słowa? Mężczyzna o tak chłodnym, surowym wyrazie twarzy nie mógł być takim kłamcą jak Steve. A te zniewalające oczy i ponętna bruzda w podbródku...

Krew w jej żyłach krążyła coraz szybciej. Naprawdę nie może się koncentrować na jego cechach zewnętrznych. To przecież rekin żerujący w oceanie światowych spraw, a ona musi dbać o własną głowę. Nagle przyszła jej do głowy niepokojąca myśl. Na jego korzyść przemawiała właściwie tylko jego miłość do ojca.

Może w zemście za kaśliwy nekrolog chce ją wystawić?

- Na pewno domyślasz się, że muszę napisać relację z dzisiejszej uroczystości. Nie prosisz mnie o przekłamywanie faktów, prawda?

- Proszę cię, żebyś postąpiła zgodnie z zasadami etyki - odparł z naciskiem - i ograniczyła swoją relację do tego, co należy do tematu. Gdy fuzja stanie się faktem, będziesz mogła pisać, co chcesz.

Zmienił pozycję na bardziej niedbałą, ale czuła, że z uwagą czeka na jej reakcję. Jakby od jej zgody wiele zależało. Zastanawiała się, jakie znaczenie miała ta fuzja dla Russell Inc. Czy prasowy gigant miał kłopoty?

Zastanowiła się nawet, czy nie przetrzymać go w niepewności, by mieć jak najwięcej czasu na zastanowienie, zanim wyrzuci ją z tej luksusowej limuzyny z powrotem do normalnego życia. Skoro miał tak złe zdanie o jej uczciwości, niech trochę pocierpi.

Westchnęła. Co za szczęściarz, trafił na kobietę z sumieniem.

- No dobrze - odpowiedziała, przyjmując półleżącą pozycję.

Zmierzył ją roziskrzonym wzrokiem od czubka głowy po palce stóp. Pochlebiało jej, że wzbudza jego zainteresowanie.

- A dziś będziesz udawać moją dziewczynę - dodał bezceremonialnie.

- Co? Ty mówisz poważnie? Myślisz, że ktoś w to uwierzy?

- Idź ze mną na lunch. Zachowuj się, jak moja dziewczyna. Nie jesteś z nikim związana, prawda? - spojrzął na ręce bez obrączki.

Związana. Nawet po roku to słowo nią wstrząsało. Już widziała siebie jako pannę młodą, a nagle spadła znów do roli singielki. Może dlatego było jej tak ciężko, że w pracy wciąż spotykała Steve'a? To zrozumiałe, że się zniechęcił. Pochodził

z licznej rodziny i nie rozumiał, ile dla niej znaczyła babcia. A gdy babcia z dnia na dzień z bystrej, wesołej i niepokonanej kobiety stała się kruchą leciwą staruszką, był zazdrosny o każdą chwilę, jaką Cate z nią spędzała.

Jak zawsze starała się odsunąć wspomnienia kłótni ze Steve'em, do jakiej doszło w wieczór, gdy babcię przyjęto na badania do szpitala. Jego nieprzemyślane słowa, wykrzyczane nad szpitalnym łóżkiem, straszne dla niej samej, a dla babci mogły się okazać śmiertelne.

I jej szeptane odpowiedzi, naładowane emocjami.

Mylili, że babcia nie zdaje sobie sprawy, co się wokół niej dzieje. Mylili się. Ścisnęła jej dłoń, atak przyszedł nagle. Dlaczego nie przerwała tej kłótni? Nie powinna była pozwalać Steve'owi przychodzić do szpitala.

Później przeprosił. Wręcz płaszczył się przed nią. Obiecywał złote góry, byleby do niego wróciła. Nawet babcia upominała ją, żeby się dała ubłagać. Ale nie ustąpiła.

- No? - spytał niecierpliwie, wrywając ją z zamyślenia.

- Nie, nie - zapewniła. - Już nie.

- No. To dasz radę. - Stwierdził, podnosząc kieliszek do ust.

- Chyba dam, o ile nie stanie się to sprawą publiczną. Nie wiem, co by na to powiedzieli moja babcia albo koledzy w pracy.

- Chcesz powiedzieć, że wstydziałabyś się... mnie?

- Nie, nie wstydziła - wyraz oszołomienia na jego twarzy przyprawił ją o wyrzuty sumienia. Oczywiście uznawał się za wymarzoną partię. Mógł mieć na swoje skinienie pełno takich Olivii West, więc trudno się nawet dziwić. - To nie chodzi o ciebie, ale... no, wiesz. To, z czym się kojarzysz.

Poczuł się, jakby był w jakiejś nierzeczywistej mgle. Popatrzył w jej wielkie, zielone jak woda morska oczy, czy aby nie żartuje. Były poważne, wyrażały też współczucie. Cholera jasna! Względem niego, Toma Russella?

- To postaramy się, żeby twoja rodzina i znajomi nigdy się o tym nie dowie-

dzieli. Nie chcę, robić ci kłopotów.

- Nie chodzi o kłopoty - zorientowała się, że popełniła nietakt. - Tylko że ktoś mógłby uwierzyć, że skusiłam się, przynajmniej chwilowo, na twoje bogactwo i tak dalej. Przy okazji chciałabym jeszcze coś wyjaśnić. - Przełknęła ślinę. - Mam nadzieję, że traktujesz to wyłącznie w kategoriach interesu, że nie zaciągniesz mnie potem do jakiegoś hoteliku.

Oczy Toma załśniły niebezpiecznie, gładko ogolony policzek drgnął.

- Poprosiłem cię o tę przysługę, bo tak się złożyło, że jesteś pod ręką - odpowiedział po chwili. - I mogę równie dobrze wykorzystać tę cholernie przykrą sytuację do końca. A co do kuszenia moim bogactwem... Albo planów na popołudnie... - pokręcił głową, bijąc się z pewnym nieprzyjemnym pomysłem. Spojrzał na nią szyderczo, dopijając jednym haustem resztę koniaku. - Potrzebuję kogoś do odegrania tej roli. I to będzie twoje zadanie. Gra.

- Skoro tak, zgoda. Dopóki chodzi tylko o grę. I dopóki będziesz wypełniać swoją część umowy i nie ujawnisz sprawy, zanim ja tego nie zrobię.

Westchnął z niedowierzaniem. Przez chwilę naprawdę nie wiedział, co powiedzieć.

- Z jakiegoś powodu ludzie, z którymi prowadzę interesy, wiedzą, że mojemu słowu można ufać.

- Może są ulepieni z tej samej gliny.

Kolejny wstrząs. Co ona sobie myśli? Że rozmawia z gościem z jakiegoś nędznego autokomisu? Czym zasłużył na taką podejrzliwość? Miał już na końcu języka odpowiednią ripostę, ale przyszło mu na myśl, że taką opinię miał po prostu jego ojciec.

- Słuchaj - odparł, starając się być delikatnym. - Musimy sobie zaufać, prawda? Ja zaufam, że będziesz na tyle przekonująca, że Devlin...

- Mąż Olivii?

- Właśnie. Malcolm Devlin. Uwierzy, że jesteśmy razem?

- Chyba mogę spróbować.

- No to... - wyciągnął niecierpliwie dłoń. - Umowa stoi?

Za późno zorientowała się, że każdy kontakt cielesny to błąd. Jak wpychanie ręki w ogień. Silne palce opłoty jej dłoń, poczuła ten dreszcz rozkoszy, którego nie chciała już nigdy doświadczać. W tej samej chwili jakaś dzikość zmała spokój jego szarych źrenic.

O Boże. Miała już mętlik w głowie. Cofnęła rękę, mając nadzieję, że robi to wystarczająco spokojnie, i spojrzała w okno. Było jej gorąco, serce łomotało, jakby kończyła maraton. Kostium nagle zaczął ją dusić.

Jechali ulicą wysadzaną tonącymi w wiosennych kwiatach drzewami, ulicą jakiegoś eleganckiego osiedla, w pewnym momencie skręcili w dół, w stronę portu. Przed nimi widać było przystań w dzielnicy Rushcutters Bay, gdzie cumowało wiele luksusowych jachtów należących do najbogatszych.

Zatrzymali się przed wejściem do białego budynku stojącego nad samym brzegiem. To jest to nieznane miejsce. Z największymi obawami patrzyła na szyld nad wejściem: Australijski Klub Yachtingu Wycieczkowego.

Ludzie jej pokroju rzadko bywali w takich miejscach. W co ona się pakuje?

Kierowca, wielki, tęgi facet z olbrzymimi łapami, przypominający bramkarza w jakimś nightclubie, wysiadł i otworzył drzwiczki. Poczuła, że zasycha jej w gardle.

- Nie powinniśmy omówić szczegółów?

- A co tu omawiać?

- No... - przyłgnęła do siedzenia, nie chcąc opuszczać względnie bezpiecznego samochodu.

- No, chodź już. Nie każ czekać biednemu Timminsowi.

Przełknęła ślinę i przepaszając ochroniarza, wysiadła, bezbronna, przed sztabem głównym zaprzysięgłych wrogów „Clariona”.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tom Russell wysiadł z auta, zdecydowanie objął Cate i poprowadził ją w stronę szklanych drzwi wejściowych.

- Miejmy to już za sobą.

- Ale... - próbowała zastosować jakiś unik, ale Tom nieubłaganie włókł ją na przód. - Nie powinniśmy zastanowić się, co mamy mówić? Wymyślić jakiejś historii naszego związku? Jak się poznaliśmy i takie tam.

- Cate, chyba nie obleciał cię strach?

- Nie bądź głupi - powiedziała znacznie pewniej, niż się czuła. - Czego miałabym się bać?

- Spokojnie. Nie potrzebujesz nic mówić. Wystarczy na ciebie spojrzeć.

Drzwi rozsunęły się. Wchodząc do hallu, poczuła na karku jego palce. Szybkim ruchem zerwał wstążkę spinającą jej włosy.

- Co ty wyrabiasz? - krzyknęła, próbując go powstrzymać, ale było za późno. Masa włosów opadła jej na ramiona i plecy. Tom schował wstążkę do kieszeni i popatrzył na Cate z nieskrywaną satysfakcją.

- No, teraz lepiej. Postaraj się nie odzywać. Najlepiej byłoby, gdybyś unikała moich przyrodnych sióstr i ich matek. I na litość boską nie mów nikomu, że jesteś dziennikarką. Gdyby ktoś cię o coś pytał, odejdz w inne miejsce.

- Ale na pewno chcesz, żebym przynajmniej przywitała się z twoimi krewnymi? Inaczej wyjdzie niegrzecznie?

- Nie przyszliśmy tu na żadne cholerne garden party.

Na tylnej ścianie recepcji wisiał spory obraz przedstawiający piętrzącą się fale, która miała za chwilę spaść na śmiejących się żeglarzy, opierających się plecami o burtę jachtu. Sam widok przyprawiał o chorobę morską.

Próbowała rozejrzeć się po pomieszczeniu, gdy w pewnej chwili z jakiejś dalszej części budynku przybiegła Olivia West. Na ich widok stanęła w miejscu. Pa-

trzymała chwilę zaciekawiona to na jedno, to na drugie.

- Ach, Tom! - wykrzyknęła, podchodząc i witając się z Tomem przesadnym uściskiem. - No, no. Kto by pomyślał. - Mruknęła, zerkając na Cate. Spojrzała w stronę drzwi na lewo od recepcji. Podeszła tam i zajrzała do środka. - Dobrze. Chodźcie, pogadamy. Chcemy skorzystać z tego pomieszczenia! - wrzasnęła na recepcjonistkę, wprowadzając ją w zakłopotanie. Po co krzyczeć z tak bliska?

Tom zerknął na zegarek, po czym podążył za Olivią. Cate zastanawiała się chwilę za długo, przez co drzwi zamknęły się przed jej nosem. Tom zaraz znów je otworzył.

- No wchodź, wchodź - warknął nerwowo.

Był to mały, jasny gabinet. Na oszklonych półkach stały puchary i nagrody oraz kolejne obrazy przedstawiające nieustraszonych żeglarzy rzucających wyzwanie wzburzonemu morzu.

Olivia stanęła na środku pokoju i obróciwszy się, spojrzała chłodno na Cate.

- Widzę, że nie traciłeś czasu - zażartowała nieprzyjemnie. - Nie dziwi mnie, że mężczyźni są zdolni do wszystkiego, ale tym razem jestem pod wrażeniem.

Tom przedstawił panie sobie nawzajem. Olivia, mimo uprzejmości, przypatrywała się Cate bardzo krytycznie.

- Tak, tak. Rzeczywiście - obeszła ją dookoła. - Może być. Chociaż ten kolor włosów jest zbyt pospolity. Gdzie ty się, kochana, czesziesz? W jakiejś norze na przedmieściach? Tom, jeśli naprawdę chcesz, żeby wypadła przekonująco, musisz jej dokupić jakieś ubrania.

- Tak myślisz? - Tom cofnął się, by przyjrzeć się rumieniącej się z zakłopotania dziewczynie. Jego zimny, ironiczny wzrok przyprawiał ją o zgorszenie. - Może... najlepiej będzie, jak nie będziesz się pokazywać, dopóki cię jakoś nie ogarniemy. Wystarczy, żeby nas w ogóle zobaczyli razem.

Cate miała już odpłacić pięknym za nadobne, ale Olivia weszła między nich i przymilając się, odsunęła nieco Toma.

- Ale czy ona powinna się odzywać, kochanie? - Szepnęła tak wyraźnie, że dziewczyna wszystko słyszała. - Jeśli nie ma przynajmniej trochę obycia, nikt nie uwierzy.

- Problem nie w tym, czy powinna...

Olivia spojrzała na Cate z kamienną twarzą, po czym odwróciła się zalotnie do Toma.

- Bardzo bym chciała zostać tu z tobą, Thomas, ale chyba lepiej będzie, jeśli pójdę. Malcolm uparł się, żeby przyjść, a jest w niebezpiecznym nastroju. Nie mogę znieść jego obecności. Spraw się dobrze, laleczko - rzuciła do Cate. - Mamy nadzieję, że okażesz się warta swojej ceny.

Dziennikarka była coraz bardziej wściekła, ale trzymała nerwy na wodzy. Nie da z siebie zrobić wycieraczki jakiejś bogatej paniusi. Mogła podziwiać śmiałość Olivii, ale czy sama dla siebie nie stanowiła klasy? Nauczy Olivię szacunku.

- Oczywiście, proszę pani - odpowiedziała z anielskim uśmiechem. - Może tak?

Posłała Tomowi uwodzicielskie spojrzenie i zatrzepotała rzęsami. Uśmiechając się kusząco, wysunęła biodro i podeszła do niego krokiem lubieżnej panienki. Zatrzymała się, niemal go dotykając. Usłyszała, jak Olivia gwałtownie łapie powietrze, po czym zapadła cisza. Tom stał jak skamieniały. Czuła pulsującą w skroniach krew. Podniosła dłoń i nacisnęła palcem jego brzuch tuż nad sprzączką.

Prawie nie oddychał.

Przesunęła palce po krawacie w górę i pokazując, że uważa go już za swą zdobycz, wykonała gest, jakby poprawiała mu kołnierz. Spojrzała nań tęsknie spod przymkniętych powiek i wstrzymała oddech. Widziała jego zmysłowe szare oczy. Nagle, szybkim zręcznym ruchem objął ją ramionami.

- Czy tak? - spytał i przycisnął usta do jej ust.

Nie wątpiła, że robił to z wyrachowania, ale po krótkim zaskoczeniu jej usta ożyły, a przez ciało przeszła znajoma iskra.

Jego palce przesunęły się po jej kręgosłupie do karku, poczuła, jak ściska w garści kosmyk włosów. Pewność siebie w tym bezwzględny chwycie była tak elektryzująca, tak niebezpieczna, jej krew płonęła jak suchy las. Nagle poczuła mocny dowód jego podniecenia, ale za chwilę, zbyt szybko, przerwał pocałunek i odepchnął ją.

Patrzyła na niego w szoku, dysząc gwałtownie. W jego oczach płonęła żądza. Wtem równie nagle odwrócił się od niej.

Chwilę trwało, zanim rozgrzana, zarumieniona, z rozwichrzonymi włosami, walącym jak młot sercem, odzyskała zmysły i powróciła do twardej rzeczywistości, która ukoila jej gorączkę. Z ulgą zauważyła, że są sami. Spojrzała z zakłopotaniem na plecy Toma. Jego szerokie ramiona napinały się, zacisnął pięści. Więc też był wzruszony. Tom Russell. Tom Russell i ona.

Spojrzał na nią przez ramię. W jego oczach widać było kategorię zakaz. Odezwał się tonem, w którym nie było ani krzty romantyzmu.

- Gdybyś zapomniała, dzisiejszy dzień poświęcony jest pamięci mojego ojca - ciche, urywane słowa cięły jak brzytwa. - Wiem, że masz o nim bardzo złą opinię, ale czy naprawdę uważasz, że powinnaś w ten sposób wykorzystywać sytuację? Nie masz żadnych skrupułów?

- Co? To, to po prostu... - niesprawiedliwa ocena dotknęła ją do żywego. - Przecież to nie ja... to ty. Nie chciałam, żebyś mnie całował.

- Dlatego się tak zachowałam? - spytał szyderczo, przyprawiając ją o zakłopotanie. - Nie mogę oczywiście oczekiwać, że wiesz, jak to jest, gdy tracisz jedyną bliską osobę. Ale mimo wszystko. Przecież chciałaś tego pocałunku i nie tylko, prawda? Spotkałem sporo wyuzdanych kobiet, które nigdy nie przepuściłyby okazji, ale to!... - pokręcił z niedowierzaniem głową, mierząc ją od stóp do głów pogardliwym spojrzeniem. Podszedł do drzwi, zatrzymując się z ręką na klamce. - Wyjašnjmy jedno. Niezależnie od tego, co ci się tam roi, nie jestem jak ojciec.

Wściekłość pomogła jej uporządkować myśli.

- Posłuchaj - odparła, zbliżając się o krok. - Pytałeś, czy umiem udawać. No to udaję. I wyjaśnijmy sobie przede wszystkim to, że miałeś szczęście, że udało ci się mnie w to wrobić. Szczerze, nie pocałowałabym cię, nawet gdybyś był ostatnim facetem w Australii.

Minąwszy go, wyszła do hallu. Zaciśnął zęby i ruszył w tym samym kierunku, starając się nie patrzeć na jej włosy podskakujące miarowo w rytm kroków. Na rękach wciąż czuł dotyk jej gładkiego, gibkiego ciała. Tak podniecający. Nie ma wyboru. Musi ukryć gdzieś Cate. Przed własnymi oczyma.

Musiał ją utemperować, jasne, ale jak on, Tom Russell, mógł się zachować tak prostacko? Obraził ją i teraz znacznie trudniej będzie ją zmotywować do wykonania swojej części umowy. Cholera, trzeba będzie przeproszać.

Dostrzegając całą powagę sytuacji, poczuł nieznane dotąd uczucie paniki. Musiał ją ukryć przed ludźmi. Bóg wie, do czego jeszcze jest zdolna w takim nastroju.

Gdy niczym dwoje intruzów weszli do restauracji, uderzył ich gwar rozmów. Z kuchni unosił się apetyczny aromat potraw i mimo złości Cate przypomniało się, że wyszła z domu bez śniadania.

Jadalnia tonęła w srebrze i kryształach, jej zakończenie stanowił szeroki pomost. Tam właśnie zgromadziła się śmietanka miasta. Rozmawiali w grupkach, stojąc z kieliszkami w rękach i podnosząc głos zaledwie na tyle, żeby słyszeć się nawzajem pośród gwaru innych rozmów.

Pośród czerni garniturów i kostiumów gdzieś błyskały diamenty, jakaś dłoń podniosła się, by osłonić włosy od wiatru, ukazując wysadzaną drogimi kamieniami bransoletkę.

Cate rozpoznała kilka znanych twarzy, między innymi polityka, którego podobizna ozdabiała pierwszą stronę dzisiejszego „Clariona” w związku z możliwym uwikłaniem w jakąś aferę. Była wyjątkowo spięta. Spojrzała na Toma, rysy jego opalonej twarzy również dowodziły ogromnego stresu.

Nie dochodząc do pomostu, skreślił w stronę jakiegoś zacisznego kącika. Uniósł ręce, jakby chciał ją dotknąć, po czym cofnął, jak gdyby obawiając się jakiegoś porażenia.

- Słuchaj - sapnął. - Przeholowałem. Nie powinienem był... zrozum, nie chcę dziś żadnych ekscesów. Obiecujesz, że zostaniesz tutaj?

Wzruszyła ramionami. Była wściekła. Czy ten materiał naprawdę jest tyle wart?

- Oplaci ci się - dodał szeptem, chwytając ją za przedramię i pochylając się do niej. - Dam, co zechcesz. Pieniądze. Wszystko.

Patrzyła znużona na jego rękę, aż ją cofnął.

- Nie musisz proponować mi żadnych pieniędzy. Dotrzymuję słowa.

- Tak - odrzekł, rumieniąc się ze wstydu. - Wybacz. Przepraszam.

Zabrzmiało to tak, jakby ktoś wyrywał zeń słowa na siłę. Odwróciła głowę.

- To nie potrwa długo. Obiecuję, wyjdiesz stąd jak najszybciej. Ale teraz, pamiętaj... - zamiast dokończyć, spojrzał na nią wymownie i odszedł przywitać gości.

Wzburzona obserwowała przyjęcie. Innych nie traktował tak z góry. Z podenerwowanego, aroganckiego szefa na jej oczach zmienił się w miłego i uprzejmego mężczyznę.

Tu uścisnął komuś dłoń, tam odpowiedział kilka słów, witał się z gośćmi, jak przystało na człowieka światowego, który przeżywa bolesną stratę.

Skupiało się wokół niego coraz więcej osób. Szczególnie kobiety dyskretnie, ale zdecydowanie walczyły o stosowne miejsce, by pod płaszczykiem wyrazów współczucia hołubić swojego bohatera.

Wszystko działo się przy nienagannych manierach, ale Cate bardzo się nie podobało. Może ta jego szorstkość była pociągająca, ale zrobił z niej idiotkę. Prędzej piekło zamarznie, niż ona drugi raz go pocałuje. Czekwała tak w swoim kąciku, uśmiechając się, by nie dać po sobie poznać uczuć, jakie nią targały.

Przykro jej było z powodu krytyki jej ubioru przez Olivię i skwapliwej zgody Toma na ukrycie jej przed znajomymi. Czyli wyglądała tragicznie, było widać, że to kostium z komisju.

Co oni sobie myślą? To, że wychowywała się w komunalnej kamienicy nie oznaczało, że była gorzej wychowana czy wykształcona. Mieszkanie babci było pełne książek i płyt. Jej znajomi interesowali się kulturą, literaturą...

Niektórzy się jej kłaniali i wymieniali zdawkowe uwagi, ale większość tylko zerknęła z zaciekawieniem. Co gorsza, Tom spoglądał na nią raz po raz, za każdym razem wzbudzając ten sam dreszcz i niepokój. Sprawdzał, czy z nikim nie rozmawia.

Cały czas mijali ją kelnerzy z tacami pachnących smakołyków, ale mimo głodu bała się ich poprosić o cokolwiek, nie chcąc zwracać na siebie uwagi. Zauważyła, jak dwie siostry Toma spojrzały na nią i odeszły w drugi koniec pomostu.

Ile jeszcze ma tu siedzieć? Powinna zaraz wracać do redakcji, przygotowywać tekst, przejrzeć zdjęcia Mike'a. Siegnęła po komórkę, chcąc nagrać z ukrycia kilka filmików, ale przypomniała sobie, że Tom ją zabrał.

Przynajmniej będzie miała o czym pisać. Przez chwilę rozkoszowała się myślą o tym, jak może zabrudzić Tomowi, gdy tylko zechce.

Na co tu czekać? Jutro może mieć hit. Do diabła z fuzją. Niewdzięcznik. Po całować kobietę to umiał, jasne, ale nic więcej. Nie miał pojęcia, jak się odnosić do swojej dziewczyny.

- Wyglądasz jak burza z piorunami. Nie lubisz pogrzebów? - miły męski głos wyrwał ją z zamyślenia.

Błady mężczyzna przed czterdziestką o błękitnych oczach spoglądał na nią z zainteresowaniem. Jego włosy musiały być kiedyś piękne, teraz prawie wszystkie posiwiały, łącznie z kocią bródką. Przeszedł obok i postawił kieliszek na balustradzie.

- Niespecjalnie - odparła chłodno.

Odwróciła się w przeciwną stronę i udawała, że obserwuje sunący w stronę mostu prom. Przysłoniła oczy ze względu na słońce, ale i z powodu intruza.

- Można się przyzwyczaić - stwierdził niezrażony. Oparł się łokciami o barierkę. Niech tylko Tom go zauważy. Będzie wściekły. - W twoim wieku pewnie nie miałaś jeszcze okazji. To pierwszy?

- Nie. - Rzuciła chłodno. Zawstydzona własną wrogością dodała: - Pierwszy był pogrzeb rodziców. Miałam pięć lat.

- No tak. To na dzisiejszym możesz się czuć jak na pikniku. Jak umarli?

- Wracali w nocy, była gołoledź. Mieszkaliśmy wtedy pod Orange. Zima była ostra.

- Tak, przykre - popatrzył na nią ze współczuciem, po chwili się uśmiechnął. Nie lubiła takich bródek, ale jego spokojne błękitne oczy były tak odmienne od przerażających oczu Toma. Nie mogłyby spalić kobiety na popiół po to, by za chwilę zmrozić ją na śmierć. Rozluźniła się nieco. - O, nikt nie podał ci nic do picia? Co ci przynieść? Wina?

- Och! - Spojrzała na gości. Tom słuchał uważnie jakiejś szczupłej brunetki pożerającej go wielkimi, ogłupiałymi oczyma. Już o niej zapomniał.

Nowy znajomy, nie czekając na odpowiedź, podniósł palec i natychmiast obok zjawił się kelner z tacą z napojami. Podziękowała za fatygę i wzięła kieliszek z białym winem. Łyk zimnego napoju wlał się do jej pustego żołądka niczym kwas.

- I co się stało, kiedy straciłaś rodziców? - spytał zatroskany towarzysz. - Kto cię przygarnął?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tom nie mógł się uwolnić od coraz to kolejnych wyrazów fałszywego współczucia. Ależ kochliwe te kobiety. To miłe, ale naprawdę cenił spokojne, powściągliwe niewiasty... takie jak Sandra. Której zalety dopiero trzeba było odkrywać. Sandra była idealna. Prawie.

To jego wina. Za bardzo skoncentrował się na prowadzeniu biznesu. Był tak zajęty utrzymaniem koncernu na powierzchni, że zaczął ją zaniedbywać.

A Sandra była wspaniała. Nigdy go nie wyprowadziła z równowagi, nigdy się na niego nie denerwowała.

Tyle że nie żyła, a gdy dowiedział się, dokąd jechała tamtej nocy, miał ochotę ją zabić jeszcze raz gołymi rękami.

Ale był człowiekiem cywilizowanym i umiał opanowywać takie reakcje niemal natychmiast. Był jej nadal wierny, jak przedtem. Pozostawała wzorcem, według którego mierzył inne kobiety.

Przy niej nigdy nie miał problemów z koncentracją. Było nie do pomyślenia, że dziś, gdy czekała go najtrudniejsza rozgrywka w życiu, obecność kobiety tak go rozpraszała.

Musiał się zająć firmą. Rozmów z prawnikiem i maklerem nie można odkładać. Decyzje trzeba podjąć dziś! Co z nią zrobić, gdy będzie omawiać, które aktywa można szybko i korzystnie upłynnić?

Głosy należące do kilku jego partnerów wyrwały go z zamyślenia. Trzeba wybadać, co mogą wiedzieć. A blond bomba zegarowa, gotowa wysadzić go w powietrze, cały czas tyka. Nie można pozwolić jej pod żadnym pozorem dostać się do redakcji. Tymczasem musi ją czymś zjednać. Przecież to kobieta... Ponętna wiza jej włosów i łabędziej szyi wypełniła cały jego umysł. Usta wyschły. Jakby... zamknął oczy... jakby czuł smak skóry na jej szyi.

W myślach rozpinał jej sukienkę.

Pod spodem ma oczywiście bieliznę. Wątki, koronkowy biustonosz, spod którego jak dojrzałe owoce wyskoczą pełne, jędrne piersi. Będzie drżała od jego dotyku i...

Na ziemię ściągnęło go uparte szarpanie za rękaw. Z niejakim rozdrażnieniem stwierdził, że to sam pan premier przyszedł wkraść się w jego łaski. Obrócił się tak, by móc, rozmawiając, dyskretnie obserwować Cate.

Ale nie było jej na swoim miejscu!

Zaczął szukać jej wzrokiem w tłumie, gdy w pewnym momencie usłyszał zza jakichś parasoli złowieszczy dźwięk jej śmiechu. Poczuli się, jakby dostał armatnią kulą prosto w brzuch.

Malcolm Devlin miał ją w swych szponach. Wokół nich zebrała się już grupka osób, Cate rozmawiała z nimi, uśmiechała się... Śmiała się! W obecności najcwańszego drania w tym kraju!

- Nie teraz - jęknął, odsuwając jakiegoś uciążliwego utrapieńca, który blokował mu przejście.

Słuchając plotek, Cate po raz kolejny poczuła pokusę wyciągnięcia notatnika i spisania co smakowitszych kawałków. Na szczęście miała wspaniałą pamięć do szczegółów.

Naprawdę chciała dotrzymać obietnicy i z nikim nie rozmawiać, ale to przecież nierealne. Zanim się zorientowała, co to za Malcolm, było za późno, a nim zdążyła zareagować, zaprosił do towarzystwa kilka kolejnych osób.

Na szczęście, gdy zaczęła opowiadać, jak spotkała Tomana szpitalnej imprezie dobroczynnej, wszyscy byli już znudzeni. Wystarczyło wspomnieć, ile się czeka na operację serca, by uznali swoje własne towarzystwo za znacznie bardziej atrakcyjne.

Tylko Malcolm dalej słuchał.

Zaniepokoiła się, co powie Tom, gdy przyłapie ją z mężem Olivii. Wyczekała, aż grupa wokół niej pograży się w dyskusji o czyimś domu za pięćdziesiąt mi-

lionów i ruszyła w stronę drugiego końca pomostu. Malcolm, niestety, podążył za nią.

- Cate, możesz mi powtórzyć swoje nazwisko?

Jego niewinne oczy nie dawały jej spokoju, a upór działał na nerwy.

- Summerfield - odpowiedziała po krótkim wahaniu.

- Summerfield - powtórzył z namysłem.

- Gdzie ja mogłem słyszeć to nazwisko... Nie pisano o tobie ostatnio w kronice towarzyskiej?

Ten facet minął się z powołaniem. Byłby z niego świetny dziennikarz. Stała na palcach, szukając wzrokiem Toma, ale parasole zasłaniały widok.

- Szczerze mówiąc...

Słońce przysłonił wysoki cień. Serce jej zamarło. Szczupły, ciemnowłosy i dyszący żądzą zemsty Tom Russel patrzył na nią z góry.

- Kochanie... - gwałtownie wyciągnął do niej rękę. Jego głos, choć miły, przypawił ją o dreszcze. Tom z udawanym ociąganiem spojrzał na jej towarzysza. - O, Malcolm. Dziękuję, że przyszedłeś. - Uścisk dłoni przypominał szczęk oreża.

Rozcierając uwolnioną z uścisku dłoni o marynarkę, Malcolm złożył Tomowi kondolencje.

- Miło mi się rozmawia z twoją przyjaciółką - dodał. - Ale powiedz mi, Cate, ta Summerfield z „Clariona”, to nie jest jakaś twoja krewna?

Pytanie wzbudziło zainteresowanie kilku najbliższych stojących osób. Krewni Toma. Było ich dość, żeby dokonać na niej samosądu. On sam patrzył na nią nieprzyjemnie. Ogarnęła ją fala paniki. Malcolm Devlin miał ją na widelcu.

Mogła skłamać, udawać inną Cate Summerfield, to przecież nie było nieprawdopodobne.

Przypomniała sobie drogą, mądrą twarz babci i ogarnął ją wstyd. Nie może tchórzliwie ukrywać swego zawodu, zdradzić wpajanych jej od dziecka ideałów. Na pewno przyjaciele Toma cenią sobie wygodne życie w demokratycznym kraju.

Jak długo taka demokracja przetrwa bez publicystów gazet takich jak „Clarion”?

Mimo tych pocieszających myśli tchórzliwe serce waliło jak młot pneumatyczny. Tom ją zabije.

- Tak, to ja. Piszę dla „Clariona”.

Choć na twarzy miała uśmiech, włosy stały jej dęba ze strachu. Nikt się nie poruszył. Za sekundę otrząsną się z szoku, rzucą się na nią i powieszą na pierwszej lepszej rei.

Zastanawiała się, czy powinna już uciekać, gdy poczuła na swojej talii ramię Toma.

- Jesteśmy kolegami po fachu, prawda, kochanie? - dodał z uśmiechem na ustach, choć jego oczy wcale nie były uradowane. - Tylko po przeciwnej stronie barykady.

Choć ratował sam siebie, była mu wdzięczna za ten gest i nie umiała ukryć tej wdzięczności. Natychmiast wszystko mu wybaczyła. Zdziwiałe, jak nawet w tak ekstremalnej sytuacji mogła czerpać przyjemność z bliskości jego ciała. Krew krążyła zmysłowo w żyłach, umysł poddał się uczuciu. Nawet gdy odsunęli się nieco od siebie, czuła się jakby odizolowana od szyderstw Malcolma i jemu podobnych. Tom miał rację. Jechali na tym samym wózku.

Niestety, krótka chwila razem szybko się skończyła.

- Dobrze, że pojawił się ktoś nowy w twoim życiu - to któraś macocha złapała Toma za nadgarstek. Reszta ciekawskich powoli się rozchodziła.

Tom zeszywniał. Mruknął jakąś odpowiedź, po czym złapał Cate za ramię i wyprowadził ją z jadalni. Odprowadzały ich zaskoczone spojrzenia gości, którzy siadali już do stołu. Niektórzy pomachali jej na pożegnanie.

- Po co im powiedziałaś, czym się zajmujesz? - Spytał, gdy zatrzymali się w hallu.

- A nie powinnam? To prawda. Nie mam powodu wstydzić się swojego zajęcia.

Zgromił ją wzrokiem. Wyglądał, jakby miał ją rozszarpać zębami.

- I ty naprawdę sądzisz, że Devlin... że w ogóle ktokolwiek uwierzy, że mogłem się zakochać w jakiejś ordynarnej, chciwej poszukiwaczce brudów?

- Ale z ciebie hipokryta! Wiesz dobrze, i Malcolm wie, że jest mnóstwo wspaniałych, szlachetnych dziennikarzy, jak w każdym zawodzie. Nawet twoim. Ba, pewnie są nawet tacy, którzy próbują coś zrobić, mimo że to ty im każesz produkować tony chłamu, żebyś mógł zgarniać swoje miliardy!

Drgnął. Widziała, że trafiła celnie, ale nie miała jeszcze dość.

- Mało tego! Sądzę, że nawet ty mógłbyś być uczciwy! Gdybyś tylko chciał.

Był taki wściekły, że miała ochotę się cofnąć na bezpieczną odległość. Opanował się z widocznym wysiłkiem.

- Dobrze, już dobrze. Przepraszam. Nie powinienem był tak mówić. Naprawdę, nie wiem, co się dziś ze mną dzieje - dotknął palcem jej policzka. - Miałem ochotę cię udusić.

Jej hipnotyzujący wzrok sprawił, że w końcu się uśmiechnął. Uśmiech rozjaśnił jego twarz, a od kącików oczu, niczym promienie ultrafioletowe, rozeszły się zmarszczki. Gdy wziął ją pod rękę i ruszył do drzwi, poddała się jak owca. Spokojna, pokorna owieczka.

- To o czym rozmawiałaś z Malcolmem? - spytał z uśmiechem.

- O czasie oczekiwania na operację.

- O, to go na pewno bardzo interesuje. Może jeszcze o biednych i bezdomnych? Chciałbym widzieć jego reakcję.

Był szczerze rozbawiony. Zagraniczny garnitur, ręcznie szyte buty. Na pewno nigdy nie zaznał niedostatku. Nie musiał wynajmować stancji, żeby móc być blisko chorego krewnego. Ani on, ani Malcolm, ani żaden z ich znajomych nie mógł здаwać sobie sprawy, co oznacza codzienna szarpanina.

Choć wrogość ustąpiła, Cate była przygnębiona. Nigdy w życiu nie czuła się tak daleko od domu, nawet gdy po pogrzebie rodziców babcia wzięła ją do siebie aż

za Góry Błękitne, do Sydney. Najwyższy czas wracać do rzeczywistości.

Szklane drzwi rozsunęły się. Z ulgą popatrzyła na stojącą przed wejściem długą limuzynę.

- Pozwolisz, że po drodze do pracy kupię sobie hot doga?

Stanął jak wryty. Już miał jej otworzyć drzwi.

- Skąd ci przyszło do głowy, że wracasz do pracy?

- No, muszę. Muszę napisać artykuł, muszę porozmawiać z Mike'em. O piątej powinnam oddać tekst, a jest...

- Timmins, do hotelu - polecił kierowcy, traktując ją jak powietrze.

Co jest? Dotrzymała umowy. Musi się dostać do redakcji.

- Ale...

- Nie ma żadnych ale - popchnął ją w kierunku samochodu. - Musimy porozmawiać.

- Chyba zapomniałeś, że mam pracę. Muszę też odwiedzić babcię.

- A co twoja babcia ma z tym wspólnego?

Oho. Déjà vu. Identycznie zachowywał się Steve, gdy musiała się z nim pożegnać, żeby zdążyć do szpitala.

Usłyszała jakiś hałas przy wejściu. Spoza szklanych drzwi wyłonił się Malcolm. Jakby mało było udręki, grymas zwycięstwa na twarzy wskazywał, że Devlin słyszał ich rozmowę.

- Ależ Tom - powiedział z udawanym zdziwieniem. - Ty przecież musiałeś słyszeć o babci.

Cate zarumieniła się ze wstydu. Tom był kompletnie zbity z tropu. Malcolm chyba świetnie się bawił.

- Tak świetnie się przecież znacie.

Musiała szarpnąć go za rękaw.

- Tak, tak, znamy się, prawda Cate? - spytał, świdrując ją wzrokiem.

Zdażyła jedynie zaczerpnąć powietrza, gdy złożył na jej ustach słodki pocału-

nek. Choć krótki, zelektryzował ją całą. Tak jakby jej ciało, raz poznawszy jego smak, płonęło teraz od najbliższego dotyku. Gdy cofnął dłoń z jej szyi, brakowało jej tego tak bardzo, że przez chwilę gotowa była na wszystko, dosłownie, byleby znów doznać tego uczucia.

Bezwładnie opadła na siedzenie auta. Tom usiadł zgrabnie obok, blisko, zbyt blisko. Starła się skryć uczucia pod kamienną twarzą, założyła nogę na nogę, oparła dłonie na kolanach.

- Czy to było konieczne? - spytała ochryple.

- To śmieszne przedstawienie? - Rozbawiony poprawił jej włosy.

Dlaczego nawet tak mało sprawia jej taką przyjemność? To upokarzające pożądać mężczyzny, który ją tak źle traktuje. Wręcz jej nie lubi. Tylko gra. Wracać do bezpiecznej redakcji. Natychmiast.

Ale polecenie Toma było wyraźne. „Timmins, do hotelu”.

Do jakiego znów hotelu?

Samochód ruszył.

- Wiesz, że jak jesteś podniecona, to oczy robią ci się bardziej zielone? - spytał po długiej chwili, gdy serce wciąż waliło jej jak perkusja. Jego głos był tak cudowny.

- Podniecona? Ja tylko gram.

Zaśmiał się uwodzicielsko.

Koniecznien trzeba powstrzymać dalszy bieg wydarzeń, zanim wszystko zupełnie wymknie się spod kontroli. Spojrzała przez okno na Malcolma. Stał wciąż w tym samym miejscu, patrząc z zainteresowaniem i gładząc swoją śmieszna bródkę.

- Spora wpadka, akurat przed Malcolmem. Myślisz, że kupił bajeczkę?

- Nie byłbym tego taki pewien. To bystry facet. Dlatego teraz musimy zastanowić się, jak naprawić szkody.

- Ale wiesz, że nie mam zbyt wiele czasu. Muszę wracać do redakcji.

- Wiem, wiem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Możliwe, że zwykli miliarderzy mieszkają w domach lub apartamentach, ale Tom Russel wolał rezydować w hotelu. Nie jakimś lichym. Urządzono go w starym magazynie portowym w The Rocks, nad samym oceanem, i należał do sieci tak zwanych chateaux. Ten nazywał się Chateaux Bleu. Wnętrze urządzone nowoczesnie, ale sufit i parkiet na parterze przypominały o jego przeszłości.

Zasługiwał na swą nazwę. Do hallu wchodziło się jak na statek, a z szerokich okien rozpościerał się widok na ocean. Gdy podchodziła do windy, podłoga zdawała się kołysać w rytm fal.

Apartament zajmował prawie całe drugie piętro. Przepowiadała sobie w myśli, jak się zachowywać. Unikać dotyku i kontaktu wzrokowego. I nie kłócić się, bo chyba to właśnie sprzeczki prowokowały najgroźniejsze sytuacje.

Otworzył drzwi, by ją przepuścić. Spojrzała niepewnie na zegarek.

- Tylko parę minut. Mam określony termin, w którym muszę...

Spojrzał na nią tak groźnie, że kolejne słowa uwięzły jej w gardle. Wiedziała już, co myśli o babciach. A biorąc pod uwagę standard opieki, jaki był w stanie zapewnić ojcu, wyobraziła sobie również, co myśli o Autumn Leaves.

Niepewność Cate wydała się Tomowi oznaką czegoś niebezpiecznego.

- Co musisz?

- A, nic. Mam parę spraw.

Przyjrzał się jej badawczo. Randka? Zmysłowe usta milczały, zielone oczy patrzyły spod rzęs niewinnie. O, powiedziała, że nie ma chłopaka, ale trudno uwierzyć, że nie ustawiają się do niej w kolejce.

Ale po co miałyby kłamać? Pragnienie szczerego zaufania walczyło z rozsądkiem. Gdyby nie wiedział z własnego doświadczenia, do czego są zdolne niektóre kobiety...

Wbrew sobie czuł wciąż skutki dotyku jej zmysłowych ust i ich słodką ule-

głość. Jej odpowiedź - i to dwukrotna - nie powstała w jego wyobraźni. Była między nimi chemia. Jeszcze czuł dotyk gibkiego ciała.

Patrzył, jak wdzięcznie idzie przez hall, patrzył na jej odbicie w lustrzanych ścianach. Nie widział dokładnie twarzy, zaledwie krzywiznę słodkiego policzka, ale efekt i tak był natychmiastowy. Charakterystyczny układ głowy, kości policzkowe. Atrakcyjna, niebezpieczna i...

Odetchnął głęboko. Niemożliwe, żeby nikogo nie miała. I nie potrzebowała.

Spojrzała na niego nieufnie i od razu poczuł niebezpieczne przyspieszenie tętna. Jakby pił litrami szampan, a nie wodę mineralną. Uspokój się, Tom. To tylko biznes. Poczł, że musi zdjąć marynarkę.

Świadoma narastającego napięcia zatrzymała się na środku zalanego błękitną poświatą pokoju, w którym umieszczono ciężkie sofy, wymyślnie wykończone kanapy i miękkie, przestronne fotele.

Zza drzwi po prawej stronie widać było fragment sypialni z królewskim łóżem. Sterty książek pozsuwały się ze stolików nocnych na podłogę.

Tom otworzył okna sąsiadujące z balkonowymi drzwiami, do środka wdarły się odgłosy portu i słony zapach morskiej wody. Przyciskiem obrócił drewniane żaluzje tak, że tylko miejscami pomiędzy deszczułkami błyszczała oświetlona słońcem woda.

W półcieniu pokój wydał się mniejszy, obecność Toma zdawała się wypełniać całą przestrzeń. Morskie powietrze zrobiło się ciężkie.

- No. Idealnie. - Oceniał.

Idealnie do czego? Chwilę niedozwolonej rozrywki? Czy jej się wydaje, czy powietrze naprawdę drży?

- Bardzo tu... przestronnie - stwierdziła, rozpościerając ręce i obracając się dookoła. Starła się udawać spokojną i opanowaną. Podeszedłszy do drzwi do sypialni obróciła się zdecydowanie.

Wszystko przez pierwszy pocałunek. Gdyby nie poznała władzy, jaką może

nad nią mieć...

Zajrzała do garderoby pełnej rozwieszonych garniturów, półek z męską odzieżą, rzędów idealnie wyczyszczonych butów - większej niż cały jej wynajmowany pokój. Była też kuchnia z jadalnią, a dalej korytarz i następne pokoje.

- Tak mieszkasz?!

- Tymczasowo.

- Do kiedy? - spytała, spoglądając na wieżę stereo i stos płyt w jednym rogu.

- Kto wie... Czego się napijesz? - Spojrzał na nią zmysłowo, wrzucając po kilka kostek lodu do dwóch szklaneczek.

Chyba ma zbyt bujną wyobraźnię. Przecież taki powszechnie szanowany biznesmen nie próbowałby jej uwieść w ten sposób.

- Nic nie będę piła, dziękuję. Muszę zaraz być w pracy.

Wyjął z lodówki butelkę toniku, nalał nieco, rozluźnił krawat, rozpiął kołnierzyk. Zaschło jej w ustach, sięgnęła do torebki po wodę. Chyba nie będzie się rozbiarał?

- Nie miałam pojęcia, że mieszkasz właśnie tu - zagadała, udając, że wszystko jest w najlepszym porządku. - Wydawałoby się... chyba wszyscy moi znajomi myślał, że masz dom w Double Bay.

- Całkiem możliwe, nieczęsto czuję potrzebę zwierzenia się twoim znajomym - odparł ironicznie, opierając się o barek i przyglądając, jak chowa z powrotem butelkę. Jakby żałując dosadnej riposty, dodał: - Pewnie mają na myśli dom mojego ojca. Nie lubię... wysokie pomieszczenia, grill w ogródku, to nie dla mnie.

- Nie... zrozum mnie źle - miało to zabrzmieć od niechcienia, ale sama zdołała usłyszeć we własnym głosie poruszenie wywołane jego obecnością. - To wspaniały apartament, piękne widoki, ale nie jest tu zbyt przytulnie. A nie boisz się, że podniesie się poziom morza?

- Żyję chwilą.

- Ale nie czujesz się samotny?

- Mam tu wszystko, czego mi trzeba - uśmiechnął się. - Łóżko i dach nad głową.

Wszedł z drinkiem w rękę do sypialni, pociągający, choć póki co bezpiecznie odziany.

- Ale - odparła, by przerwać niezręczną ciszę. - Miałam na myśli... no chodzi o to, że mnóstwo się o tym pisze. Powiedz mi, jak mieszkasz, a powiem ci, kim jesteś. Wiesz, komfort emocjonalny, psychologia i takie tam - przełknęła ślinę, gdy zerknął na nią rozbawiony. - Nie chciałbyś mieć własnego domu? Albo chociaż mieszkania?

Postawił kieliszek na mahoniowym kufrze, usiadł na skraju łóżka i zdjął buty.

- Tu jest ślicznie. - Nie mogła oderwać oczu od jego nagiej stopy. Jak męska stopa może być tak piękna? - Ale bez wyrazu.

- Mam kilka domów w różnych miejscach. Tu jest bez wyrazu, nie przeszkadza mi to.

Spojrzał znudzony na opaloną stopę, wzruszył ramionami.

Patrzyła na ten wspaniały widok, upominając samą siebie, starając się myśleć o arogancji bogatych, o ich ekologicznym egoizmie, a on znów spojrzał na nią znacząco. Jakby dawał do zrozumienia, że oboje mają na myśli coś jeszcze.

Serce Cate mimowolnie zabiło mocniej. Powietrze między nimi iskrzyło, grożąc w każdej chwili wybuchem. Seksualne bodźce musiały przeciążyć jej komórki nerwowe, bo nagle, na bezdechu zawołała:

- Jednak niesie to ze sobą pewne konsekwencje?

- Jakie konsekwencje? - spytał z tym samym uśmiechem, ale wzrok stał się ostrożniejszy.

- Bagaż doświadczeń - udawana niedbałość w głosie znów niezbyt jej wyszła.

- Bagaż doświadczeń! - Podniósł wymownie brwi. - Nie mam żadnych ciężkich doświadczeń.

- No tak, mężczyźni tak zawsze. Ale trudno jednak uwierzyć, żeby po przeży-

ciu iluś lat nie mieć żadnych doświadczeń. Każdy przeżywa jakiś zawód miłosny, trudne relacje...

- Mówisz o swoim bogatym doświadczeniu? - Zadrwił.

- Cóż... rzeczywiście. Muszę przyznać, nie raz doświadczałam rozczarowań, choć nie takich jak twoje... Byłam zaręczona przez krótki czas, dość niedawno.

- Jak niedawno? - spytał czujnie.

- No, nie tak zupełnie niedawno. Ale poradzenie sobie z taką sytuacją wymaga przecież trochę czasu.

Nic nie odpowiadając, patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Poczula się niezręcznie.

- Przepraszam, przebiorę się - powiedział, wstając.

Wyszedł do garderoby i zamknął za sobą drzwi.

Zrobiło się jej słabo. Wzięła kilka szybkich oddechów. Chciało jej się wyc. Jak mogła robić aluzję do śmierci żony w dniu, w którym modlił się za zmarłego ojca? Jednak to nie jej wina, że znalazła się w nieco niezwykłej dla siebie sytuacji. Nie miała tyle życiowego doświadczenia, żeby umieć się zachować w towarzystwie tak wyjątkowego mężczyzny, i to na jego terenie. Poza tym była zdenerwowana całym dzisiejszym dniem. Zaczęła się zastanawiać, czy poczucie braku akceptacji ze strony mężczyzny nie doprowadza jej do szaleństwa.

Tak czy inaczej, jeśli chciała popsuć nastrój, to zrobiła to idealnie. Może być z siebie zadowolona.

Spojrzała w stronę przebieralni i zobaczyła obok wielkiego kosza na brudną bieliznę drugi, przepełniony, przypominający kosze na makulaturę. Krawat zwisał na podłogę. I chyba rękaw koszuli. Rzucił je jak śmieci. Garnitur, koszulę, wszystko. Sprężystym krokiem podszedł do okna i spojrzał przez żaluzje. Obrócił się, oparł dłonie o parapet i taksował ją wzrokiem.

- Po namyśle stwierdzam, że najlepszym sposobem zażegnania kłopotów, które mogą wyniknąć z dzisiejszej wpadki, będzie zaproszenie Devlina na kolację.

- Kolację? - Trudno było się skupić w obecności tak pociągającego mężczyzny. - Ale nie umawialiśmy się na wieczór.

Ostatnie słowo było tak przeładowane seksualnymi konotacjami, że nie mogła się nie zaczerwienić. Oczy Toma załśniły.

- Jednym z warunków umowy jest przekonanie Devlina, że stanowimy parę. Nie sędzę, że możemy mieć teraz pewność spełnienia tego warunku.

- Ale... ja nie wiem, czy mogę... wieczorem. Co ty w ogóle sugerujesz?

- Myślę, że najlepiej byłoby, gdyby Malcolm zobaczył, że tu mieszkasz. - Jego głos był spokojny, ale oczy niespokojne niczym wzburzone morze.

- Mieszkam? Śpię? Tu!?

- Takie jest znaczenie tego słowa.

- Ale... Ciasno tu. Tu miałabym spać? A jak redakcja się dowie? Boże, stracę wiarygodność.

- Nocowały tu już osoby pokaźniejszych rozmiarów - roześmiał się. - Znajdę ci miejsce. Jakby było trzeba, wysłę Timminsa, niech skołuje jakieś łóżko.

Jakby było trzeba?

- Timmins. On tu jest? - Spytała, zerkając niepewnie w stronę drzwi.

- Gdzieś tam. Wynajmuję tu kilka pokoi dla najbliższych współpracowników. Wyobraziła sobie zastęp lokajów, pucybutów i kamerdynerów. Najbliżsi współpracownicy.

- Ale są i inni goście. Co z ochroną?

- Jacy inni goście? - spytał zaskoczony.

Cóż za nieskrępowana pewność siebie. Jakiż zadowolony z bogatego życia. Mógł nakazać, co chciał i komu chciał.

- Nie boisz się tabletołów?

- Nie, przecież większość należy do mnie. A Olivią się nie przejmuj. Zadbam o wszystko. Twój znajomi nigdy nie dowiedzą się, że ze mną mieszkasz.

Że z nim mieszka?

Natychmiast ogarnęły ją duszne myśli. Naga w jego ramionach... pocałunki... Gorąca namiętność...

- Nie. Nie, słuchaj, nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Gdybyś miał dom jak normalni ludzie. Ale w tej garsonierze... Obok twoich pracowników... I w ogóle... I...

- Spójrz na to z innej strony. Chcesz mieć swój wywiad. Ja chcę, żeby fuzja z Olivią doszła do skutku. Przekonanie Devlina, że jesteśmy kochankami, leży w naszym wspólnym interesie. Czy jesteś w stanie pomyśleć efektywnie? - Władczy głos kontrastował z niedbałą pozycją, jaką przyjął. - Szkoda byłoby stracić taką okazję.

- No... - Zadrżała ze zdenerwowania. - Nie wiem. Chociaż... może... na jedną noc. Skoro nie ma innego wyjścia - już nie mogła się doczekać gorących pocałunków. - Ale obiecaj, daj absolutne, święte słowo honoru, z ręką na sercu, na śmierć, że nie uznasz tego za prawo do... do...

- Do czego? - Zadrwił. Podszedł do niej i chwycił za ramiona. - Nie jesteś taka spokojna, jak udajesz, co, Złotowłosa? Denerwuje cię moja obecność?

- Nie! - Zaprotestowała. - Oczywiście, że nie. Czemu miałabym... To... to śmieszne.

- Chyba powinnaś nieco ochłonać - powiedział, przyglądając się jej badawczo. Jego oczy lśniły tajemniczo i uroczym niczym morze o brzasku. Podniósł dłoń, by odsunąć jej włosy ze skroni. - Uspokój się, a zobaczysz, że jest to oczywista i niezbędna część wykonania naszej umowy. Chyba spanie tutaj nie jest aż tak odrażającą perspektywą, co?

- No nie, ale...

- Ćśśś - położył palec na jej ustach, wstrzymała oddech. Zmysłowy blask stał się wyraźniejszy, hipnotyzującymi ruchami odsuwał włosy z jej czoła. - Jesteś strasznie spięta. Rozluźnij się.

Jak niby? Był tak boleśnie blisko, zapach jego skóry mieszał się z zapachem

świeżo wypranej odzieży i uderzał do głowy. Poruszał jej zmysły i rozgrzewał do czerwoności. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Jeśli mamy kogokolwiek przekonać - mruknął - musimy przyzwyczać się nawzajem do swojego dotyku. Mowa ciała daje wiele do zrozumienia.

Był tak władczy, że nie zaprotestowała, gdy jego ręce wśliznęły się pod jej włosy, a palce zaczęły głaskać skórę głowy. Zamknęła oczy i delectowała się chwilą.

Otworzyła usta, żeby powiedzieć coś bardzo ważnego, ale zapomniała co, gdy tylko jego dłoń ześlizgnęła się na szyję, by uwodzicielsko pieścić jej skórę. Czas jakby stanął w miejscu. Opuszki jego palców drżały zmysłowo, stała tak urzeczona tą magią, jej ciało przeszywał prąd. Przysunął ją bliżej, odurzający zapach i gwałtowny oddech - a może to ona tak oddycha? - przeszywały jej zmysły, rozniecając pożar, który przez cały dzień usiłowała stłumić. Byli niczym kryjący się przed światem kochankowie, wtem jej usta eksplodowały od dotyku męskich warg.

- Masz wyjątkowo delikatną skórę - szepnął, po czym następnym pocałunkiem rozpałił jej ciało.

Nie była w stanie stłumić okrzyku rozkoszy. Tymczasem jego palce już zsunęły się po szyi, by rozpiąć guzik marynarki, jej piersi pęczniały w bezradnym oczekiwaniu na erotyczne spełnienie. Ale oto im bardziej entuzjastycznie jej ciało oczekiwało dalszego rozwoju tego scenariusza, tym bardziej ustępowała narkoza, jaka przed chwilą opanowała jej umysł.

Czas biegnie. Trzeba oddać tekst, a poza tym kochana staruszka spodziewa się jej punkt szósta.

Błyskawicznie chwyciła jego dłonie i zdecydowanie odsunęła je od siebie.

- Słuchaj, ja muszę już iść - oświadczyła, cofając się o krok.

Spojrzał na nią zaskoczony. Zaczynała się zastanawiać, w jakim celu się tak zachował? Czy to jakiś głupi impuls, czy on celowo zamierzał naprawdę ją uwieść?

- Tak, tak, oczywiście - odpowiedział opryskliwie. Podrapał się po głowie,

chyba żeby zyskać na czasie. - To... to ja cię odwiozę. - Po czym, jakby nic się nie stało, podszedł do sekretarzyka i wyjął z szuflady jakieś kluczyki.

Zmieszana i zdumiona własną uległością zastanawiała się, czy nie uszczypnąć się zdrowo. O mało co jej nie zahipnotyzował. Pośpiesznie poprawiła ubranie i sprawdziła, czy wszystkie guziki ma zapięte.

- Bardzo bym chciała - jej głos zabrzmiał wręcz trwożliwie. - Mam nadzieję, że nie chcesz mi wmówić, że to też był jeden z warunków umowy.

- Co niby?

- Co niby? Głaskałeś mnie po szyi. Pieściłeś moje włosy.

- Pieściłem? Nic, jak to nazywasz, nie pieściłem. Próbowałem cię tylko uspokoić.

Nie wierzyła własnym uszom. Mógłby być politykiem. Patrzył na nią życzliwie, ale to nie powód, żeby dać się nabrać. Trzy razy ją pocałował!

- A pocałunek w szyję? Jakim terminem byś określił coś takiego?

- Niechętnie, ale uprzejmie przyjąłem do wiadomości konieczność lepszego poznania się nawzajem.

Nie było jej dane równie kąśliwie się zrewanżować. Zadzwoił telefon, Tom wyszedł do gabinetu.

Postawiwszy torbę na stoliku przy drzwiach wejściowych, zaczęła ją przetrząsać w poszukiwaniu szczotki do włosów. Potrzebowała chwili do namysłu. W samotności.

- To był Devlin, tak dzwonił, co słyhać - oświadczył Tom z rozbawieniem, wracając po krótkiej chwili. - Ale nic, obiecał wpaść. Wiedziałem, że przyjmie zaproszenie. Nie straci okazji, żeby wściubić nos. Właściwie to wcale nie musisz nigdzie jechać. Napiszesz tekst u mnie i wyślesz mailem. Będziemy mieli czas na opracowanie planu działania.

Brzmiało to prawie rozsądnie, ale błysk w jego oczach i delikatny, kuszący uśmiezek na ustach przyprawił ją o dreszcz. Krew wciąż rozgrzana jego dotykiem

pulsowała w skroniach. Co on właściwie zamierza? Myśli, że zaciągnie ją do łóżka na całe popołudnie? Wbrew woli, wbrew wszelkiemu rozsądkowi, poczuła w żyłach zdradziecki płomień. Na szczęście sumienie jakoś upomniało się o swoje. Wyobrażała sobie, co Harry powie, jak się dowie, że napisała artykuł o Russellu na jego własnej klawiaturze.

- Wiesz, że nie mogę tak.

- Dlaczego? Przecież dziennikarze zawsze tak robią.

- Robią, jasne, ale... - chyba nie powinna ujawniać, i to właśnie jemu, swej słabej pozycji w pracy? A zresztą, czy to ważne, co sobie o niej pomyśli? Raczej jej na nim nie zależy. Jego pytające spojrzenie sprawiło, że znów się zarumieniła. - Chodzi o to, że to mój pierwszy newsowy artykuł. Harry może chcieć go ze mną omówić. Nie chcę go rozczarować. I powinnam przejrzeć zdjęcia Mike'a.

- A, twój pierwszy hit. To masz dziś swój wielki dzień.

Kiwnęła twierdząco głową. Czy jej się wydawało, czy spojrzał na nią nieco przychylniej? Z nutką sympatii?

- Zatem Harry to pewnie Harry Fitzgerald?

- Znasz go? - zdziwiła się.

- Jasne. Pracujemy w tej samej branży. Wspaniały człowiek. Sądzę, że sporo wiem o twoich przełożonych i zdziwiłabyś się, jak dużo o twoich kolegach. Jak się nazywa ta wasza gwiazda? Ten ryży chłopaczek? Wilson, nie?

- Steve - chciałaby zobaczyć, jak Steve zareagowałby na tego „chłopaczka”.

- Właśnie. Staram się mieć konkurencję na oku. A wiesz, że Harry pracował kiedyś dla mojego ojca?

- Tak?

Nie mogła uwierzyć. Świadomość, że Tom wiedział tyle o „Clarionie”, sprawiła, że zaczęła nabierać do niego szacunku. Okazuje się, że ich oddzielne, choć dziennikarskie światy mają ze sobą sporo wspólnego.

- Mam nadzieję, że to cię do niego nie zraża.

Roześmiała się. Popatrzyli na siebie z uznaniem, zrobiło się jej tak przyjemnie, chciała zatrzymać tę chwilę...

Niestety nie mogła sobie na to pozwolić. Przewiesiła torbę przez ramię.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak ci zależy, żeby wrócić do redakcji. Od tej relacji z nabożeństwa wiele zależy.

Skinęła głową, niepokojąc się gwałtownym napięciem w jego oczach.

- Na pewno zechcesz opisać wszystko, co udało ci się usłyszeć.

- Nie, nie. Nabożeństwo samo w sobie było wystarczającym wydarzeniem.

Pamiętam, że prywatne rozmowy nie są do publikacji. Zresztą na pewno nasi prawnicy by mi nie pozwolili. A skoro wiem, że potem i tak dostanę swój wielki temat...

- Dostaniesz - powiedział to z uśmiechem, ale jego wzrok był nieprzenikniony. - A dzisiejszy tekst możesz im przesłać.

Zaśmiała się nerwowo.

- Chyba nie próbujesz przeszkodzić mi w dotarciu do redakcji? Nie możesz mnie tu więzić - zauważyła, że spojrzał na drzwi wejściowe, jakby właśnie miał zamiar to zrobić. - Ufasz mi przecież.

Nie odpowiedział, ale mimowolne drgnienie powiek było wystarczającym komunikatem.

Ani trochę.

Rozdzwoniły się telefony, kilka naraz. Zamarł na chwilę, spojrzał na drzwi, zaklął i poszedł odebrać.

Oczarował ją, ale nie straciła rozumu. Chce ją zamknąć? Wolne żarty.

Otworzyła drzwi. Dosłownie sekundę wahała się między windą a schodami. Chwilkę później naciskała już guzik parteru. Szybciej, szybciej - popędzała w myślach drzwi, które zamykały się całą wieczność. Przez wąską szparę zdążyła jeszcze zauważyć, jak ciemna postać biegnie w stronę schodów.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na dole było cicho. Pod ścianą portier oparty o biurko rozmawiał ze strażnikiem. Obaj spojrzeli z zainteresowaniem w stronę windy, z której wyskoczyła Cate. Chociaż obawiała się, że zaraz poczuje gorący oddech Toma Russella na karku, stwierdziła, że rozsądnie będzie nieco zwolnić. Żeby rozproszyć ewentualne podejrzenia, posłała im jeszcze przyjazne spojrzenie.

Uśmiechnęli się niepewnie, ale wtem uśmiech na ich ustach zamarł. Ochro- niarz gwałtownie poderwał się od biurka, a portier spojrział na coś za nią.

Na kogoś.

Silna smukła dłoń chwyciła ją za rękę, przyprawiając o drżenie serca.

- Nie pożegnałaś się - oświadczył, obracając ją twarzą do siebie.

Dyszała nieco od niedawnego pośpiechu, ale czuła satysfakcję, że taki atrakcyjny facet dosłownie za nią gonił. On, choć musiał zbiec po schodach, oddychał spokojnie, niczym śpiący lew. Rzucił cieciewi kluczyki samochodowe i wrócił do przypiekania jej swoim spojrzeniem. Miała poczucie, że tonie w iskrach.

- No, nie... Źle się poczułam. Jestem podatna na chorobę morską, a ten budynek buja się i buja. No i miałeś takie ważne telefony, nie chciałam podsłuchiwać twoich rozmów.

- Tak? Od kiedy?

- W każdym razie śpieszę się. Pomyślałam, że najszybciej będzie, jeśli wezmę taksówkę.

Spojrział na nią karcąco, jakby to nie on próbował ją przed chwilą uwięzić i prawdopodobnie zmuszać do seksu. Miała prawo mu nie ufać.

- Zdam cię odwiedzić, zanim ty zawołasz taksówkę. Chyba że mi nie wierzysz?

Nie trzymał jej już za barki, ale jego tors dotykał jej sutków, sprawiając, że uginały się pod nią kolana. Była zupełnie poddana jego mocy, a szanse na wydostanie się stąd nikły w oczach.

- Nie, nie. To nie jest kwestia zaufania. Ufam ci, oczywiście.

Drobny ruch jego ust wystarczył, by wyrazić niedowierzenie. Zastanawiała się, co teraz, gdy zobaczyła nagle zmianę na jego twarzy. Spojrzała w kierunku, w którym patrzył. Przed dom zajechał lśniący sportowy wóz. Na karoserii widoczny był stojący dęba koń. Ignorując jej protesty, wyprowadził ją z budynku i kazał usiąść na miejscu pasażera.

- Wiem, że dla kobiety to trudne - wyjaśnił, włączając zapłon i wyjeżdżając z parkingu - zwłaszcza dla kobiety twojej profesji, ale oczekuję od ludzi szczerości. Jeśli nie masz zamiaru honorować swojej części umowy, powinnaś to powiedzieć.

- Ależ mam zamiar! - Oburzyła się.

- Bo ja z kolei, mimo spraw życia i śmierci, którymi powinienem był się zająć natychmiast, jak dotąd poświęciłem ci większość dnia. Zacząłem nawet myśleć, że nawiązaliśmy jakieś porozumienie. Ale jak mam ci ufać po takim zaskakującym wyjściu?

- Na litość boską, powiedziałam ci dlaczego! Wiesz, że się spieszę do pracy. I tak straciłam za dużo czasu. Przecież obiecałam, że nie wspomnę o twojej rozmowie z Olivią. Powinieneś bardziej ufać ludziom. Czy nie można tym jechać trochę szybciej?! - krzyknęła, widząc zmieniające się światła.

- Tym? Ferrari?

Łagodnie zmienił bieg, wcisnął gaz i przemknął przez skrzyżowanie. Po czym, jakby chciał z niej zadrwić, pędził, zmieniając raz po raz pasy ruchu, skręcał z jednej ulicy w drugą, w kolejną aleję, jakiś stary zaułek, aż w końcu nie miała pojęcia, gdzie się znajduje.

- To musi być straszne, mieć taką zabawkę i jeździć nią jak wszyscy wciąż po tych samych brudnych, starych ulicach wzdłuż nędznych ruder.

- Wcale. Kocham te stare, brudne uliczki z nędznymi ruderami.

Komuś dostatecznie bogatemu rzeczywiście niektóre takie zaułki mogły się spodobać.

Poza ulicami handlowymi i trasą pociągu z domu do pracy nie znała zbyt dobrze miasta, ale czy czasem nie oddalali się teraz od redakcji? Jechali teraz na pewno na wschód. Spróbowała wychwycić jakieś punkty orientacyjne, szyldy sklepowe. Powinna już widzieć chińską dzielnicę. Wychyliła się mocniej i zauważyła, że wysokościowce ustępują miejsca niższej zabudowie i halom fabrycznym.

- Nie znam tej trasy. To Woolloomooloo?

- To skrót.

Przeraziła się. Chyba tak zawsze porywacze mówią ofiarom. Spojrzała na niego. Jego twarz miała nieprzenikniony wyraz. No jasne, zawsze jest ryzyko, że puści farbę. Temat mógł się zacząć starzeć, okoliczności mogły się zmieniać, szanse na jej wspaniały materiał spadłyby do zera. Dokąd ją bierze? Do tego domu z kamienia z grillem w ogrodzie?

Zawstydziła się podniecenia, jakie ogarnęło ją na myśl, co mógłby tam z nią zrobić, ale stanowczo odrzuciła od siebie takie myśli. Sama była panią swojego losu, niezależnie od przewagi, nie tylko fizycznej, Toma Russella.

Zastanawiała się nad kilkoma możliwymi rozwiązaniami. Jeśli ma oddać tekst, musi wyskoczyć z samochodu przy pierwszej nadarzającej się okazji. Zbliźali się do skrzyżowania, zaświeciło się pomarańczowe światło. Jedną ręką odpięła pas, drugą przesunęła nieznacznie w stronę drzwiczek. Pociągnęła na próbę za klamkę. Były zablokowane.

Cholera. Luksusowe wnętrze auta stało się więzieniem. Musi być jakiś sposób. Spojrzała na czyściciusieńki dywanik pod stopami. Chyba dzięki boskiemu natchnieniu wyciągnęła z torebki garść chusteczek i zasłoniła nimi usta.

- Możesz się zatrzymać? Źle się czuję.

- Co? - Źachnął się. - Serio czy udajesz?

Odchrząknęła słabo.

Zorientował się w warunkach ruchu, zjechał na bok i zatrzymał przed rzędem sklepów. Oparłszy się o kierownicę, popatrzył podejrzliwie na Cate.

- Niemożliwe, że to od samochodu - stwierdził. - Jest robiony na zamówienie, tak żeby jazda była jak najdelikatniejsza.

- Drzwi - odpowiedziała, dławiąc się. - Proszę.

- Chociaż chyba mówiłaś...

Zasłoniwszy usta ręką, wykonała gwałtowny ruch. Zaniepokojony Tom odblokował centralny zamek. Gdy tylko usłyszała trzask, otworzyła drzwiczki i wyskoczyła na zewnątrz, omal nie upadając na chodnik. Podniosła się i cudem uniknęła zderzenia z kilkoma osobami niosącymi zakupy.

Wejście do najbliższego sklepu przysłaniała wystawa perskich dywanów. Odzyskawszy równowagę, ruszyła biegiem w tamtym kierunku. Usłyszała trzask drzwiczek samochodu.

- Przepraszam - jęknęła, zderzając się z jakimś nastolatkiem.

Sekundę później cudem ominęła człowieka pchającego przez ulicę stojak z ubraniami na wieszakach, minęła drzwi do magazynu i wpadła do galerii handlowej, która wydawała się prowadzić do sąsiedniej ulicy. Ale wiedząc, że na prostej Tom łatwo ją dogoni, mniej więcej w jednej trzeciej długości skręciła w jakieś drzwi, by znaleźć się w magazynie pełnym dywanów.

Zakurzone wewnątrz śmierdziało stęchlizną i jednocześnie pachniało egzotyką, od sufitu do podłogi zwisały piękne kilimy, indyjskie bawełniane chodniczki, na półkach zwinięte były wielkie dywany - doskonały labirynt kryjówek.

Wśliznęła się pod regał z rozwieszonymi kilimami z Pakistanu i przez kilka minut drżała obawiając się, że Tom ją zaraz znajdzie i rzuci się na nią jak głodny wilk. Gdy się uspokoiła i pomyślała, że powinien już zrezygnować z pogoni, podkraśla się z powrotem do okien i wyjrzała zza dywanów.

Wciąż tam był. Stał na chodniku i niecierpliwie obserwował ulicę. W pewnej chwili spojrzał na zegarek, podszedł do wejścia do galerii i zajrzał w głąb hallu. Podszedł przy tym tak blisko jej okna, że widziała uwodzicielski cień jego szczęki. Cofnęła się, obawiając się, że dostrzeże jej obecność za szybą.

Po kilku następnych minutach wrócił do samochodu, ale nie odjeżdżał. Czekaniem wzbudzał w niej poczucie winy. Dawał jej czas.

Ufał jej...

Chęć natychmiastowej ucieczki, wyjścia na drugą ulicę, złapania taksówki była się z ukrywaną sympatią do Toma. Pokusa powrotu i wytłumaczenia się była coraz silniejsza. Ale nawet gdyby uwierzył, że się źle poczuła, nadal miał zamiar ją uprowadzić. Ta przekłeta słabość wobec niego zaczynała przypominać syndrom sztokholmski i był na nią tylko jeden sposób. Odejść. W zasadzie uciec.

I uciekła. Przez całą galerię do przeciwległego wyjścia i na ulicę. Zatrzymała przejeżdżającą taksówkę. Kierowca zawrócił i zawiózł ją do śródmieścia, do samego „Clariona”. Każdy kilometr oddalający ją od Toma Russella coraz bardziej ją bolał.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Och... kawa...

Silny aromat unoszący się w newsroomie podrażnił kubki smakowe Cate i przypomniał jej o głodzie zagłuszonym dotąd przez ciągłe uderzenia adrenaliny.

Obiadu w bufecie już nie dostanie, ale na pewno są zapiekane kiełbaski do podgrzania w mikrofali. Przyniesie sobie smakowitą przekąskę owiniętą w tłuściutkie ciasto francuskie do biurka i zdąży jeszcze złapać Mike'a, napisać tekst, dotrzeć na szóstą do babci, a potem...

Potem...?

Do domu. I co? Spakować się?

Jest sens wracać do Toma Russella?

Rozejrzała się ukradkiem po pomieszczeniu w nadziei, że zapracowani koledzy nie dostrzegli jej emocji. Wydawali się pogrążeni w pracy. Ilu z nich skrywa sekrety zdolne wysadzić kraj w powietrze?

Przeżyła serię nieprawdopodobnych zdarzeń, tymczasem życie wokół toczyło się dawnym trybem. Dziennikarze przy biurkach śpieszyli się, by wrzucić teksty przed siedemnastą. Zastępcy naczelnego pochyleni nad makietami wyszukiwali zbyt ostre sformułowania. Mike siedział rozparty w fotelu, z nogami na biurku. Zrezygnowała z zaspokojenia głodu i podeszła obejrzeć zdjęcia.

Przyjął przeprosiny wzruszeniem ramion i życzliwie opuścił nogi na podłogę, robiąc jej miejsce. Wybrał już najlepsze zdjęcia i przygotował zestawik przedstawiający najważniejszych gości. Przysunęła fotel do monitora, Mike zaczął demonstrację.

Wspaniałe zbliżenie Toma ustrzelonego z nienacka na parkingu przed katedrą. Przyjrzała się fotografii, powstrzymując Mike'a przed kliknięciem na następną. Tu na pewno nie udawał, twarz zdradzała napięcie i smutek. Był naprawdę pogrążony w rozpacz. Więc nie grał przed nią. Umowa była uczciwa. Rzeczywiście na nią

liczył.

Obejrzała zdjęcia do końca i zeszła do bufetu, wciąż rozmyślając. Oczywiście była umowa, ale teraz, będąc w redakcji, ciężko było przemilczeć to, co już wiedziała o fuzji. Jej ujawnienie byłoby celnym ciosem ze strony „Clariona”.

Chociaż czy to uczciwe skrzywdzić Toma po to, żeby wydrukować artykuł, nawet najlepszy? A z kolei jeśli będzie przeciek gdzieś indziej i ktoś ją wyprzedzi? Albo Tom nie dotrzyma swojej części umowy? Czy w ogóle zasługuje, żeby ona dotrzymała? Chciał ją uwieść... może już uwiódł. Chciał jej uniemożliwić dotarcie do redakcji. Odnosił się do niej z pogardą: obrażał, całował bezpardonowo, gonił ją, usiłował uprowadzić... Czemu tak przyjemnie to wspominać?

Zapłaciła i odeszła od kasy. Usiłowała się zastanowić na chłodno. Tom nie jest głupi. Ostrzegano ją, że to szczywany lis. Fakt, trzeba przyznać. Wprost ją zahipnotyzował swoim urokiem.

To przecież naprawdę niebezpieczne. Nie powstrzymała go przed dotykaniem jej, więc on teraz nie cofnie się przed niczym. Szyja to nie pierś, nie udo, ale to poszło tak szybko... Kto wie, co by było dalej, gdyby go nie powstrzymała?

Nie powinna go już nigdy widzieć na oczy. Tylko...

Jeszcze nigdy się tak nie czuła. Dlaczego ma nie mieć trochę przyjemności? Jeśli naprawdę chciałby ją skrzywdzić, nie wypuściłby jej z samochodu, nie czekałby potem beczynn timer. Ciekawe, co teraz o niej myśli. Uśmiechnęła się sama do siebie. Pewnie ma ochotę ją zabić.

Jedno jest pewne. Jeśli puści farbę o fuzji, nigdy go już nie zobaczy. Ale dotrzymać warunki umowy... wrócić... zostać z nim na noc...

Usiadła z impetem na fotelu, rozlewając kawę z papierowego kubka.

- Ojoj - uśmiechnęła się do Marge, która była już na swoim miejscu i przypatrywała się z zaciekawieniem koleżance.

Na co się tak gapi? - pomyślała Cate, odkładając kielbaskę i pijąc kawę.

Spojrzała w monitor. Od czego tu zacząć? Jak opisać wydarzenie, żeby od-

powiednio przedstawić człowieka, który znalazł się w jego centrum?

Przy jej biurku zadzwonił telefon.

- Tak?

- Cate? - Znajomy niski głos zmroził ją do głębi.

Chwyciła kurczowo słuchawkę. Spokojnie, tylko spokojnie...

- Słucham.

- Spanikowałaś - zadrwił.

Więc nie był na nią zły. Nawet teraz ten głos był uroczy.

- Nie - zaprzeczyła. Zdając sobie nagle sprawę, że mimowolnie się uśmiecha, usunęła się z pola widzenia Marge - nie spanikowałam. Wykonałam tylko przemyślany manewr wymijający - wyjaśniła szeptem.

- Co wymijający? Co cię przestraszyło? - W głosie słyhać było szczery znak zapytania.

- Skoro musisz to wiedzieć, nie lubię być porywana.

- Porywana! - Oburzył się, jakby w ogóle nie przeszło mu to przez myśl. - Ty tak poważnie? Że niby teraz? W ferrari? Jak to wymyśliłaś?

Zwątpiła. Taka niby szczerłość. Ależ mężczyźni umieją kłamać.

- Powiedzmy, że wyczułam to.

- Ach. Wyczułaś.

Wesoły ton jego głosu sprawił jej prawdziwą przyjemność. Przywarła uchem do słuchawki, napawając się ciszą, słysząc niemal, jak pracują jego szare komórki.

- Kochanie, oboje wiemy, że nie tego się przestraszyłaś. Ale nie zapominaj o umowie. Przyjadę po ciebie do domu. Gdzie mieszkasz?

- Boże, nie. - Wyobraziła sobie, jak podjeżdża pod stację i odkrywa, w jak ponizających warunkach ona żyje. Pewnie pomyślałby, że znalazł się w równoległym wszechświecie. - Nie możesz przyjechać, naprawdę. Ja przyjadę do hotelu - dodała szeptem.

Zapadła pełna napięcia cisza. Jest wściekły, że traci kontrolę.

- Skoro nie ufasz mi, że sama przyjadę, to znaczy, że w ogóle mi nie ufasz, więc lepiej wszystko odwołajmy - wyrzuciła z siebie, zastanawiając się, czy nie przesadza.

- O siódmej albo uznam to za złamanie słowa i ujawnię fuzję. - Oświadczył nie znoszącym sprzeciwu głosem, jakby miał się już rozłączyć.

- Czekaj - szepnęła gwałtownie. - O siódmej nie mogę. Umówmy się na wpół do dziewiątej.

- Wpół do ósmej - odparł i rozłączył się.

Wpół do ósmej. Nie mogła dojść do siebie. Nie dlatego, że oto mogła zmienić historię prasy w skali całego kraju, ani nie z powodu mnóstwa spraw do załatwienia przed wpół do ósmej.

„Oboje wiemy, że nie tego się przestraszyłaś”.

To miał być żart? Tom używa swego uroku, żeby nią manipulować? Czy ma zamiar kontynuować wątek romansowy? Nie wspomniałby o tym, gdyby nie był świadomy, jak na nią działa. Mężczyzna w jej życiu... I to taki mężczyzna...

Poczuła kolejną falę podniecenia. Jej palce krążyły nad klawiaturą. Co o nim napisać? Był silny, zdecydowany, uroczy, wesoły, był... kochany.

Od pierwszego słowa pisała jak na skrzydłach. Większość tekstu poukładała już sobie w głowie po drodze. Oddała artykuł przed samą piątą. Wśród nerwówki, normalnej w ostatnich chwilach przed zamknięciem wydania, redaktor zdążył jeszcze rzucić nań okiem, zadać kilka szczegółowych pytań, wykreślić czerwonym ołówkiem kilka linijek drugiego akapitu i przekazać zastępcy naczelnego, żeby się jeszcze trochę poznał bezinteresownie nad jej pracą. Miała nadzieję, że redaktor wydania nie zniszczy tekstu do reszty, ale jeśli znajdą cokolwiek do zapowiedzi na pierwszej stronie, zgodzi się w zamian na wszystko. Wydanie sobotnie, więc tym lepiej.

Miała ogromną ochotę zostać na kolegium, żeby sprawdzić, co pójdzie na pierwszą, ale nie miała na to czasu. Trudno.

Wyszła z pracy, wsiadła w pociąg i zaczęła się zastanawiać, czy opowiadać babci o nabożeństwie. Nawet najmniejsze podejrzenie co do zainteresowania wnuczki synem Marcusa Russella może ją zabić... A co najmniej poważnie nad-szarpnąć jej zdrowie.

Dotarła na miejsce przed wpół do siódmej.

Babcia znów miała kłopoty z oddychaniem. Nikt nie pomógł jej wstać, by ulżyć płucom i przemęczonemu sercu, więc leżała bezwładnie na łóżku. Na tacy zasychały tłuczone ziemniaki, maleńki kotlecik wystygł na kamień.

- Witaj, córeczko - sapnęła. Niezależnie od tego, jak mdłe było ciało, jej duch pozostawał zawsze ochoczy. - Jak minął dzień? Robiliście coś o tym nabożeństwie?

- Nie zgadniesz, kogo wysłali do katedry.

- Nie mów, że ciebie!

Skinęła głową i zaczęła się rozglądać za jakąś pielęgniarzką, którą dałoby się poprosić o nową porcję. Trzeba to zrobić bardzo grzecznie, żeby nie zajęli się babcią dopiero po wyjściu Cate.

Pomogła babci usiąść wygodnie i zaczęła opowiadać, jak minął jej dzień. Tak przykro było ukrywać wszystko o Tomie, babcia zawsze była jej najlepszą powierniczką.

Do tamtego wieczoru. Nigdy nie przestała się za to obwiniać, chociaż lekarze wyjaśniali, że babcia i tak w każdej chwili miała prawo dostać zawału, niezależnie od kłótni nad jej słabym ciałem.

Nie powinna była do tego dopuścić. Ileż by dała, żeby cofnąć czas do tych lat, kiedy babcia siadywała co rano nad gazetą w okularach na czubku nosa i z ołówkiem za uchem.

Opowiadała o nabożeństwie, odpowiadała na pytania babci o samego Toma, omijając niebezpieczne wątki. Choroba w najmniejszym stopniu nie wpłynęła na bystrość umysłu staruszki, której uważne spojrzenie przypominało teraz wyraz oczu Marge. Co się dzieje z tymi ludźmi? Cate poczuła wyrzuty sumienia. Tak oszuki-

wać bezbronną chorą starowinkę...

Było już bardzo późno, ale nie mogła jej tak zostawić na pastwę obcych ludzi. Zaproponowała babci partyjkę scrabble, jednak staruszka albo wyczuła nerwowość dziewczyny, albo była naprawdę zmęczona, bo po dziesięciu minutach położyła się i wyprosiła wnuczkę do domu.

Tuż przed ósmą wbiegła do siebie, wzięła prysznic i przebrała się w letnią szyfonową sukienkę z głębokim dekoltem, przysłoniętym nieco dla skromności jedwabną chusteczką z kilkoma cekinami, która zwisała luźno niczym sinozielona mgiełka. Wiosenny wieczór był bardzo ciepły.

Rozczesała włosy, pomalowała powieki ciemniejszym cieniem, a usta ciemnoczerwoną szminką i przeklinając stratę komórki, zbiegła do automatu telefonicznego, żeby zamówić taksówkę. Na szczęście nie było kolejki.

Wyszła na ganek i stanęła w oświetlonym miejscu, żeby taksówkarz ją zauważył. Za moment obok niej zatrzymał się jakiś samochód, z którego wysiadł... Steve.

Tom podszedł niecierpliwie do okna. Zastanawiał się, gdzie ona może być. Tekst oddała najpóźniej o piątej. Zapadał zmierzch, miasto rozświetlało się neonami. Ochrona dowiedziała się, że Cate mieszka po drugiej stronie kanału w Kirribilli.

Może się tylko spóźnia.

Jeśli nie... Jeśli zdradziła, nie wróci. Być może news o fuzji właśnie jest przesyłany na stronę www „Clariona”. Wszedł do gabinetu, wstukał adres clarion.com. Tylko zdjęcia z pogrzebu. Sobotnie wydanie online pojawi się dopiero po północy.

No to gdzie ona jest? Siedzi w pracy i czeka na kopię makiety ze składu, żeby upewnić się, czy wunderwaffe, którą dostarczyła, zostanie odpalona? Aż do tego jest zdolna?

Ależ z niego głupiec, żeby poddać się urokowi tego słodkiego głosiku w słu-

chawce. Sam chciał. Jeszcze jak! Przez chwilę żałował, że nie wpadł do tej redakcji i nie wyciągnął jej za te śliczne włosy w jakieś ciche miejsce. Odkąd czmychnęła, mógł tylko siedzieć i czekać, ufając jej uczciwości.

Kobiety tak chętnie kłamią przez telefon.

Chociaż... Chociaż...

Może nie ma powodów do paniki? Intuicyjnie czuł, że powinien jej wierzyć. Jej urzeczonej twarzy, trzepoczącym rzęsom. Wyobraził sobie, jak wychodzi niczym Afrodyta z piany w jego spa.

Otrząsnął się. To chyba przemęczenie. Rozmawiając z prawnikami i maklerami, też nie mógł się skupić. On, Tom Russell!

Już dobrze po ósmej, czas zacząć minimalizować straty. Sięgnął po telefon.

Zaraz, a jeśli właśnie w tej chwili do niego jedzie?

Nagle zrozumiał, że może mieć problem z dojazdem. A jeśli musi korzystać z transportu publicznego? Teraz, wieczorem, sama... choćby w tej chwili może schodzić jakimś zaułkiem na prom, stanowiąc okazję dla każdego kryminalisty... Rzucił się do hotelowego telefonu.

- Mercedesa, już! - krzyknął na Timminsa.

Kilka chwil później skręcił swoim nie rzucającym się w oczy ciemnym samochodem w ulicę, przy której mieszkała. Jedną z główniej szych w Kirribilli. Mieściło się przy niej sporo hotelików i stacji, niektóre z nich były odnowione i stały wśród róż i malw. Jednak przeważały tanie, zapuszczone budynki z pokojami na wynajem dla studentów i robotników o najskromniejszych dochodach.

Nie znalazł jej ani na promie, ani po drodze z jej stacji na przystań. Jechał powoli, patrząc na numery posesji, drżąc na myśl, że zaraz zobaczy jej dom. Zmusił się do kilku głębszych oddechów.

W połowie ulicy, po prawej stronie dostrzegł właściwy numer. Zatrzymał samochód, ale nie wyłączał silnika. Posesja była zabudowana stojącą w głębi ogrodu kilkupiętrową wiktoriańską willą, która nawet teraz zachwycała urokiem fin de

siècle'u.

Spojrzał na światła w oknach. Które jest jej?

Zza żelaznej bramy prowadzącej na posesję wyszło kilka dziewczyn. Chichocząc i rozmawiając między sobą, poszły wzdłuż ulicy. Cate na pewno zawsze ma tu towarzystwo i rozrywki, jak on sam w studenckich czasach.

Nigdy nie doświadczyła dorastania za murem, izolowana od świata. Tom zazdrościł ludziom, którzy zwyczajne życie uważali za oczywistość, a jej - dodawało to jeszcze uroku.

Minął go jakiś samochód. Tom podjechał jeszcze bliżej i zatrzymał się na wysokości budynku. Na ganku stała jakaś para.

Ku swemu zaskoczeniu rozpoznał w kobiecie Cate. Momentalnie wcisnął hamulec. Na pewno nie zauważy samochodu zaparkowanego po przeciwnej stronie ulicy, była pochłonięta rozmową z chłopakiem, wsłuchana... dokładnie tak jak wtedy, gdy rozmawiała z nim.

Myśli ruszyły z kopyta. Było oczywiste, że świetnie się znali. Facet wręcz na nią leciał. O, teraz cofnął się nieco, a Tom zobaczył w świetle latarni jego rude włosy.

Targnęły nim sprzeczne uczucia. Złość. Cyniczna pewność, że oto Cate właśnie teraz przekazuje mu wszystko, co udało jej się podsłuchać. Jak mógł być takim idiotą, żeby jej zaufać? Miał ochotę wbić dziennikarzynie wszystkie zęby w przełyk.

Pewnie facio zaraz ją obejmie i wejdą do środka. Ścisnął kierownicę. Ledwie dziś ją poznał, dlaczego ta zdrada tak boli? Czy on nigdy się nie nauczy, jakie są kobiety?

Ruszył, by zawrócić na rondzie, przejechał jeszcze raz obok willi, by utrwalić sobie na zawsze w pamięci obraz oszustki, i pozostawił Cate Summerfield sam na sam z jej zdradą.

Zawsze powstrzymywał wybuchy uczuć i tym razem wrócił do domu dosko-

nale opanowany. Ale w mieszkaniu dopadło go potworne zmęczenie. Włączył telewizor, jednak nie był w stanie słuchać wiadomości. Wstał. Podeszedł do okna. Światła Kirribilli świeciły doń drwiąco zza kanału portowego. Zmarła mu żona, teraz pożegnał ojca. Ostatnią naprawdę bliską osobę w życiu. Czy to takie przestępstwo, że zainteresował się kobietą, która wydawała się tryskać radością i beztroską?

Była zupełnie inna niż Sandra. Sandra była poważna. Oczywiście, żartowali i z tego, ale szczerze podziwiał jej zaangażowanie w pracę. Mało kto mógł pochwalić się takim wysiłkiem na rzecz dobra ludzkości. Dziś pierwszy raz poczuł, że nie powinien dłużej unikać damskiego towarzystwa. Dotąd bał się, że każda inna tylko przypomni mu Sandrę.

Nie wiedział, czy chciałby, żeby wróciła z zaświatów. Oczywiście, chciałby taką, jaka była, gdy się poznali. Zanim nie pochłonął jej ten jej projekt. Na tyle, że przestała odbierać od niego telefony, odpowiadać na maile. A podczas ostatniego rozpaczliwego spotkania - patrzeć mu w oczy.

Teraz był kimś innym. Żył dla pracy. Może ojciec miał dobry pomysł. Tylko mógł go ostrzec, że rozda cały spadek. Nawet na łożu śmierci się nie wygadał.

Wyjął list z kieszeni. Po dwóch tygodniach noszenia przy sobie, przekładania z marynarki do marynarki, zaczynał się już rozpadać. Otworzył i patrzył na smutne litery, gdy nagle dopadła go przerażająca myśl.

Tamten list. Po śmierci Sandry. Od jej kochanka, który opisywał żal po ich wspólnej stracie. Dotąd jakby nieczuły, dopiero dziś odczuł jej zdradę w pełnej skali.

Jak się jej udało oszukiwać go tak długo? Wbrew wszelkim dowodom chciał wierzyć we własną mitologię. Może było tak, że choć umysł nie dopuszczał do siebie wszystkiego, prawda niczym kwas przeżerała warstwę po warstwie serce i duszę, by spustoszyć miejsca, gdzie mieszka miłość, wiara i nadzieja.

Naraz zwały się na niego wszystkie bezsenne noce od chwili tamtego pogrzebu na zielonym wzgórzu. Zaczął się zastanawiać, czy nie rzucić tego wszyst-

kiego. Niech firma się rozsypie, sprzedać resztki aktywów, uciec gdzieś...

Zaraz wprawi maszynę w ruch. Zadzwoi do prawnika. Zwoła konferencję prasową.

Tymczasem zamówi sobie butelkę whisky.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Chateau Bleu tonęło w ciszy. Zapłaciła taksówkarzowi i weszła do środka. Natychmiast otoczyli ją pracownicy ochrony. Podczas krótkiej, ale intensywnej wymiany zdań, w czasie której musiała okazać swój dowód i o mało co nie została przeszukana, w końcu ktoś zawołał Timminsa. Ten wykonał dwa telefony, po czym dopiero pozwolono jej przejść.

Przed drzwiami mieszkania mimowolnie wytarła dłonie o spódnicę. Poczowała, jak zasycha jej w gardle. Jeśli rzeczywiście już wycofał się z fuzji? Pewno jest wściekły. I akurat dziś Steve'owi musiało się zebrać na powroty.

Już miała zapukać, ale drzwi same się otworzyły. Tom wyglądał niewyraźnie, był rozchętany. W tle słychać było wiolonczelę. Stał z dzikim błyskiem w oku, w jednej chwili o mało nie rzuciła mu się w ramiona.

- O. Moja dziewczyna.

Z zażenowaniem dostrzegła, że chyba jest zły.

- Przepraszam za spóźnienie, Tom. Naprawdę. A... jest już za późno?

Miał na sobie doskonale leżące spodnie i koszulę, która pasowałaby każdemu miliarderowi idącemu na randkę z dziewczyną zajmującą się na przykład fizyką lotniczą. Tyle że ubranie było wymiętoszone. Koszula zwisała luźno, rękawy były podwinięte. Również włosy miał zmierzwione. Facet na luzie. Facet, od którego widoku kolana miękną i któremu właśnie wyciekają miliardy - bo ona się spóźniła.

- Odwołałeś fuzję? - Była śmiertelnie przerażona.

Fuzję? Oparł się o futrynę. Widział Cate jak przez mgłę. Chyba wypił więcej,

niż myślał, ale jej widok rozbił smutki w proch, rozpalając jego serce słonecznym światłem.

Podrapał się po głowie, chcąc zyskać na czasie, aż się odnajdzie w nowej rzeczywistości. Jest tutaj. Gdyby zdradziła, nigdy by nie wróciła.

Pomylił się.

Jak mógł w nią zwątpić? Te jasne oczy nie były przecież zdolne do kłosa. Widząc ją znów taką piękną...

Usiłował nie wpatrywać się w jej piersi, ale te błyszczące cekiny działały jak magnesy. Trójkąt materiału przywodził na myśl inny trójkąt, zakazany, skryty pod jej ubraniem... Starał się skoncentrować na samej twarzy...

Tu wcale nie było łatwiej. Oczy wydawały się ciemnogrnatowe, niczym echo sukienki morskiego koloru. Rzęsy wydawały się dłuższe, usta bardziej rubinowe. Jego wargi już tęskniły za ich słodyczą... zobaczył, że jej źrenice rozszerzają się z zadziwiającą synchronizacją z jego myślami. Świetnie przeczuwał. Czuje ten sam nieodparty pociąg do niego, co on do niej. Poczł się pewnie niczym najlepsze opony na nowej drodze.

- Spóźniłaś się.

- Wiem - była przygotowana na najgorsze.

- Ale nie odwołałaś fuzji, prawda?

- Śliczna sukienka. Gdzieś się wybierałaś? - Uśmiechnął się uwodzicielsko.

Wściekły facet tak nie reaguje - pomyślała z ulgą. Może nawet był zadowolony, że ją widzi?...

- No, jestem. Tu - wskazała na podłogę. - Ale po co?... - spytała prowokująco.

- Oboje wiemy po co - odparł, wpuszczając ją do środka i odbierając torebkę.

- Ale co cię zatrzymało? Coś było ważniejsze od naszej umowy?

Odsunął z jej twarzy kosmyk włosów. Cóż za rozkosz. Nie protestowałaby, gdyby zaczął głaskać jej szyję.

- No cóż. Gdybyś zapomniał, miałam tekst do napisania. Wróciłam do redak-

cji spóźniona... Pamiętasz? Wyszłam też, spóźniłam się na pociąg, spóźniłam się do babci, na taksówkę czekałam całe wieki. Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak funkcjonuje zwykły śmiertelnik w Sydney w piątkowy wieczór? Nie wszystkich wożą limuzyny.

- No i co jeszcze ci przeszkodziło? Jakie to nieprzewyciężone przeszkody stanęły między tobą a twoim kochankiem?

Wyszły mu te „nieprzewyciężone przeszkody” aż za dobrze. Jakby specjalnie się wysilał, żeby się nie przejęzyczyć.

- Miałam chodzić po rozżarzonych węglach czy płynąć w pław przez port? Nie dość jeszcze? W każdym razie bałam się, że myślisz, że cię oszukałam. Nie... Nie odwołałeś tej fuzji, Tom?

- Nigdy. Po co? Wiedziałem, że wrócisz - ruszył za nią do salonu i objął ją w tali. - Wiedziałem, że mi się nie oprzesz.

- Niby czemu? Nie da się?

- Póki co nie opierałaś się specjalnie. - Jego uśmiech pełen czystego, grzesznego seksu, przenikał ją do głębi.

W jego oddechu czuć było whisky. Ten zarozumiały kowboj wydawał się wprost przeciwieństwem zimnego despoty z katedry.

Wprowadził ją do słabo oświetlonego pokoju, a sam podszedł odnieść jej torebkę. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Żaluzje w oknach były odsunięte, ciemność zdawała się napierać na szyby, tworząc wrażenie osamotnienia. Plazmowy telewizor naprzeciw kanapy był włączony na kanał informacyjny i ściszony. Miał jeszcze ochotę patrzeć na nieszczęścia i kataklizmy? Po dzisiejszym nabożeństwie?

Przypomniała sobie ubranie, które miał na sobie w kościele, wrzucone do kosza na śmieci. Wtedy była zszokowana marnotrawstwem, teraz zrozumiała, że odzież ta była dla niego niejako naznaczona. Usłyszała za sobą jego kroki.

- Złamałaś dziś komuś serce, Złotowłosa?

Pomyślała o Stevie, który znów się pojawił.

- Raczej ten czy ów chętnie by mnie zabił. Wyobrażasz sobie? - Zatrzepotała rzesami.

- Spóźnili się - stwierdził, głaszcząc ją palcem po twarzy. - Ja jestem pierwszy w kolejce.

Jego beztroski głos wzbudził w niej dreszcz. Pochylił się nad nią i popieścił jej policzek swoim. Już była gotowa na pocałunek, gdy cofnął się, pozostawiając ją rozpaloną. Nie mogła się oprzeć temu beztroskiemu niedbalstwu, ale czy to nie była maska?

Pod którą skrywały się smutek i łzy?

Był takim silnym mężczyzną, ale babcia zawsze powtarzała, że synowie potrafią bardzo głęboko przeżywać śmierć ojców.

- Oglądałeś telewizję?

- Zerknąłem na wiadomości, sprawdzić, co się dzieje - odparł, sięgając po pilota.

Chciał sprawdzić, czy nie ujawniła sprawy - domyśliła się. Czy go nie zdradziła.

Zerknęła na stolik obok kanapy, gdzie stały w jednej czwartej opróżniona butelka whisky i szklaneczka. Czy on w ogóle coś dziś jadł?

Poczuła na sobie jego gorące spojrzenie. Jakby wyczuł jej rosnące podniecenie i uśmiechnął się lekko. Pamiętała, jak smakują jego usta. Jak pałą.

- Naprawdę piękna sukienka. Może ją zdejmiesz?

- Tom, czy ty się upiłeś?

- Jeszcze nie - odparł, siadając na kanapie. - Wróciłaś. A mogłaś mnie zrujnować. Naprawdę jesteś taka, jak się wydajesz...

- Wiesz, dlaczego wróciłam. Obiecałam. A przez telefon mówiłeś...

- Co mówiłem - objął jej twarz i dotknął lekko ustami jej warg. - Mówiłem, że chcę ciebie?

Pchnął ją na ścianę, zaczął przesuwać palec od policzka, po szyi po dekolt i

pod jedwabną tkaninę. Wsunął dłoń pod biustonosz i objął pierś ciepłą dłonią.

Drżała z rozkoszy.

W mdłym świetle widziała drgające mięśnie jego szyi, jego powieki ciężkie od napięcia, jej piersi poddawały się pieszczotom smukłych długich palców.

Ależ on piękny - pomyślała. Jej ciało iskrzyło pod jego dotykiem. Piękny i niebezpieczny.

- Ten dzisiejszy pocałunek, nie wiem, czy nam wyszedł najlepiej - szepnął.

- Ja na pewno mogłam się bardziej postarać. Ale nie chciałam cię wykorzystywać.

Pocałował ją i nie był to pocałunek letni. Poddała się znajomemu już smakowi jego warg. Nutka whisky tylko jeszcze bardziej podniecała dodatkowym ryzykiem.

Całował ją z tak zmysłowym kunsztem, że czuła, jak się rozpływa, musiała przyłgnąć do jego ramion, żeby nie upaść. Jej umysł również poddawał się namiętności, czuła, że traci kontrolę. Poddała się gorącej rozkoszy. Alkohol nie przeszkadzał mu wykorzystywać swoich umiejętności. Gdy ustami i językiem uwodził jej usta, jego niecierpliwe dłonie buszowały po ciele, biodrach, udach, pośladkach, rozpalając ją i sprawiając, że pragnęła więcej i więcej.

Oderwał się od jej ust, żeby składać gorące pocałunki coraz niżej, aż do boleśnie nabrzmiąłych piersi. Kierowany intuicją zaczął ssać przez tkaninę sukienki i biustonosza tęskniące garbki.

Wiła się szaleńczo w jego silnych ramionach, pieszcząc brzuchem nabrzmiąłą erekcję, nie mogąc się jej doczekać na swoim miejscu. Żeby go ośmielić, uniosła sukienkę i pieściła chciwymi dłońmi mięśnie brzucha mężczyzny. Słyszała bicie jego serca rytmem tak mocnym, a tak ludzkim i delikatnym, co jeszcze bardziej wzmagало jej namiętność. Polizała jego sutki, świadomie podnosząc stawkę.

Targnął nim dreszcz. Wykrzykując jej imię, klęknął, objął jej biodra i przycisnął usta do sukienki, wzbudzając jęk podniecenia i zachwytu. Musiała oprzeć się o ścianę.

Pragnęła, żeby ta przyjemność trwała, gdy wszedł pod spód, ledwie rozpoznała w zwierzęcym krzyku dźwięk wychodzący z jej własnego gardła. Rozchyliła uda, nie chcąc przerywać zakazanej ekstazy, gdy przerwało ją jakieś stukanie. Tom nagle odwrócił się od niej, pozbawiając ją punktu podparcia i sprawiając, że runęła na niego niezdarnie.

Jęknął z bólu. Zmieniła pozycję, żeby ochronić jego najważniejsze aktywa przed własnym kolanem, w następnej sekundzie pozbierała się i podniosła, czując, że pąsowieje ze wstydu. On podnosił się nieco dłużej. Przez chwilę jęczał, potem wybuchnął śmiechem.

Była wściekła. Jak może się z niej śmiać? W pewnej chwili rozpoznała w miarowym stukocie pukanie do drzwi. Nerwowo poprawiła włosy i sukienkę, również Tom zajął się swoim ubraniem.

Ból i upokorzenie niespełnionej żądzы paliły jeszcze gorzej niż po fatalnym pocałunku w jachtklubie. Ciekawe, czy Tom znów będzie obwiniał ją. Odwróciła wzrok.

- Kolacja - oświadczył.

Przynajmniej przestał się w końcu śmiać. Poprawił włosy i podszedł do drzwi.

Usłyszała szmer rozmowy, miała ochotę zapaść się pod ziemię. Czmychnęła do tonącej w cieniu sypialni. Tymczasem Tom chyba zaczął mieć dość półmroku, włączył światła w całym mieszkaniu, sprawiając, że nagle znalazła się w polu widzenia całego personelu kuchennego. Mając nadzieję, że nie zdążyli się jej dokładnie przyjrzeć, uciekła do łazienki.

Jaskrawe światło oślepiło ją na kilka sekund.

Gdy oczy przyzwyczyły się do blasku, spostrzegła, że w całym pomieszczeniu znajduje się mnóstwo luster celowo ustawionych tak, by odbijały światło w nieskończoność. W kabinie prysznicowej zmieściłaby się cała hotelowa recepcja, armatura w ogromnej wannie spa była pokryta złotem, toaleta i bidet były z rowkowanej porcelany.

Ale interesował ją jej własny wygląd. Była w okropnym stanie. Przekrzywiony biustonosz, potargane włosy. Twarz wyglądała jeszcze gorzej. Oczy zmęczone, usta nabrzmiały jak u hollywoodzkiej gwiazdki. I czerwone plamki na szyi i piersiach - ślady po zapalczywości Toma.

Jak mogła brać udział w czymś tak wyuzdanym?

Wyuzdanym i fantastycznym. Samo wspomnienie przyprawiało o dreszcz.

Ku jej zaskoczeniu na sporej toalecie znalazły się damskie kosmetyki z wysokiej jakości szamponem i odżywką, na jakie sama sobie nigdy by nie pozwoliła, i solami do kąpieli.

Wykąpała się i wytarła w kilka białych ręczników złożonych na ażurowej półeczce. Przysypała szyję talkiem, nałożyła krem nawilżający na usta i przynajmniej nieco przypominając ludzką istotę, wyjrzała do sypialni. Miała nadzieję, że kelnerzy już sobie poszli.

Dopiero teraz zobaczyła swoją torbę, która leżała na ławie obok łóżka. Tom musiał ją tu położyć, gdy tylko przyjechała. Zanim w ogóle ją pocałował. Już wtedy uznał za oczywiste, że będzie spała z nim. Czym dała mu powód do uznania jej za tak uległą?

Zresztą, co ją obchodzi, co sobie o niej pomyśli.

Obchodzi. To śmieszne, ale taka jest prawda. I teraz nie ma nawet co drażnić tego tematu. Niech sobie nie myśli, że będzie z nim spała. Nie będzie już żadnych pocałunków, żadnych... Przecież sama zachowała się tak rozpustnie. Wiedziała, że za dużo wypił, wiedziała, że nie wie nic o jej życiu, nie jest nią zainteresowany jako człowiekiem... Musi wyłożyć kawę na ławę. Albo wyjść.

W nadziei, że kelnerów już nie ma, uchyliła drzwi. Smakowite aromaty, dochodzące z kuchni, podrażniły jej żołądek. Wyjść - tak, ale może po kolacji. Zebrała się w sobie i weszła do salonu. W kuchni ktoś rozmawiał, na oświetlonym balkonie rozłożono stół, wokół którego kręcił się jeden z kelnerów.

Tom wyszedł z kuchni, niosąc dwa kieliszki szampana. Jego figlarny uśmiech

sprawił, że wszystkie mocne postanowienia legły w gruzach.

- W porządku? - spytał, udając powagę, i wręczył jej kieliszek.

- Jasne - rzuciła opryskliwie. Czy on powinien jeszcze więcej dziś pić? Nawet szampana? - Widzę, że odniosłeś moją torbę do sypialni - dodała chłodno.

- To chyba najlepsze miejsce?

- Niby czemu?

- Niby temu, że łóżko jest wygodne, a i z łazienki powinnaś być zadowolona.

Wanna jest całkiem niezła.

- Tak? A ty gdzie zamierzasz spać?

- No... tak - podrapał się za uchem. - Chodź, pokażę ci.

Przeszli przez wąski korytarzyk obok kuchni, gdzie uwijało się wciąż kilka osób, i weszli do gabinetu. Ku jej zaskoczeniu w środku było łóżko! Udając, że właśnie tego się spodziewała, weszła do środka.

Wzdłuż ścian, od sufitu do podłogi umieszczono półki z książkami, jak u babci, tylko więcej. Pokój miał osobną łazienkę, czego wcześniej nie zauważyła, skromniej wyposażoną, bez wanny.

- Pracuję tu wieczorami - wyjaśnił z uśmiechem, opierając się o biurko. - Nie chciałbym ci przeszkadzać spać.

- To... to bardzo miło z twojej strony, że oddajesz mi pokój. Jesteś tego pewien? Przepraszam, jeśli się zachowałam... nie chciałabym, żebyś podejrzewał...

- Nie przepraszaj. Nie wypadaloby, żebyś spała gdzie indziej. Obsługa miała by podejrzenia, poza tym mógłby ktoś wpaść...

- Malcolm Devlin? Mówiłeś, że ma przyjść dziś na kolację, to chyba dlatego chciałeś, żebym przyjechała jak najszybciej?

- Między innymi. Ale w końcu... odwołałem zaproszenie.

Powiedział to bez uśmiechu. Zapewne w ogóle nie było żadnego zaproszenia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kolacja na balkonie była wyjątkowo nastrojowa. Cate obserwowała ze swojego krzesła rozświetlony port i most nad zatoką, i miliony świetlnych punkcików - okna mieszkań.

Sydney z krainy czarów, to wrażenie potęgowały jeszcze wspaniałe dania. Zaczynała się przekonywać, że miliarder zatrudniający własnego szefa kuchni nie musi być jeszcze wcieleniem zła.

Poza tym szef kuchni też musi mieć pracę. Przedstawił ją swojemu personelowi, widać było, że go szanują i lubią.

Gdyby babcia mogła tu być. Choć w zasadzie lepiej, że jej nie ma. Zbyt skomplikowane sprawy, żeby to wszystko wyjaśnić.

- Zawsze jesz na balkonie?

- Rzadko w ogóle jadam w domu. Dziś była szczególna okazja. Obsługa też chciała zrobić na tobie wrażenie.

Napięcie rozładowały zupa szparagowa i gnocchi z sosem winno-truflowym. Łosoś z Wielkiej Rify z frytkami i sałatką przybraną limetką z miodem dopełnił dzieła. Wybaczyła Tomowi oplakany finał ich pocałunku.

Mimo wypitego alkoholu ręce Toma poruszały się zręcznie jak zawsze, jedyną oznaką jego nadmiernego humoru były niewybredne historyjki o gościach, którzy zjawili się na dzisiejszej uroczystości. Przestał się odnosić do niej z rezerwą, zabawiał ją. Czy tak to jest być naprawdę blisko niego, być jego dziewczyną?

Przy deserze stał się bardziej melancholijny, jakby nie dawał rady już się śmiać. Mimo wszystko starał się nie poruszać poważnych tematów. Pytał o kolegów z pracy. W pewnej chwili, gdy opowiadała zabawną anegdotę z newsroomu, przerwał jej.

- A ten twój narzeczony, to był ktoś z pracy? Steve Wilson?

- Skąd wiesz?

Wtedy zbył ją wymijającym gestem, ale wkrótce powrócił do tematu.

- Więc co poszło nie tak?

- Powiedzmy, że popełnił błąd - odparła, zanurzając łyżeczkę w musie malinowo-czekoladowym.

- Jeden?

- Yhm - zamknęła oczy, delektując się smakiem.

Gdy je otworzyła, patrzył na jej usta, szyję, piersi z wilczym apetytem. Chyba ją źle zrozumiał...

Gdy dokończyli deser, zaproponował, żeby weszli na kawę do środka, gdzie spokojnie porozmawiają. Zmienił płytę z suitami na wiolonczelę na Milesa Davisa.

- Przepraszam, Cate, za to, co było wcześniej. Źle to pomyślałem.

- Przyjmuję - kiwnęła głową - nie powinno do tego dojść.

- Rzeczywiście.

- To nie należało do warunków umowy.

- Nie powinienem był cię całować jak ostatni drań.

Spojrzała na niego. Czy tym razem można mu wierzyć?

- Wiesz, chyba nasza znajomość źle się zaczęła. Przykro mi, nieładnie się zachowywałem.

Była mu wdzięczna, że zdobył się na przeprosiny.

- To zrozumiałe. Przeżyłeś taką tragedię, straciłeś ojca. I wiesz... ja też cię przepraszam za to, co o nim wypisywałam.

- Przestań. On sam zgodziłby się z każdym twoim słowem.

- Byliście sobie chyba bardzo bliscy.

- Kiedyś tak. Ale też nie zawsze. Kiedy się urodziłem, był już po pięćdziesiątce, zaczęliśmy naprawdę się nawzajem rozumieć, gdy ja miałem dwadzieścia kilka lat. Myślałem, że jesteśmy sobie bliscy, ale on...

Ścisnął kieliszek i spuścił wzrok. Co się takiego między nimi stało? Ojciec odwrócił się od swego syna? Żałowała, że nie wypada jej pytać. Współczuła mu.

- Smutno ci - stwierdziła mimowolnie.

- Nie, nie jest mi smutno. Od pogrzebu minęły już dwa tygodnie. Poza tym wiedziałem, że umrze. Kiedy śmierć przychodzi nagle, to jest... inaczej. Czujesz się powalona.

Pamiętała, że nagle zginęła jego żona. Po dwóch latach ta strata wciąż była taka dotkliwa? Chyba tak, biorąc pod uwagę, jak się odnosił do Olivii. Chciałaby mieć prawo pocieszyć go, zastanawiała się, czy ma teraz kogokolwiek, komu mógłby się wyzalić. Powinien teraz być z najbliższymi.

- Czasem taki smutek przychodzi później - odezwała się, nie wiedząc, jak przerwać ciszę. - Moi rodzice zginęli, gdy miałam pięć lat, a dopiero cztery lata później naprawdę mnie to dopadło.

- Oboje rodzice? - Pogłaskał ją ze współczuciem po policzku. - Co cię dopadło?

- Przestałam chodzić do szkoły. Leżałam w łóżku z twarzą do ściany i nic mnie nie bawiło. Koleżanki, zabawy, żadne kinderbale.

- I co ci pomogło?

- Babcia zwolniła mnie ze szkoły, sama wzięła urlop z pracy. Była dziennikarką. I zaczęła mnie uczyć w domu. Musiałam być jak lunatyk. Całymi miesiącami grałam na skrzypcach.

- Co ci w końcu pomogło?

- Szczęśliwie, zwłaszcza dla muzykalnych sąsiadów, babcia zaprosiła kilkoro znajomych moich rodziców. Oglądaliśmy fotografie, opowiadali mi różne historie z ich życia. Wtedy się przełamalam.

Zaśmiała się przez łzy. Siedział cicho i przypatrywał się jej przez jakiś czas.

- A, nie mówmy już o tym. Było, minęło. Ale ty jesteś... - dotknął kciukiem jej szyi. - Czuję twój puls.

Poczuła, jakby to wino w jej żyłach pulsowało, nie krew. Mocniej niż w chwili zapomnienia przed kolacją. Więc takiej pociechy oczekiwał? Próbowwała pomy-

śleć o potencjalnych konsekwencjach, ale przecież nie ucieknie, czuje właśnie, jak traci władzę nad sobą.

- Blisko jesteś ze swoimi przyrodnymi siostrami?

- Jak najdalej. Ciągle by mnie z kimś swatały.

- Niedobrze. Wiem, że gdyby babcia umarła... Cóż... kiedyś w końcu umrze, za wiele, wiele lat... mam nadzieję, że nie zostanę z tym sama.

- Jest dla ciebie bardzo ważna - powiedział ze współczuciem. - Ale dziś przecież żadne z nas nie jest samotne, prawda?

Objął dłońmi jej twarz i pocałował ją, tym razem z nadzwyczajną delikatnością.

- Gdybyś była moją dziewczyną, zaniósłbym cię teraz do sypialni.

- To udawajmy, że jestem twoją dziewczyną.

Objął ją jedną ręką, drugą wsunął pod kolana.

Krzyknawszy, gdy omal nie stracił równowagi, objęła go za szyję. Zaniósł ją, jakby była lekka jak piórko. Zamiast rzucić na łóżko, postawił na podłodze i stanął przed nią wysoki, milczący i pociągający. Czyż nie przeczuwała od samego początku, że tak się ten dzień skończy? Była kobietą i chciała go. Liczyło się tylko to, co teraz.

Uniósł w dłoni jej włosy i powoli zaczął rozpinąć suwak sukienki. Pochylając się coraz niżej, pocałował jej szyję i bark. Sukienka zsunęła się na podłogę. Ich ciała prawie się nie dotykały, ale Cate wystarczyło wspomnienie wcześniejszych chwil. Sięgnęła do jego koszuli, ale złapał jej dłonie i cofnął.

- Nie teraz - rozkazał władczo, jeszcze bardziej rozpalając jej pragnienie bycia jak najbliżej.

Rozpiął spokojnie jej biustonosz, oczy zabłysły mu na widok nagich piersi i sutków. Pragnęła, żeby je dotykał, pieścił, ale Tom uklęknął i zsunął nieco jej majtki. Zerknął na nią spokojnie, jakby świadom jej niecierpliwego oczekiwania, by poczuć znów jego usta i język.

- Powoli - upomniął dziewczynę, po czym usiadł na piętach i prowokacyjnie przesunął palec po udzie od kolana aż na samą górę, gdzie jej skóra była miększa niż jedwab. Drżała z pragnienia, by wędrował dalej, ale on nagłym ruchem zsunął jej bieliznę do kostek i wstał. - No i co, Złotowłosa? Teraz też będziesz uciekać?

- Tylko pod warunkiem, że mnie złapiesz - odparła, odsuwając stopą ubranie.

- Złapię - zapewnił, biorąc ją w objęcia.

Ale Cate wyśliznęła się z jego rąk i zatańczyła na swoich wysokich obcasach, uwodząc go niczym naga syrena. Jeszcze nigdy nie czuła się taka wesoła, rozochocona i wolna. Pragnęła, żeby zabrał ją do raju.

- I co ty na to? - spytała, kończąc swoje fandango i zerkając na niego przez ramię.

Podszedł do niej, wsunął dłoń pod włosy opadające na kształtne, białe plecy, powoli upajał się krągłościami szyi i ramion, kontemplował wspaniały brzoskwinowy kształt pośladków. Coraz bardziej pragnął wejść w to ciało.

Przysunął ją do siebie i pocałował ją gorąco i władczo jak zdobywca. Popchnął ją w kierunku łóżka, gdy oderwał usta od jej warg, usiadła bezwładnie na skraju materaca. Zdjął koszulę i rzucił ją w kąt. Od widoku surowego piękna jego opalonych mięśni zaschło jej w ustach. Pragnęła go jak powietrza. Zadrżał, gdy dotknęła jego paska, ale natychmiast odepchnął jej dłonie, dając do zrozumienia, żeby nie ważyła się go sama tknąć. Okrutnik. Brutal.

W przyływie natchnienia obróciła się zmysłowo na środek łóżka i wyprężyła jak kocica. Zadziałało. Zsunął buty i skarpetki, odpiął pas, zrzucił spodnie i slipy.

Pierwszy raz widziała go w stroju Adama. Żebyż w końcu był jej...

Położył się obok, pragnąc utonąć w tych roznamiętnionych zielono-błękitnych oczach. Obróciła się w jego stronę, jego chciwe spojrzenie biegło po jej alabastrowym ciele. Czuła już twardą jak skała męskość, ale Tom sam siebie dyscyplinował, by zanieść ją wyżej, by jej rozkosz była jeszcze słodsza. Dziękował losowi, że wyposażył go w żelazną samokontrolę.

- Chyba ci jestem coś winien - szepnął. - A swoje długi zawsze reguluję.

Pocałował delikatniej jej usta, szyję, pełne twarde piersi, sutki niczym dojrzale truskawki.

- Żadna kobieta na mnie tak nie działała.

Uśmiechnęła się nieufnie. Nie wierzy mu? No to ją przekona.

Z dzikim zapamiętaniem zaczął pieścić każdą krzywiznę jej gładkiego ciała.

Użył wszystkich swoich możliwości, by z całą premedytacją rozpałcić jej pożądanie.

Zszedł pocałunkami w dół i zatrzymał się między udami.

- I co teraz? - sapnęła.

- Teraz. Teraz dopiero cię pocałuję.

Ku jego kompletnemu zaskoczeniu cała się zarumieniła. No, kto by przypuszczał, że Cate Summerfield może być taka nieśmiała.

- Wpuścisz mnie?

Powoli rozchyliła uda, zrazu troszeczkę, potem szerzej, oddając mu się i kusząc jednocześnie. Usiadł między jej kolanami i całował tak długo, aż nagły spazm przeszył całe jej ciało.

Nie mógł się doczekać, kiedy ją posiadzie do końca, ale wiedział, że dla niej jest jeszcze za wcześnie. Potrzebuje czasu. Położył się obok jej ciała o kształcie najpiękniejszych skrzypiec.

- Jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżyłam.

To z kim ona dotąd się spotykała? Nie chciał myśleć o Cate w ramionach jakiegokolwiek innego mężczyzny, zwłaszcza tego napuszonego rudzielca.

- Och, Tom - obróciła się, objęła go za szyję, całując go mocno. Jej piersi dotykały jego torsu, jej łono naciskało na jego męskość.

Zapach i miękkość jej skóry i włosów niemiłosiernie targały jego zmysły. Jedno, czego był pewien, to to, że zupełnie zadurzył się w Cate Summerfield.

- Chcę się z tobą kochać, jesteś najcudowniejsza ze wszystkich kobiet, jakie znałem, jedyna... uwielbiam cię, Cate. Wiesz? - Chwyił ją i obrócił na poduszkę. -

Jesteś teraz moja. Z nikim się tobą nie podzielę.

Oczy jej rozszerzyły się ze zdumienia, na chwilę wstrzymała oddech. Tom rozsunął jej uda i wziął ją gwałtownie, do końca.

Zamknęła oczy. Jęknął z rozkoszy, wchodząc w jej słodkie ciało, porzucał swoje gorzkie ja, pełne żaloby i rozpaczy. Zdobyć Cate okazało się teraz najczystszy cel życia, radosną wyprawą po wolność. Gdy jego życiodajne nasienie wytrysnęło do jej wnętrza, był do cna upojony rozkoszą.

R S

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Słońce prześwitujące przez żaluzje wskazywało, że świt dawno już minął. Chwilę trwało, zanim się zorientowała, gdzie jest. Spojrzała na zegarek. Dochodziła dziesiąta. Boże, co ona narobiła? Przekonana, że stało się coś potwornego, podniosła rękę do czoła. Póki co, całkiem nieźle.

Wstała z łóżka i weszła do łazienki. Stojąc w kojącym strumieniu ciepłej wody, przypominała sobie wczorajszy wieczór. Tom w łóżku, ona w jego silnych ramionach. Był taki czuły.

Owinęła się białym szlafrokiem, ściągnęła czepek kąpielowy i przejrzała się w lustrze. Ku swemu zaskoczeniu wyglądała całkiem rześko. Na ławie w kuchni stał dzbanek z sokiem pomarańczowym, w pomieszczeniu unosił się zapach kawy. Nalała sobie soku i wyruszyła na poszukiwanie Toma. Był w jadalni, z kawą i środkami przeciwbólowymi tonął w morzu gazet. Od razu zauważyła, że czyta „Clariona”.

- Cześć... Jak się czujesz? - wychrypiął, czując, że jego gardło jest suche niczym Pustynia Simpsona.

- Świetnie, jak nigdy. Dzięki. A ty jak spałeś?

- Równie dobrze - nie zabrzmiało to przekonująco, ale mężczyzna musi mieć swą godność.

- Boli cię głowa? - spytała, całując go w czoło.

Zaprzeczył gestem, ale nie było to przekonujące. Lekarstwa wskazywały, że Cate ma rację. Wrócił do gazety. Zerknęła na tekst. Pierwsza strona nie była widoczna, więc nie wiedziała, czy umieścili tam zapowiedz jej artykułu. Może o to był taki zły? Jego nagie ramiona wciąż kusiły, musiała się powstrzymać, żeby się na niego nie rzucić.

- A, Cate. Słuchaj. Powinienem cię przeprosić. Trochę wczoraj wypilem. Ale nie chcę się tłumaczyć. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Nie...e... przy-

wiązuj zbyt wielkiej wagi do tego, co mówiłem.

- Że jestem twoja? - I że ją uwielbia, ale chyba nie był teraz czas na przypominanie tych słów.

Spojrzał na nią zaskoczony. Trzeba znieść ten zawód. Nie jest pierwszym mężczyzną, który żałuje romantycznych słów. Czemu oczekiwała więcej? Przecież dopiero się poznali. Owszem, były chwile, w których ona - ona - się czuła cudownie. Teraz pewnie Tom nie może się doczekać, kiedy sobie stąd pójdzie.

- To „Clarion”?

Podał jej gazetę bez słowa. Spojrzała na pierwszą stronę. W połowie kolumny widniało najlepsze zdjęcie Mike'a - Tom na parkingu. Pod tytułem dodanym przez redaktora: „Następca obejmuje dziedzictwo” jej nazwisko. I pierwszy akapit, ciąg dalszy na stronie siódmej. Przeczyta ten tekst cała Nowa Południowa Walia. Przeczyta ten tekst babcia. Chciało jej się płakać z radości, ale przecież nie na oczach dotkniętego jej tekstem Toma.

- Mam nadzieję, że nie napisałam za ostro?

- Nie, skąd. Doceniam twą lapidarność stylu.

Radość sukcesu gotowała się w niej coraz bardziej, aż w końcu Cate nie mogła usiedzieć na krześle.

- Tom, poszło mi naprawdę świetnie! - krzyknęła, tańcząc z radości.

Śmiejąc się, wstał, podszedł do niej i pocałował, jakby zupełnie zapomniał o bólu głowy.

- Powiedz mi, co z tym wszystkim wspólnego mają skarpetki? Chyba tylko taki brukowiec jak „Clarion” może napisać taką psychobzdurę.

- Najbardziej poczytny brukowiec w kraju. Brukowiec dla inteligencji. Ten brukowiec przekazuje narodowi jego kulturę.

- Brukowiec, który upadnie, gdy tylko pojawi się sensowna konkurencja.

- Aha. A skąd?

Popatrzył na nią, mruknął coś o goleniu i wyszedł.

- Napij się soku - krzyknęła za nim.

Przywiozła ze sobą tylko jedną zmianę ubrania: krótką spódnicę, top i leciutki sweterek. Ubrała się i dyskretnie umalowała, schowała również wczorajsze ubranie do torby.

Tom wyszedł z łazienki świeży i zadbany i od razu spojrzął na torbę.

- A gdzie się z tym wybierasz?

- Do domu. Mowa była o jednej nocy.

- Była... Ale chyba jeszcze nie załatwiliśmy wszystkiego.

- Aha. Malcolm Devlin?

- Do diabła z Devlinem. Pójdiesz ze mną na koncert? Facet wymiata na Stradivariusie. A jutro pojedziemy na wieś. Z rana, mogłabyś tu zostać na noc. O ile chcesz.

- Aha. - Pewnie, że chce, ale póki co musi się zachowywać skromnie. - Dziękuję. Bardzo to miłe. Ale nie mam więcej ubrań. Muszę pojechać do domu. I do babci. Na pewno ucieszy się z mojego tekstu na pierwszej.

- Zawiozę cię.

- A co ty dziś robisz?

- Mam kilka pilnych spraw.

Wspaniałe śniadanie, które zjedli w jadalni Toma na parterze, musiało mu naprawdę pomóc, bo wyglądał, jakby nigdy nie czuł się lepiej. Gdy po czyszczeniu zębów poprawiała sobie szminkę, wszedł do łazienki, objął ją i pocałował namiętnie. Ku jej rozkoszy zaczął ją niecierpliwie rozbierać. W jednej chwili była mokra z podniecenia.

- A twoje pilne sprawy?

- To jest pilniejsze.

Pomagała mu jak mogła, rozpinając drżącymi palcami jego pasek i koszulę. Kopnęła daleko spódnicę i bieliznę, nie mogąc doczekać się dotyku jego skóry. Mimowolnie zerknęła w lustro. Jakby zupełnie inna kobieta, dzika, z obłędem w

oku. Był taki wielki i twardy. Rozchyliła nęcąco uda, wepchnął się w nią tak, że nie mogła nie krzyknąć. Widziała w lustrze, jak ją kołysze, jak przytula mocniej, objęła go za szyję. Czuła się zupełnie spełniona.

To było w łazience, w sypialni to ona kochała się z nim, wchodząc na Drzewo Życia. A potem w kąpieli pokazał jej rzeczy, których w ogóle by nie wymyśliła.

- Malcolm rzeczywiście przyjedzie? - spytała po wszystkim, przytulając się do jego torsu. - A co z fuzją?

- Nie wszystko naraz. Teraz muszę się zająć swoją dziewczyną.

Po południu zawiózł ją do imponującego, czterokondygnacyjnego pałacu w Double Bay, który należał do jego ojca.

Gdyby babcia mogła to zobaczyć. Ogromne komnaty, kandelabry, piękne meble. Ściany klatki schodowej wyłożone średniowiecznymi arrasami.

- Chcesz zobaczyć wszystko, zanim sprzedam?

- Sprzedajesz to?

- Muszę się zastanowić, czy coś sobie zostawię, jeśli tak, to co.

- To musi być dla ciebie przykre.

- Przykre, ale mniej niż myślałem. To jednak tylko rzeczy.

Chodzili po urządzonych z przepychem w różnych stylach pokojach, ekstrawagancka rozrzutność. Zatrzymali się w sali balowej, jakiej nie powstydzilby się prawdziwy europejski zamek.

- Urządzasz tu bale?

- Moja mama urządzała. Po jej śmierci ojciec stracił chęć do zabawy. Świetnie mi się tu grało w krykieta. Zły pomysł? - spytał rozbawiony.

- Moja babcia musiała sprzedać działkę, żeby móc mnie wykształcić.

Później pojechali do domu nad morzem. Był mniejszy, dwupiętrowy, o współczesnej architekturze. Bez mebli. Stał na północnym stoku chroniącym go od zimnych południowych wiatrów.

- Dlaczego tu nie mieszkasz? - spytała, wychodząc na taras z basenem. - Te

widoki, te wnętrza, werandy. Nie podoba ci się tu?

- Zleciłem projekt po powrocie z Anglii. Moja żona tam została. Chciałem, żeby po powrocie czuła się jak w domu. Już nie wróciła. Nigdy nie widziała tego miejsca.

- Przepraszam. - Poczuli się, jakby niechcący wlaźła na sterczące gwoździe. - Straszna tragedia. Na pewno bardzo by się jej tu podobało.

- Nie. Nie podobałoby się jej.

- Czemu tak uważasz? Z powodu tej pracy w Anglii?

- Nie tylko. Poznała tam kogoś, nie chciała się z nim rozstawać.

Prawda, która niegdyś cięła go na plasterki, rozplynęła się w powietrzu. Przeżył pożar i wyszedł z niego.

Objął smukłą talię Cate i zaprowadził dziewczynę do samochodu. Wrócili do Sydney, Cate starała się mu wyperswadować odwożenie jej na stację. Obawiała się zderzenia Toma z jej codziennością i braku możliwości wymknięcia się do babci. Powiedział, że nie pozwoli jej ryzykować podróży promem, co tylko podkreślało skalę różnic między nimi. Tom podjechał pod sam dom pani Musgrave bez pytania jej o drogę.

- Skąd wiesz, gdzie mieszkam?

- Kazałem ochronie sprawdzić już wczoraj. Wieczorem przyjechałem po ciebie, żebyś nie musiała jechać promem.

- O której?

- Krótko po ósmej.

- Byłam tu.

- Wiem. Rozmawiałaś z kimś. Nie zatrzymałem się, wydawałaś się bardzo... zajęta.

- Głupie nieporozumienie.

Jego milczenie sprawiło, że poczuła się zobligowana do wyjaśnienia.

- Słuchaj, artykuł z nabożeństwa był naprawdę moim wielkim sukcesem.

Steve wykorzystał to jako pretekst, żeby porozmawiać.

- Porozmawiać o wznowieniu waszego narzeczeństwa?
- Nie, tylko... no, tak. Coś takiego.
- Zgodzisz się?
- Ależ Tom!

Jak mógł o coś takiego pytać? Po wczorajszym? Jak mógł tak pomyśleć?

- Jeśli zerwaliście ze sobą, dlaczego nie chce się z tym pogodzić?
- Jak to „jeśli”? Steve czuje się winny i tyle.
- Za ten popełniony błąd?
- Co to jest, przesłuchanie? Myślisz, że się z nim wciąż spotykam?
- Po wczorajszej nocy? Jak bym mógł?

Kolejny namiętny pocałunek rozwiązał wszelkie wątpliwości.

- No dobrze. Ale teraz nie czekaj na mnie. Muszę jeszcze odwiedzić babcię.

Zdążę na koncert.

- Ale...
- Nie, nie. Naprawdę. Nie mogę się doczekać wieczoru, kochany.

Wysiadła i wbiegła do domu. Jadąc przez most, Tom przypomniał sobie, że przecież dopiero co była u babci.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Babcia była tak poroszona tekstem Cate na pierwszej stronie, jak ona sama. Dziewczyna nie mogła się oprzeć, żeby nie dziękować staruszce za wszelki doping i rady. Chciała móc jej opowiedzieć o Tomie, ale ryzyko było zbyt duże.

Rozmowa i tak okazała się zbyt wyczerpująca. Choć starsza pani żartowała ze swej słabości, Cate zauważyła siną obwódkę wokół jej ust, a pod koniec staruszka była już bardzo zmęczona i blada. Dziewczyna przeraziła się, że babcia nie doczeka operacji.

Zdążyła do Toma. Koncert w Recital Hall był wspaniały, później poszli na szybką kolację do włoskiej restauracyjki na Paddington. Wrócili do Chateau. Tom kochał się z nią namiętnie i długo, aż zasnęli ze zmęczenia.

W niedzielę nie było czasu na wyjazd na wieś. Cały dzień spędzili razem w łóżku. W poniedziałek rano wyszła na autobus i pojechała do pracy.

Kolejne dni upływały na szalonej akrobacji między pracą, babcią i Tomem, który nieraz przyjeżdżał po nią jeszcze w czasie pracy. Wiedziała, że koledzy mogą odkryć jej tajemnicę, ale ryzyko jedynie dodawało smaku. Którejś soboty wrócił późno z jakichś negocjacji i zastał ją w drzwiach.

- Jadę do babci - wyjaśniła.

- Odwiozę cię. Powinienem chyba poznać twoją rodzinę.

Odmówiła żartem, ale wydawało mu się, że dostrzegł w jej oczach panikę. Myślał, że naprawdę jeździ do babci... Zastanawiające, że rozmawiając o pracy, nigdy nie wspominała o Stevie.

Babcia siedziała na łóżku. Rozwiązywała jolkę, na uszach miała słuchawki. Gdy zobaczyła Cate, rozpogodziła się jak zwykle. Dziewczyna pocałowała staruszkę, która oświadczyła, że ma nowinę. Zbliżała się jej kolej, za miesiąc powinna być operowana. Cate z niepokojem słuchała szczegółów, gdy kątem oka dostrzegła jakiś wysoki cień. Spojrzała w stronę drzwi i zmartwiała. Tom.

Po chwili zaskoczenia zerwała się z krzesła, przebiegła między łózkami, złapała Toma za ramię i wyciągnęła go na korytarz.

- Nie możesz tu przychodzić!

- Nie mogę?

- Nie. Proszę, wyjdź stąd - pchnęła go niegrzecznie.

Niech w końcu zniknie z pola widzenia babci!

- Przepraszam... Nie chciałem... Ale...

- Wyjdź, dobrze? Chyba cię nie widziała, ale ktoś inny może cię zobaczyć.

Idź. Pogadamy... później.

- Nie popychaj mnie - odparł łagodnie. - Już za późno. Widziała mnie. Chyba musisz mnie jej przedstawić.

- W żadnym wypadku. Jest chora. Muszę bardzo uważać na to, kto ją odwiedza. Zdenerwuje się, kiedy się dowie, że jestem z...

- Ze mną.

- Tom, możemy stąd wyjść?

Wyszli i stanęli w świetle z okien. Nie uśmiechał się. Musiała się wytłumaczyć, zanim dojdzie do katastrofy.

- Tom, przepraszam. Serce babci jest za słabe, może nie znieść szoku. Dlatego czeka na operację w klinice. A jeśli się dowie, że się spotykam z tobą... A jak ty mnie tu znalazłeś? Śledziłeś mnie?

- Chciałem zobaczyć, gdzie mieszka twoja babcia.

- Myślałeś, że kłamię? Myślałeś, że kogoś mam?

- Była taka możliwość.

Zaniemówiła z bólu.

- Jak mogłeś... po... - Ta czułość, ta namiętność? To dla niego nic? - Myślisz, że uciekam od ciebie do kogoś innego? - spytała, drżąc. - Że jak z tobą śpię, to jestem dziwką?

- Oczywiście, że nie.

- Oczywiście, że tak! - Niemożliwe, żeby ją kochał. Niemożliwe. Skoro tak myślał. - Cały czas „tak myślałeś? To dlatego, że jestem blondynką? Łatwa suczka?

- Nie mów tak!

- Bo co? Bo właśnie tak o mnie myślisz? Albo nie! Bo jestem dziennikarką! Pracuję w ten sposób, żeby wydobyć z ciebie wszystkie tajemnice? Wiesz, że mogłam ujawnić twoją rozmowę z Olivia! Więc jak mogłeś? Ale ja jestem wyrachowana, co? Tak sądzisz? Jestem nieuczciwa?

- Nie jesteś! - Ból w jej oczach ścisnął mu serce. - Oczywiście, że nie. Popęliłem błąd. Zawsze mówiłaś, że jeździsz do babci. Ale... To dlatego, że jesteś dla mnie taka ważna.

- Że seks jest ważny? A, nieważne. Było, minęło. Cześć, muszę nakarmić babcię.

- Czekaj! Byłaś cholernie tajemnicza! Wiesz, jaki trudny okres mam teraz w interesach. Musiałem wiedzieć. Co ty byś chciała?

- Żebyś mi ufał! - rzuciła i weszła do środka.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Świadomość, że jej nie kochał, przyprawiała ją o śmiertelny ból.

Na domiar złego babcia go rozpoznała. I o ile Cate usiłowała bagatelizować historię należącą już nieodwołalnie do przeszłości, staruszka była zachwycona.

- Co za miły młodzieniec! No patrz! Wcale nie przypomina ojca!

Po pożegnaniu z babcią nie miała siły wracać do Toma, chociaż zdążyła już przewieźć do niego większość ubrań i kosmetyków. Ależ z niej idiotka.

Dzwonił cały wieczór, do późna. Czas na kochanie się. Tylko że on jej nigdy nie kochał. W końcu przegrała sama ze sobą. Odebrała.

- To nie ma sensu, Tom. Nie bajeruj. Skończone.

- Widzę, że podjęłaś stanowczą decyzję.

- Nie... nie ma jak zmienić tego, co o mnie myślisz.

- To, że się nad czymś chwilę zastanawiałem, to nie znaczy... Zgoda, to był głupi błąd, ale może dzięki temu poznaliśmy kilka niewygodnych prawd. Może masz rację, może potrzebna nam chwila refleksji. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak długo mógłbym być z kobietą, która się mnie wstydzi.

- Och, Tom, ależ w żaden sposób! Jeśli o to chodzi, to właśnie ja... - rozpląkała się. Chciała mu powiedzieć, że to przecież ona go kocha i poświęciła wszystko. - Bycie z tobą wiąże... wiązało się dla mnie z ogromnym ryzykiem.

- Ryzykiem! No skoro tak, to musiało się skończyć wcześniej czy później.

Wyłączyła telefon. Nie oczekiwała, że Tom zadzwoni jeszcze raz, po prostu nie była w stanie z nikim rozmawiać. Jej życie legło w gruzach. Gdyby czuł do niej cokolwiek, nie zgodziłby się tak chętnie na rozstanie.

Wcale się go nie wstydziła. Wy tłumaczyła mu, o co chodzi z babcią, to niesprawiedliwe oskarżenie. A to o tajemniczość - piekło ją do żywego. Nie miał na to żadnego usprawiedliwienia. Oczywiście, codziennie jeździła do kliniki i nie co dzień mu o tym mówiła. Ale przecież jest wolną kobietą w demokratycznym kraju.

Rano odebrała SMS-a, w którym było coś o ubraniach. Nie miała siły czytać, wykasowała go.

Wyglądała jak straszdyło. A miała do dyspozycji jedynie puderniczkę i krople do oczu. Zresztą kogo obchodzi jej wygląd?

Dobrała jakoś bluzkę do sukienki, ale prędzej czy później będzie musiała odebrać ubrania od Toma. Jadąc do pracy, wyobrażała sobie, jak wchodzi do niego, a on pada na kolana i błaga, żeby wróciła. Śmieszne. Przecież uważa, że go zdradziła.

Dzień dłużył się jak nigdy. Chociaż nie czekała na telefon, nie zadzwonił.

Kolejnego dnia wieczorem znalazła w hallu schludnie ułożone swoje rzeczy. Prawdziwy koniec.

Następnego ranka uznała, że ma prawo wysłać mu SMS-a z podziękowaniami za dostarczenie rzeczy na stację. Telefon na biurku zadzwonił niemal natychmiast.

- Jeśli chcesz jeszcze ten wywiad o fuzji West-Russell, od jedenastej do dwunastej mam czas - poinformował rzeczowo.

I tyle. Żadnych przeprosin.

Zgodnie z zasadami pracy w redakcji poinformowała Harry'ego o propozycji wywiadu, który natychmiast wyznaczył Mike'a. Nie dało się nie zauważyć błysku szacunku w oczach szefa. Gdyby wiedział, ile ją to kosztowało.

Spotkała się z Mike'em na parterze biurowca Russella. Gdy wjeżdżali przeszkloną windą na XV piętro, patrzyła na pogrążonych w pracy producentów tabloidowej papki. Nie miała siły z nich kpić.

Recepcjonistka poprosiła, żeby zaczekali w hallu. Cate na chwilę zwątpiła, czy da radę.

Na widok Toma niemal straciła oddech. Samo jego spojrzenie naładowało atmosferę seksualnym napięciem. Tom zerknął z irytacją na Mike'a i uścisnął dłoń Cate, wyzwalając w jej żyłach prawdziwy ogień pożądania. Czowała, że on też wciąż jej pożąda. Odwrócił się do fotografa.

- Pan to zapewne Mike?

Jego uśmiech był dla niej dodatkową torturą. Jak mógł być wesoły w takiej chwili?

Zaprosił ich do środka, spytał Mike'a o preferowany styl pracy. Fotograf poprosił, żeby po prostu zaczęli rozmawiać, a on zrobi swoje.

- Jak się czuje babcia? - zapytał, siadając na obitej skórą kanapie.

Jakby nie zdawał sobie sprawy, jak bolesne jest to pytanie. Zbyła je kilkoma monosylabami. Usiadła w fotelu naprzeciwko, starając się skupić na pracy. Jeszcze kilka dni temu byli razem. Jak to się mogło tak rozpaść? Nie ma co rozpaczać.

- Mogę? - spytała, stawiając dyktafon na stoliku.

- Oczywiście.

Sekretarka wniosła kawę. Tom prowadził zdawkową konwersację jak gdyby nigdy nic. Był gotów na wywiad. Traktował umowę poważnie. Tylko jej trudno się przyzwyczaić. Ale do przeszłości powrotu już nie ma. Nawet gdyby była taka szansa.

- Jak się czuje jeden ze stu najbogatszych ludzi świata?

- Nie jestem jednym z nich. Nie jestem wśród tysiąca ani dziesięciu tysięcy najbogatszych.

- Ale odziedziczył pan spadek.

- Możemy sobie mówić na ty? - spytał, rozdzierając jej serce. - Otóż mało kto wie, że mój ojciec przekazał niemal cały majątek na Fundację na rzecz Krajów Trzeciego Świata. Słyszałaś o tym?

Słyszała o fundacji, o chęci poprawienia sobie przez niektórych bogaczy swego PR-u, ale Marcus Russell?

- Niewątpliwie dla czytelników „Clariona” informacja, że mój ojciec miał jednak sumienie, będzie wielką niespodzianką.

- Przeprosiłam za tamto.

- Przeprosiłaś. Nie pamiętam, żeby ktoś mnie tak szczerze przeproszał.

Chciało jej się płakać. Spuściła wzrok. Ale przecież był Mike.

- Dlatego wyprzedajesz nieruchomości?

- Nie wszystkie. Tylko te, których wolę się pozbyć.

- Na przykład Chateau Bleu?

- Jest dla mnie za duży.

Czuje się samotny? Bez niej?

- Jednak przejąłeś kontrolę nad Russell Inc. Jakie są twoje plany na przyszłość? Firmy oczywiście.

- Oczywiście. Cate Summerfield nie ma powodu zajmować się moim życiem prywatnym.

- Słuchaj, to nie ja wszystko zniszczyłam. To nie mnie zabrakło zaufania.

- Ufałaś mi? Nie na tyle, żeby mnie przedstawić babci.

- Wiesz, że to nie o to chodziło. Babcia ma słabe serce, niedawno przeżyła stres, przeze mnie i... Mike, wytnij to. To nie należy do wywiadu.

Tom wyglądał na rozbawionego.

- Może trzymajmy się pytań.

- Ograniczam działalność Russell Inc. Z osiemnastu spółek pozostaną dwie: tabloidy i czasopisma, które to przedsiębiorstwo połączy się z West Corp., o czym właśnie mamy rozmawiać, a druga firma będzie wydawać ogólnokrajowy dziennik konkurujący z takimi tytułami jak „Clarion”. Tu są szczegóły - oznajmił, podając jej plik kartek. - Uderzam na wasz rynek, więc miejcie się na baczności. Dzięki starry - zwrócił się do Mike'a.

- To by było na tyle.

Fotograf był zaskoczony, ale nie protestował. Pożegnał się z Tomem i wyszedł.

- Cóż - mruknęła. - Dzięki za wywiad. Jesteśmy chyba kwita.

- Przepraszam za niedzielę. Miałaś prawo się pogniewać.

- Dbaleś o swoje interesy.

Trafiła celnie. Nie odpowiedział. Czemu się nie broni? Jeśli mu na niej zależy, ma teraz szansę podać jakieś przekonujące motywy. Zrozumiała, że najbardziej na świecie chciałaby, żeby do niej wrócił.

Ociągając się, podeszła do drzwi. Ku jej przerażeniu nie zatrzymał jej. Widzą się ostatni raz. Odprowadził ją do drzwi.

- Tom, myślałam... miałam nadzieję, że mógłbyś... że moglibyśmy... coś naprawić... bez zobowiązań...

- Coś? Kochanie, zaangażowałem się, gdy nie byliśmy między sobą do końca szczerzy. Trucizna wdała się tak szybko. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdecyduje się na coś podobnego.

- Cóż... Nie ma sprawy. To... to ja już wrócę do redakcji.

Odrętwiała zjechała na dół.

- Ani słowa, Mike - rzuciła i wybiegła z budynku.

Wróciła do redakcji i napisała tekst swego życia niczym automat. Zaniósła wydruk Harry'emu i wyjaśniła mu swój osobisty konflikt interesów. Wściekł się, co było do przewidzenia. Gdy mu przeszło, oświadczyła, że pozostawia mu decyzję co do artykułu.

Wiedziała, że opublikuje.

Żeby dopełnić rozmiaru porażki, w klinice dowiedziała się, że ze względu na brak personelu operacja została przesunięta o trzy miesiące. Babcia robiła dobrą minę do złej gry. Cate została z nią tak długo, jak to było możliwe, wróciła do siebie i wpełzła pod kołdrę jak ranne zwierzę.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Obudziły ją męskie głosy na korytarzu. Spojrzała na zegarek, było już po ósmej. To był jeden głos. Dobrze jej znany. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Cate, jesteś tam?

Ktoś musiał mu wyjaśnić, że jest niemiłe widziany, bo usłyszała dość obcesową odpowiedź.

- Mogę wejść?

Przeraziła się, że zostanie ją w takim stanie. Tom wszedł, nie czekając na zaproszenie, podszedł do łóżka i usiadł na jego skraju.

- Dobrze się czujesz?

Nie wiedziała, po co przyszedł, robić jej awanturę, dodać coś do wywiadu? Skinęła tylko głową.

- A babcia?

- Babcia...

- Tak, babcia. Słuchaj, chcę ci to przekazać dziś, bo sprawy trochę mi się wymykają spod kontroli. W czasie choroby ojca trochę się zaznajomiłem z tymi sprawami i... znam faceta. Świetnego kardiologa. Może zbadać babcię w każdej chwili. Pracuje w prywatnym szpitalu w Rose Bay. Zaraz cię tam zawiozę, sama zobaczysz, to niedaleko. Babcia może wybrać, czy po operacji chce zostać u nich, czy może zamieszka z nami.

- Ojej...

Tylko tyle była w stanie powiedzieć. Wciąż ma szansę u Toma Russella?

- Dlaczego to robisz? Wiesz, że mnie nie stać...

- To przecież twoja babcia!

Miał te same oczy, co tamtej nocy, gdy mówił, że ją uwielbia. Poczwała, że go kocha jak nikogo, jak nikogo już nie pokocha, choćby miała żyć tysiąc lat. W tej najważniejszej chwili, kiedy powinna być zupełnie opanowana, łzy popłynęły po jej

twarży. Objął ją i pocałował w twarz i głowę. Szlochając, uczepiła się go, jakby tonęła. Położył się obok niej na wąskim łóżku i przytulił. Jakaż ulga!

Gdy się nieco opanowała, wzięła całą garść chusteczek i próbowała naprawić szkody w swoim wizerunku.

- Przepraszam, zwykle się tak nie rozklejam. Muszę okropnie wyglądać.

- Nigdy nie wyglądasz okropnie. Jesteś najpiękniejsza na świecie.

Coś mu się stało z oczami?

- Nie jestem wcale beksa. Tylko właśnie z operacją babci są problemy. A ja sama miałam ciężki tydzień...

- Wiem. To nie powinno tak być. Nie... - przerwał, widziała, jak jego jabłko Adama drży ze wzruszenia. - Nie powinienem był cię śledzić. Tylko jak zobaczyłem cię z tamtym...

- Ze Steve'em?

- Tak... Byłem zazdrosny, przyznaję. Tak patrzył na ciebie i... jeszcze o jedno się boję... czy nie zaszkodziłem babci, kiedy przyjechałem do szpitala?

- Nie. To ja przesadziłam. Kiedyś stało się coś podobnego... nie, nic podobnego. Steve miał chyba pretensje, że za dużo czasu poświęcam babci... byliśmy u niej, chlapanął coś, ja coś odpowiedziałam, on coś odpowiedział... i biedna babcia...

Czy te łzy nigdy się nie skończą?

- Ćśś, ćśś. Byłem tak głupi, że cię podejrzewałem. Jesteś naprawdę najszczerza, najpiękniejsza. Jesteś... światłem mojej duszy.

Płoneła z zażenowania. Idealizuje ją. Ale nie protestowała, mówił takie fantastyczne rzeczy.

- Widzisz, przechodziłem ostatnio... nieco trudny okres w życiu. I to mogło wpłynąć na moje oceny. I znalazłem ciebie, i od pierwszej nocy...

- Tej pamiętnej nocy.

- Tej pamiętnej nocy - powtórzył jak echo. - Moja najdroższa, od tamtej nocy moje życie się zmieniło. Bałem się, że to stracę. I zachowałem się jak ostami dureń.

I nawet dziś mi nie wyszło.

- Ale przynajmniej zaczęliśmy rozmawiać.
- Właśnie. Mówiłaś, że bez zobowiązań. Nie jestem z takich.
- Nie?...
- Nie. Cóż. Cate, kocham cię.

Nie była w stanie wydusić słowa. Patrzył na nią tak przenikliwie, z takim uczuciem.

- Kocham cię tak... mocno. Miałem nadzieję, że czujesz to samo. Wydawało mi się, że tak powinno być. Jeśli tak... Jeśli to jest odwzajemnione... może byśmy się zgodzili na jakieś zobowiązania. Oczywiście, jeśli chcesz. Wiem, że to nagle. Co ty na to?

- Tak, tak, Tom, kocham cię, kocham cię do nieprzytomności! - wyznała przez łzy, rzucając mu się na szyję.

- Fiu, fiu. Dzięki Bogu. To możesz zaryzykować ślub?

- A pewnie. Zaryzykuję. Jasne, kochanie. Oczywiście.

Leżąc na wąskim łóżku, zaplanowali wszystko: obrączki, muzykę na wesele i, o ile babcia będzie już zdrowa po operacji - miesiąc miodowy w Toskanii.

Za chwilę usłyszała, jak jego buty uderzają o podłogę. Przeczynała, że tak będzie.

- Na stacji obowiązują pewne zasady - ostrzegła, gdy jego nieczne intencje stały się oczywiste.

- Ciii...

